



Sarah Morgan



Paryż dla zakochanych

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Już jest! Przyjechał! Damon Doukakis wszedł do budynku!

Słyszając paniczne krzyki, Polly ocknęła się i uniosła głowę znad biurka. Oślepiło ją wlewające się przez okno światło słońca.

- Co? Co takiego? - Z trudem wynurzała się z mroku snu.

Ból głowy, który w ciągu ostatniego tygodnia bezustannie jej towarzyszył, znów ścisnął czaszkę żelazną obręczą.

- Chyba się zdrzemnęłam. Dlaczego nikt mnie nie obudził?

- Bo od kilku dni nie śpisz i trudno z tobą wytrzymać. Tylko nie wpadaj w panikę. Robię to za nas obie. Proszę, to cię ożywi. - Młoda kobieta kopniakiem zatrzaskała drzwi, balansując z dwoma kubkami kawy i muffinem na talerzyku.

- Kawa i węglowodany na dzień dobry.

Polly przetarła oczy i natychmiast spojrzała na ekran laptopa.

- Która godzina?

- Ósma.

- Co? - Zerwała się na równe nogi, zrzucając na podłogę pióra i papiery. - Za piętnaście minut zaczyna się spotkanie. Czy sądziłaś, że wejdę tam i będę mówić przez sen? - Kliknęła „zapisz” i zamknęła dokument, nad którym pracowała całą noc.

Gwałtownie wyrwana ze snu czuła, jak drżą jej ręce. Serce biło coraz gwałtowniej, a gardło ścisnął lęk.

Sen niczego nie zmienił. Ciężar rzeczywistości był ponad jej siły. Odtąd wszystko się zmieni. To życie, które znała, dobiegło kresu.

- Tylko zachowaj spokój. - Debbie tanecznym krokiem podeszła do biurka, by postawić na nim dwa kubki i talerzyk. - Jeśli tylko wyczuje, że się boisz, zmiażdży cię jak czołg. Tacy są mężczyźni pokroju Doukakisa. Słabość to dla nich sygnał do śmiertelnego ataku.

- Wcale się nie boję - odparła Polly, lecz kłamstwo utknęło jej w gardle.

Bała się. Przerazała ją odpowiedzialność i konsekwencje porażki. A także on - Damon Doukakis. Tylko głupiec mógłby się go nie bać.

- Na pewno sobie poradzisz. Owszem, przyszłość stu osób leży w twoich rękach, ale to nie powinno wprawiać cię w zdenerwowanie.

- Naprawdę mnie uspokajasz, dzięki. - Polly szybko przełknęła łyk kawy i zerknęła na swój BlackBerry. - Zdrzemnęłam się na niecałe dwie godziny i już mam setkę mejli. Czy ci ludzie w ogóle śpią? - Szybko przejrzała pocztę, sprawdzając ważniejsze wiadomości.

- Gerard Bonnel prosi, żebyśmy przesunęli nasze jutrzejsze spotkanie na wieczór. Czy możesz mi zamówić późniejszy lot do Paryża?

- Nie lecisz samolotem. Pociąg jest tańszy. Kupiłam ci już bilet na siódmą trzydziści z St Pancras. Bez możliwości wymiany. Będziesz musiała zabić jakoś czas. - Debbie nachyliła się i oderwała kawałek muffina. - Możesz obejrzyć wieżę Eiffla albo kochać się z jakimś rozkosznym Francuzikiem na brzegu Sekwany, *ooh la la*.

Polly odpowiadała na mejle i nie podniosła nawet głowy.

- Publiczne uprawianie seksu to przestępstwo, nawet we Francji.

- Na pewno nie tak poważne jak zupełny brak seksu. Kiedy ostatnio byłaś na randce?

- Mam dość problemów, nie włączając w to seksu. - Wcisnęła „wyślij”. - Czy znalazłaś zamówienie na tę promocję w magazynie?

- Oczywiście. Czy ty kiedyś przestaniesz myśleć o pracy? Damon Doukakis zobaczy w tobie swoje odbicie.

- Pozostałe mejle muszą poczekać. - Polly zerknęła na telefon. - A niech to, chciałam jeszcze przejrzeć prezentację. No i muszę się uczesać. Nie wiem, co najpierw...

- Włosy. Wyglądasz jak mohikańska Barbie. - Debbie wyciągnęła z szuflady biurka prostownicę i włączyła ją do kontaktu. - Nie ruszaj się.

- Muszę się jeszcze umalować.

- Nie ma czasu. Ale spoko, wyglądasz świetnie. Uwielbiam cię taką. Genialnie łączysz rzeczy staroświeckie i nowoczesne. - Przeciągnęła prostownicą po włosach Polly. - Te różowe rajstopy są naprawdę super.

Wciąż trzymając głowę nieruchomo, Polly wyciągnęła rękę i wyłączyła laptop.

- Aż trudno uwierzyć, że tata wciąż nie dzwoni. Chcą zdziesiątkować jego zespół, a on znika. Wysłałam mu kilkadziesiąt wiadomości.

- Przecież wiesz, że nigdy nie włącza komórki. Nienawidzi jej. Proszę! - Debbie wyłączyła prostownicę. - Gotowe.

Polly zwinęła włosy i upięła je w niedbały węzeł z tyłu głowy.

- Dzwoniłam wczoraj do kilku londyńskich hoteli, pytając, czy nie zatrzymał się tam mężczyzna w średnim wieku z młodą kobietą.

- To raczej kłopotliwe?

- Wyrosłam w kłopotliwych sytuacjach. - Wyciągnęła spod biurka botki. - Damon Doukakis urządzi tu rzeź, jeśli się okaże, że nie ma taty.

- Nadrobimy jego nieobecność. Wszyscy uwijają się od świtu jak pracowite pszczołki. Jeśli ten rekin myśli, że dopadnie tu jakiegoś trutnia, to się rozczaruje.

- Za późno. On już zdecydował, co z nami zrobić. - Panika ścisnęła jej krtań. Miał kontrolny pakiet w firmie jej ojca. Teraz się na nim zemści.

Ale furia skierowana ku ojcu dotknie nie tyle jego, ile bezbronnych ludzi, którzy nie zasługują na to, by stracić pracę. Przygniatał ją ciężar odpowiedzialności. Jako córka właściciela firmy powinna jakoś zaradzić temu, co nastąpi, ale w gruncie rzeczy była bezsilna. Nie miała żadnych praw.

Debbie znów nadgryzła muffina.

- Gdzieś czytałam, że ten facet pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przy najmniej będziecie mieli coś wspólnego.

Po trzech bezsennych nocach Polly zupełnie nie mogła się skupić. Z trudem próbowała otrząsnąć się z otępienia.

- Zrobiłam zestawienia wyników. Oby tylko Michael Anderson poradził sobie z laptopem. Dobrze wiesz, jak to wygląda. Ostatnio wykasował całą prezentację, dlatego tym razem skopiowałam ją na trzech dyskach. Czy pozostali członkowie zarządu już są?

- Stawili się jednocześnie z nim. Ale milczą jak zakłęci. - Debbie z niechęcią wydeła usta. - Nikt z nich nie ma odwagi spojrzeć nam w oczy, od kiedy sprzedali swoje akcje temu demonicznemu Damonowi. Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego ten rekin

finansjery chciał wykupić naszą małą firmę. Uwielbiam tu pracować, ale to chyba oczywiste, że nie jesteśmy w jego stylu.

Polly przypomniała sobie, ile włożyła wysiłku, żeby wprowadzić agencję w dwudziesty pierwszy wiek.

- Nie, nie jesteśmy. - Pokiwała głową.

- Zatem co? Kupił nas dla zabawy? - Debbie przełknęła ostatni kęs muffina i obliżała palce. - A może to taka detaliczna terapia dla miliarderów? Inni kupują sobie buty, a on wyrzuca fortunę na małą agencję reklamową. Zapłacił członkom zarządu masę forsy.

Polly nie odezwała się ani słowem, ale przeszył ją lodowaty dreszcz.

Wiedziała, dlaczego kupił ich firmę, ale nie mogła nikomu o tym powiedzieć. Kilka dni wcześniej Doukakis zmusił ją do milczenia w trakcie mrożącej krew w żyłach rozmowy telefonicznej. Nikomu o tym nie wspomniała. Ta wiadomość nie mogła przedostać się na zewnątrz. Tak uważali oboje.

Zmusiła się, by zwolnić rytm oddechu.

- Nic dziwnego, że zarząd sprzedał swoje akcje. To chciwa zgraja. Tylko niedobrze mi się robi, jak słyszę, że jesteśmy nierentowni, płacąc jednocześnie za ich wystawne kolacje i bilety lotnicze pierwszej klasy. Są jak moskity. Wysysają naszą krew, by wpompować ją w swe tłuste cielska.

- Pol, to ohydne - jęknęła Debbie.

- To oni są ohydni. - Przebiegła w myślach całą prezentację. Czy czegoś nie zapomniała? - Byłabym spokojniejsza, gdybym sama mogła wystąpić.

- I powinnaś to zrobić.

- Michael Anderson nie pozwoli mi otworzyć ust. Boi się, że mogę powiedzieć, kto tu naprawdę pracuje. Przecież jestem tylko asystentką mojego ojca, cokolwiek to znaczy. Mogę najwyżej pilnować, żeby za kulisami wszystko idealnie funkcjonowało. - Była też boleśnie świadoma, że nie ma formalnych kwalifikacji. Zdobywała swoje umiejętności, obserwując, słuchając i zawierając instynktowi. Wiedziała jednak, że większości pracodawców to nie wystarczy. Przycisnęła rękę do piersi, by uspokoić serce. Wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby wkraczała na konferencję jako absolwentka Harvardu z dyploma-

mem MBA. - Doukakis ma własną superagencję reklamową. Nie potrzebuje naszego zespołu. Kłapnie tylko zębami i...

- Nie! - Debbie wyciągnęła rękę, otrząsając się z obrzydzeniem. - Dość tych proctw. I żadnych opitych krwią moskitów. Właśnie zjadłam śniadanie.

- Mówię tylko, że...

- No to nie mów. A jeśli temu rekinowi aż tak zależy na agencji twojego ojca, uznaj to za komplement. Zakładasz, że wszystkich wyrzuci. A może nie? Czy po to kupuje firmę, żeby ją zniszczyć?

Bo chce mieć władzę, pomyślała Polly. Podczas gdy jej ojciec zachowuje się jak beztroski młodzieniec, jego firmę atakuje bezwzględny drapieżca. A ona samodzielnie musi stawić mu czoło.

- Rozchmurz się. - Debbie poklepała ją po ramieniu. - Może ten rekin nie jest taki straszny, jak mówią. Przecież nigdy go nie spotkałaś.

O tak, spotkałam...

Czując, że jej twarz przybiera kolor rajstop, Polly zamknęła laptop.

Spotkała go raz w życiu. W gabinecie dyrektora szkoły. W dniu, w którym wraz z koleżanką zostały wyrzucone z ekskluzywnej szkoły z internatem. Tak się jednak niefortunnie złożyło, że tą koleżanką była siostra Doukakisa. On zaś skierował na Polly cały swój gniew, uznając ją za prowodyra. Na wspomnienie tamtego dnia zadrzała jak liść na wietrze.

Nie, nie miała złudzeń, co ją czeka. Była dla niego wichrzycielką o zdeformowanej osobowości. Kiedy uniesie topór, jej głowa spadnie pierwsza.

Przesunęła dłonią po włosach. Z zemsty za zachowanie ojca domagał się ofiar, to pewne. Gdyby jednak sama złożyła wymówienie, może nie pozbawiłby pracy reszty zespołu? Niech tą ofiarą będzie ona.

Debbie zabrała pusty talerzyk.

- To z kim teraz randkuje twój ojciec? Z tą Hiszpanką, którą poznał na lekcjach salsy?

- Nie, ja... nie wiem. - Kłamstwo z łatwością spłynęło jej z ust. - Nie pytałam. - W zdenerwowaniu graniczącym z paniką chwyciła BlackBerry i wsunęła go do kieszeni su-

kienki. - To śmieszne. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Damon Doukakis za chwilę zagarnie wszystko, co przez całe życie tworzył mój tata, a tymczasem on się zabawia w jakimś hotelu...

- Uprawiając małego seks z kobietą zapewne dwa razy młodszą.

- Przestań! Nie chcę nawet myśleć, że mój ojciec uprawia seks, i to z kobietą w moim wieku. - A zwłaszcza z tą kobietą, dodała w myślach. Blokując wszystkie myśli o ojcu, wciągnęła botki. - Czy przygotowałaś kawę i ciastka w pokoju konferencyjnym?

- Jasne. Ale Damon Doukakis będzie wolał pożreć naszą załogę. Przypomina wielkiego białego rekina. - Debbie złożyła ręce w płetwę i zanuciła motyw z filmu *Szczęki*. - Sunie po gładkich wodach rynku, pożerając wszystko, co wejdzie mu w drogę. My natomiast jesteśmy zaledwie planktonem. Miejmy nadzieję, że zbyt małym, żeby służyć mu za przekąskę.

Polly objęła opiekuńczym spojrzeniem niewielkie akwarium stojące na jej biurku.

- Mów trochę ciszej. Denerwujesz Romea i Julię. Kryją się za rdestnicą. - Jakże pragnęła dołączyć się do tych rybek.

Nigdy w życiu nie bała się tak jak teraz. Ostatnio niemal nie sypiała, dniem i nocą przygotowując raport, który mógłby uratować załogę. Nie miała złudzeń co do własnej przyszłości, ale ci ludzie byli jej rodziną i zamierzała stoczyć walkę w ich obronie.

Gdy na jej biurku zadzwonił telefon, podniosła słuchawkę z entuzjazmem skazańca, który rusza w stronę szubienicy.

- Polly Prince... - Rozpoznała nieco niewyraźny głos Michaela Andersona, zastępcy ojca i dyrektora kreatywnego.

Pomimo wczesnej pory najwyraźniej był już po drinku. Słuchając polecenia, by się stawić w sali konferencyjnej, mocniej ścisnęła słuchawkę. Przeklęty gad. Wyssał z agencji wszystko, co mógł, a na koniec sprzedał swoje akcje Doukakisowi. Znow ogarnął ją gniew. Gdyby zarząd nie sprzedał swych akcji, sytuację można by opanować.

Trzasnęła telefonem i złapała laptop.

- Powodzenia. - Debbie zerknęła na jej nogi. - W takich butach można skopać komuś tyłek. I naprawdę jesteś wysoka.

- O to mi chodziło. - Kiedy ostatni raz widziała Doukakisa, czuła się przy nim mała pod każdym względem. Teraz spojrz mu w oczy z tej samej wysokości.

Szła w stronę sali konferencyjnej jak na ścięcie. Niewiele pomagało, że co dwie sekundy zza kolejnych drzwi wysuwały się głowy, by dodać jej otuchy. Pokładali w niej tyle nadziei, a ona wiedziała, jak mało może zrobić. Miała wrażenie, że wyrusza w bój uzbrojona w suszarkę do włosów.

Zatrzymała się przed drzwiami sali konferencyjnej, by zaczerpnąć tchu. Złościło ją, że jest taka zdenerwowana. I nie chodziło tu o zarząd, który zasługiwał wyłącznie na pogardę, lecz o Damona Doukakisa. Wolno wypuściła powietrze z płuc, powtarzając sobie, że dziesięć lat to długi czas. Może zdołał wykształcić w sobie jakieś ludzkie cechy?

Energicznie zapukała, a potem otworzyła drzwi. W pierwszej chwili jej wzrok zarejestrował jedynie zadowolone twarze, niedbale rozstawione filiżanki z kawą i sylwetki w ciemnych garniturach, nieco ociężałe wskutek zbyt obfitych biznesowych lunchów. Typowy męski klub.

Mocno ściskając laptop, zmusiła się, by zrobić krok w przód. Gdy zamknęły się za nią drzwi, ogarnęła spojrzeniem siedzących przy stole mężczyzn. Pracowała z nimi od chwili, gdy w wieku osiemnastu lat ukończyła szkołę, ale żaden nie podniósł głowy, by spojrzeć jej w oczy.

Zły znak, pomyślała ponuro.

Patrząc na członków zarządu, z których każdy z dnia na dzień stał się multimilionerem, widziała stado hien gotowych obgryźć kości. Bez cienia wahania sprzedali jej ojca. A także swoich kolegów. Była tak wściekła, że dopiero po chwili dostrzegła mężczyznę siedzącego u szczytu stołu.

Z arogancką pewnością siebie zajmował miejsce jej ojca, przewodnicząc zebraniu z miną zdobywcy. Nie odzywał się i nie wykonywał żadnych ruchów, ale cała jego postawa tchnęła męską agresją.

Z bijącym sercem położyła laptop na lśniącym blacie. Czując na sobie spojrzenie przepastnych, czarnych oczu, zastanawiała się, jak to możliwe, by pomimo milczenia tchnął takim autorytetem. Wyraźnie dominował nad zebranymi w sali, a oszczędność w ruchach i słowach podkreślała jeszcze aurę władzy, która go otaczała.

Perfekcyjnie skrojony garnitur zgrabnie opływał jego sylwetkę, śnieżnobiała koszula podkreślała opalenizną twarzy i szyi, a krawat związany w idealny węzeł dopełniał nienaganej elegancji. Uderzająco kontrastował z pozostałymi mężczyznami. Pod jego kosztownym garniturem kryło się bez wątpienia silne, muskularne ciało, rzeźbione ćwiczeniami z równie surową dyscypliną jak ta, którą stosował w życiu zawodowym. Kobiety musiały za nim szaleć. Był stuprocentowym samcem alfa, a także siłą napędową jednego z najbardziej dynamicznych przedsiębiorstw w Europie. W trudnych czasach gospodarczego kryzysu Doukakis Media Group świeciło jak gwiazda, która zwiastowała początki ożywienia.

Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, pomyślała ze złością, otwierając laptop. O nie! Nie zwiedzie jej wytworny garnitur ani gładkie maniery. Nic nie zamaskuje prawdziwego oblicza tego człowieka, bezlitosnego w drodze do wyznaczonego celu.

Patrz mu w oczy, Polly. Prosto w oczy.

Trwało to zaledwie ułamek sekundy, lecz nagle poczuła przepływający między nimi prąd. Drżąc, z trudem odwróciła wzrok. Wiedziała, że ten mężczyzna może chcieć ją zastraszyć. Ale nie przewidziała tak silnej zmysłowej reakcji. Wytrącona z równowagi, włączyła laptop w rozpaczliwej nadziei, że Doukakis nie dostrzegł wyrazu jej twarzy.

- Panowie... - przerwała. - Panie Doukakis.

W kącikach jego ust czaił się niemal niedostrzegalny uśmiech rozbawienia, a ona, wbrew własnej woli, nie mogła oderwać wzroku od ich zmysłowego kształtu. Mówiono, że miłosne podboje przychodziły mu równie łatwo jak transakcje biznesowe. W relacjach z kobietami był tak samo bezwzględny i wyrachowany jak w innych dziedzinach życia. Przyszło jej nagle na myśl, że może dlatego tak gorliwie chronił swoją siostrę. Dobrze wiedział, jacy są mężczyźni.

Ona też to wiedziała. Niepożądana reakcja zmysłów nie zmieni jej opinii.

Kiedy w końcu podniosła wzrok, słowa nagle uwięzły jej w gardle. W chwili krótkiej jak błyskawica uświadomiła sobie, że wiedział. Nieomylnie rozpoznał błysk oczu i drżenie ciała. Przecież działał tak na wszystkie kobiety.

- Panno Prince?

Chłodny, podszyty ironią ton wyrwał ją z odrętwienia. Jeśli miała choć cień nadziei, że zapomniał, jaką rolę odegrała w szkolnych perypetiach jego siostry, bardzo się myliła.

- Jak pan wie, Polly jest córką prezesa zarządu i dyrektora naszej firmy. - Niczego nieświadom Michael Anderson w końcu odważył się przemówić. - Ojciec zawsze zapewniał jej tu jakieś zajęcie.

Sens był taki, że gdyby nie pomoc ojca, nigdzie indziej nie znalazłaby pracy. Spół, w jaki ją przedstawił, mocno ją zirytował. Ale gniew wyparł inne kłopotliwe reakcje. Z ulgą czując, że znów nad sobą panuje, nacisnęła klawisz laptopa i otworzyła dokument.

- Przygotowałam prezentację, która przedstawia strategię naszej firmy oraz jej perspektywy na przyszłość. W ciągu ostatniego roku pozyskaliśmy sześciu nowych klientów i dane te dotyczą...

- Nie będziemy tego słuchać, Polly - niecierpliwie przerwał jej Anderson.

Jej palce zawisły nad klawiaturą. Prezentacja była konieczna. Bez niej pracownicy firmy nie mieli szansy na utrzymanie zatrudnienia.

- Ależ musicie...

- Za późno na to, Polly. - Patrząc porozumiewawczo na kolegów z zarządu, Michael Anderson odchrząknął. - Zdaję sobie sprawę, że jesteś w kłopotliwej sytuacji, ale twój ojciec nie kontroluje już tej firmy. Nawet dziś, słysząc pogłoski o jej przejęciu, nie raczył się zjawić. Potwierdza to jedynie słuszność decyzji zarządu, który postanowił odsprzedać swoje akcje. Doukakis Media Group wyznacza najnowsze trendy. Czas na radykalne zmiany. - Rzucił służalcze spojrzenie w stronę mężczyzny, który siedział w milczeniu u szczytu stołu. - Oczywiście nastąpi reorganizacja. Ogłosimy listę zwolnień później, ale pod nieobecność twojego ojca chciałem powiedzieć ci o tym osobiście. Wiem, że to trudne. - Jego twarz przyoblekła się w wyraz współczucia. - Ale cóż, takie są prawa biznesu.

Polly miała wrażenie, że wkroczyła w jakąś rzeczywistość równoległą. Kręciło jej się w głowie i szumiało w uszach.

- Chwileczkę - powiedziała mechanicznym głosem, który zupełnie nie przypominał jej własnego. - Mówicie o zwolnieniach, ot tak, po prostu, bez żadnej dyskusji? Przecież powinniście bronić zespołu. Udowodnić panu Doukakisowi, że jest potrzebny.

- Rzecz w tym, Polly, że nie jest.

- Nie zgadzam się. - Panika ścisnęła jej krtań. - Wyniki, które zdołaliśmy uzyskać, osiągnęliśmy wspólnie. Jesteśmy dobrym zespołem.

- Zostaw nam twój laptop, Polly. - Michael Anderson postukał końcem pióra w blat. - Jeśli ktoś z pracowników pana Doukakisa zechce spojrzeć na tę prezentację, będzie mógł to zrobić.

Wszystkie oczy w sali skierowały się na nią, oczekując, że podda się i wyjdzie.

Firma jej ojca zostanie rozwiązana. Sto osób straci pracę.

- Jeszcze nie skończyłam. - Spojrzała w twarz Michaela Andersona, rozpaczliwie próbując przemówić do jego sumienia. - Musisz ją przedstawić.

- Polly...

- To twój obowiązek. Reprezentujesz tych ludzi. Powinieneś ich bronić. - Wyczerpanie i napięcie ostatnich tygodni sprawiły, że przestała nad sobą panować. - To dzięki ich pracy pławiłeś się w luksusach! Po co w takim razie prosisz, żebym przygotowała tę prezentację, skoro nie zamierzałeś jej wykorzystać?

- Niepokoiłaś się o tatę - odparł protekcyjnym tonem. - Pomyślałem, że może cię to zajmie.

- Potrafię sama znaleźć sobie zajęcie, panie Anderson. Nie było to zbyt trudne, gdyż wszyscy na koszt firmy przesiadywaliście w najdroższych knajpach. - Nie bacząc na to, że pali za sobą wszystkie mosty, okrążyła stół.

Z satysfakcją spostrzegła, że w oczach Michaela Andersona pojawiła się konsternacja.

- Co robisz? Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale...

- Zdenerwowana? Nie jestem zdenerwowana. Jestem wściekła. Stu twoich pracowników gryzie tam palce z niepokoju. - Wskazała ręką drzwi. - Sto osób drży, czy zdoła utrzymać dach nad głową. A ty nawet nie zamierzasz się za nimi wstawić? Jesteś odrażającym tchórzem!

Anderson poczerwieniał, jakby groził mu wylew.

- Nie będę komentować twojego zachowania, bo wiem, jak trudny był dla ciebie ostatni tydzień. Chciałbym dać ci jednak kilka ojcowskich rad, gdyż własny ojciec najwyraźniej ich skąpił. Bierz swoją odprawę, wyjedź na długie wakacje i starannie przemyśl swoją przyszłość. Masz wprawdzie trudny charakter, ale poza tym jesteś miłą dziewczyną. I piękną. - Z trudem oderwał wzrok od jej nóg. - Przygotowujesz kontrakty tylko z powodu ojca. W każdej innej firmie byłabyś najwyżej sekretarką. Nie żebym miał coś przeciw sekretarkom - dodał pospiesznie, widząc jej zmienioną twarz. - Mówię tylko, że dziewczyna z twoją urodą nie musi spędzać całych nocy nad arkuszami kalkulacyjnymi. Mam rację, panowie?

W pokoju rozległ się szmer akceptacji. Jedynym człowiekiem, który się nie uśmiechał, był Damon Doukakis. Milczał z nieprzeniknioną twarzą, obserwując ich potyczki z odległego końca stołu.

Wściekłość niemal ją oślepiła.

- Nie waż się krytykować mojego ojca! I wypraszam sobie te seksistowskie uwagi. Wszyscy dobrze wiemy, kto odwał tu całą robotę. Sprzedałeś akcje dla prywatnych korzyści. Teraz jesteś multimilionerem, a my nie mamy pracy. - Bezskutecznie próbowała panować nad głosem. - Gdzie twoje poczucie odpowiedzialności? Wstydz się. Wszyscy się wstydzicie!

- Za kogo ty się masz? - wykrztusił Anderson, otwierając usta z wrażenia.

- Za kogoś, komu zależy na przyszłości tej firmy i ludzi, którzy tu pracują. - Nagle uświadomiła sobie, że jest bezsilna.

Jej gniew ostygł. Obróciła się i sztywnym krokiem ruszyła do drzwi. Niech to diabli! Dlaczego nie mogła zachować zimnej krwi jak te nadęte grubasy w garniturach. Zmęczona zawsze łatwo wpadała w złość.

Cisza, która zapadła w pokoju, dzwoniła jej w uszach. Ogarnęła ją skrajna rozpacz. A więc wszystko stracone.

- W porządku, wychodzę. I nie powiem nic więcej. Tylko proszę, nie zwalnijcie wszystkich. - Potwornie zawstydzona swoim zachowaniem zwróciła się do Doukakisa,

który wciąż siedział nieruchomo. - Proszę, niech pan nie zwalnia nikogo z mojego powodu.

Czując ze zgrozą, że łzy napływają jej do oczu, zamknęła laptop i zamierzała już wyjść z pokoju, gdy odezwał się Doukakis.

- Chciałbym obejrzeć tę prezentację. Proszę mi ją przesłać - powiedział twardym, stanowczym głosem. Jego wzrok miał śmiertelną precyzję pocisku laserowego. - Chcę zobaczyć wszystko, co przygotowałaś.

Polly oniemiała z wrażenia. Pierwszy ocknął się Michael Anderson.

- Ona pełni tylko funkcję sekretarki, Damon. Naprawdę nie musisz...

Ale Doukakis go zignorował. Nie odrywał wzroku od Polly.

- Proszę poinformować załogę, że ma trzy miesiące, by udowodnić swoją wartość. W tej chwili zwalniam jedynie zarząd.

W pokoju zawrzało, jakby wybuchła bomba.

Gdy znaczenie tych słów dotarło do Polly, zakreśliło jej się w głowie. Nie zamierzał natychmiast zwalniać zespołu. Egzekucja została odroczone.

Wydając dziwny zduszony odgłos, Anderson próbował rozluźnić krawat.

- Nie możesz zwalniać członków zarządu. Jesteśmy motorem firmy.

- Gdyby mój samochód miał taki motor, od dawna byłby na złomie - odparł Damon surowym tonem. - Wykazaliście już swoją lojalność wobec pracodawcy, sprzedając mi udziały. Nie zatrudniam ludzi, których można kupić. Nie chciałbym również być oskarżony o dyskryminację kobiet, co nieuchronnie by mi groziło, gdybym was zatrzymał.

Polly miała ochotę wiwatować, ale Doukakis ciągnął, przedstawiając swoje warunki głosem pozbawionym emocji.

- Przenoszę działalność firmy do mojego londyńskiego biurowca. Mam tam dwa wolne piętra i zespół ludzi gotowych pomóc w przeprowadzce.

Polly poczuła, że radość gwałtownie ją opuszcza.

- Pracowaliśmy zawsze tutaj i...

- Nie zatrudniam nikogo na zawsze, panno Prince. W biznesie liczy się tylko dziś. Mój zastępca, Carlos, przejmie bieżące zarządzanie waszą firmą na najbliższy okres.

- Ależ tę funkcję pełnił Bill Benson przez...

- Zbyt długo - gładko dokończył zdanie. - Przez następne trzy miesiące będzie pracował z Carlosem. Jeśli się sprawdzi, zatrzymamy go w zespole. Nigdy nie rezygnuję z dobrych pracowników. Ale dokonuję wyboru, kierując się oceną ich kompetencji, a nie litością.

Twarz Andersona przybrała dziwny, szary kolor.

- Damon... - wykrztusił. - Ktoś musi cię wprowadzić w nasz system pracy. Wyjaśnić sposób prowadzenia firmy.

- Patrząc na wasz bilans, w ciągu kilku minut zrozumiałem, jak ją prowadzicie. Wręcz fatalnie. Wiem też, kogo zatrzymam, by wykorzystać jego wiedzę na temat pracy zespołu.

Michael wyraźnie odetchnął; na jego twarzy pojawił się uśmiech ulgi.

- Cieszę się, bo przez moment myślałem...

- I dlatego panna Prince będzie ze mną pracować przez następne trzy miesiące.

O nie! Tylko nie to!

- Jestem gotowa odejść, panie Doukakis.

- To nie wchodzi w rachubę. Zamierzam wszystko uporządkować z twoją pomocą.

- Jego wypowiedź była celowo niejednoznaczna.

Polly zastanawiała się, co chciał uporządkować. Chodziło mu o firmę, czy o relację między jej ojcem i jego siostrą?

- Ale...

- Moi ludzie będą tu za godzinę i zorganizują przeprowadzkę. Ci, którym to nie odpowiada, oczywiście mogą odejść.

- Chwileczkę... - Miała wrażenie, że miażdży ją coś ciężkiego. Desperacko pragnęła znaleźć się jak najdalej od Damona Doukakisa. - Ja rezygnuję...

Utkwił w niej wzrok.

- Jeśli zrezygnujesz, jeszcze dziś popołudniu zwolnię waszych pracowników.

Jego tłumiony gniew sprawił, że wszyscy obecni niemal się skurczyli.

- Nie! - Zgroza ścisnęła jej krtań. - Nie zasłużyli na to.

- Patrząc na wasz bilans, trudno w to uwierzyć. Nie mam wielkich nadziei, że wszyscy ci ludzie będą dla mnie pracować za trzy miesiące. Nawet na cmentarzu panuje większa aktywność.

Polly z trudem trzymała się na nogach. Pomyślała o Boris Cooper, która przez czterdzieści lat pracowała w dziale wysyłek. Ostatnio owdowiała i regularnie dostarczała korespondencję pod niewłaściwe adresy. Nikt jednak nie chciał sprawiać jej przykrości, toteż po cichu, gdy tego nie widziała, korygowano jej błędy. No i był jeszcze Derek Wills, który nie umiał prawidłowo się podpisać, ale roznosił codziennie dobrą herbatę, by nieco ich ożywić. Gdyby Polly odeszła, nie przetrwaliby trzech tygodni, nie mówiąc o miesiącach.

- W porządku - powiedziała zduszonym głosem. - Zostanę. Ale uważam, że pana zachowanie jest okropne.

- To mało prawdopodobne, by pani opinia o mnie była gorsza niż moja o pani. - Nagle stanął tuż przy niej.

Siła jego gniewu omal nie zmiotła jej z nóg. Zastygła nieruchoma. Przerażało ją przenikliwe spojrzenie czarnych oczu i surowa siła tego mężczyzny. Czuła się przy nim mała pod każdym względem. Ale znacznie bardziej przerażały ją inne odczucia, które rozpaczliwie usiłowała ignorować - przyspieszony puls i dziwna słabość nóg.

- Jest pan niesprawiedliwy.

- Życie jest niesprawiedliwe - odparł surowym tonem. - Czy wam się to podoba, czy nie, jesteście teraz częścią mojej firmy. Witam w moim świecie, panno Prince.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nigdy w życiu nie widział podobnie chaotycznej operacji. Ku swej irytacji stał się właścicielem firmy, która nie przynosiła żadnych zysków, a obojętność zarządu na los pracowników budziła w nim wściekłość. Niecierpliwym ruchem ręki odprawił zebranych.

Przygnębiał go też fakt, że wdał się w to wszystko jedynie po to, by odnaleźć siostrę i uchronić ją przed konsekwencją jej błędów. Wciąż nie pojmował, co sprawiło, że podjęła tak przerażającą decyzję. Peter Prince! Czy wybierając tego mężczyznę, chciała udowodnić mu swoją samodzielność? Zrobić bratu na złość? Przez moment stał nieruchomo, przygnieciony odpowiedzialnością, której ciężar dźwigał od chwili, gdy jako nastolatek zmuszony był przejąć opiekę nad młodszą siostrą.

Widząc, że Polly Prince kieruje się do wyjścia wraz z członkami zarządu, ruszył w ślad za nią. Zatrzęsnał drzwi za ostatnim z akcjonariuszy, po czym obrócił się do kobiety, której nie widział od dziesięciu lat.

- Gdziekolwiek się pojawisz, kłopoty są murowane.

Była wyższa, niż zapamiętał, ale poza tym niewiele się różniła od tamtej zbuntowanej nastolatki, która z krnąbrną miną stała w gabinecie dyrektora, słuchając wyroku.

Objął ją krótkim spojrzeniem od stóp do głów. Mimo że wszyscy przyszedli na spotkanie w ciemnych garniturach, Polly z typową dla siebie nonszalancją pojawiła się w krótkiej sukience, ukazującej niewiarygodnie długie nogi w jaskraworóżowych rajstopach i krótkich czarnych botkach. Wyglądała świeżo, młodzieńczo i... seksownie.

Gwałtowna eksplozja pierwotnego pożądanego była równie nieprzewidziana jak niepożądana. Damon szybko oderwał spojrzenie od ekstrawaganckich butów i przesunął je na dziewczęcą twarz. Nawykły do obcowania z kobietami, które ubierały się z dyskretną elegancją, z rozdrażnieniem stwierdził, że własne reakcje wymykają mu się spod kontroli. I choć zdawał sobie sprawę, że seksualny pociąg do dziewczyny o długich nogach uwłacza jego godności, walczył z gwałtownym pragnieniem, by zerwać marynarkę i zakryć ich kuszące kształty.

Tłumiąc niepożądane odruchy, skoncentrował się na tym co najważniejsze. Związku jej ojca z jego siostrą.

- Gdzie on, do diabła, jest?

- Nie wiem.

- W takim razie powiedz mi, co wiesz.

Jej delikatne rysy zastygły w surowym wyrazie, gdy spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem, że wykupiłeś naszą firmę i że jesteś impertynenckim megalomanem.

Podsyciła jeszcze jego tłumioną wściekłość.

- Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości, panno Prince. Jestem bezwzględny jako szef, ale jeszcze bardziej jako wróg. Radzę to zapamiętać. - Z satysfakcją dostrzegł, że zbladła. - Oczekuję wyłącznie odpowiedzi na moje pytania. Gdzie jest twój ojciec?

- Nie mam pojęcia.

Ta niewątpliwie szczerą odpowiedź boleśnie go zawiodła. Przez cały czas liczył na to, że Polly mu to powie.

- Przecież musicie mieć jakiś kontakt. Jak się z nim porozumiewasz w sytuacji awaryjnej?

Wydawała się szczerze zdumiona tym pytaniem.

- Ojciec nauczył mnie samodzielności. W takich sytuacjach radzę sobie sama.

- Właśnie przejąłem jego przedsiębiorstwo. To dość niecodzienna sytuacja. I nie sądzę, byś mogła sobie z nią poradzić. Nigdy nie widziałem, by szef i właściciel firmy tak beztrąsko lekceważył swoje obowiązki.

Nie była to prawda. Zetknął się już kiedyś z podobną sytuacją i bezpośrednio odczuł tragiczne konsekwencje niedbałości innego człowieka. Nigdy też o tym nie zapominał. Nawet teraz, gdy odnosił sukces po sukcesie, to wspomnienie wciąż go prześladowało. Było motorem jego działania. A także powodem, dla którego wykluczył w pracy wszelką zależność od innych. Gdy uświadamiał sobie, że wciąż nie jest wolny od urazów doznanych w przeszłości, jego uwagę przyciągnął nagle kosmyk jasnoblonde włosów wymykających się z niedbale upiętego koka. Nawet jej włosy wykazują buntownicze skłonności, pomyślał.

- Wykupiłeś akcje, znacznie zawyżając ich cenę, a członkowie zarządu po prostu sprzedali mojego ojca. Nie miałam na to wpływu. Moim obowiązkiem jest teraz zrobić wszystko, co się da, by chronić lojalnych pracowników przed twymi morderczymi instynktami.

- Daruj sobie. Oboje wiemy, że nie chodzi ci o pracowników. Jedynym powodem, dla którego bronisz tej firmy, jest twój własny interes. Nikt nie będzie tak głupi, by cię zatrudnić. Przez lata wysysałaś z agencji, ile mogłaś, ale to się skończyło. Odtąd weźmiesz się do roboty. A jeśli się okaże, że potrafisz tylko czyścić toalety, będziesz je czyścić.

Utkwiła w nim spojrzenie szafirowych oczu, a dźwięk, który wydała, dziwnie przypominał śmiech.

- Ty naprawdę nic nie wiesz o firmie, którą kupiłeś, prawda? Król mediów, który nigdy nie popełnił błędu w interesach, wszytkowidzący i wszytkowiedzący geniusz finansowy nagle oślepl.

Jej głos ociekał pogardą. Damon, który chlubił się zawsze zawodowym opanowaniem, uświadomił sobie, że chętnie by ją udusił.

- Interesuję się firmą twojego ojca wyłącznie dlatego, że chcę go zmusić do współpracy.

- Nie pozostaje ci nic innego jak się nią interesować. Jesteś jej właścicielem. A swoją drogą to dość ciekawe podejście.

- Zrobię wszystko, co możliwe, by chronić siostrę.

Opiekował się nią od piętnastego roku życia. Od pewnej zimnej nocy w lutym, kiedy do drzwi ich domu zapukał policjant, przynosząc straszliwą wiadomość. Utrata obojga rodziców w dramatycznych okolicznościach była miażdżącym ciosem, ale Damon nie poddał się rozpacz. Powstrzymała go świadomość, że ktoś go potrzebuje. Arianna nie miała na świecie nikogo poza nim i to odpowiedzialność za nią, początkowo tak przerażająca, z czasem stała się siłą napędową wszystkich jego poczynań. Chronił ją równie odruchowo, jak oddychał. Nic nie mogło tego zmienić.

- Jeśli wiesz, gdzie oni teraz są, powiedz mi lepiej od razu, bo i tak ich znajdę.

- Nie mam pojęcia. Nie jestem stróżem mojego ojca.

- Arianna jest twoją przyjaciółką. - Z satysfakcją dostrzegł, że trafił w sedno.

- I twoją siostrą. Równie dobrze może zwierzać się tobie, jak i mnie.

- Nic nie wiem o jej życiu prywatnym - powiedział z goryczą. - Teraz rozumiem dlaczego. Najwyraźniej ma wiele do ukrycia.

- A może nie jest pan zbyt przystępny, panie Doukakis? Arianna ma dwadzieścia cztery lata. Jest dorosła. Może spróbujesz jej zaufać?

Obawy spotęgowały jeszcze jego gniew.

- Moja siostra jest rozpaczliwie naiwna.

- Gdyby nie twoja nadopiekuńczość, może zdołałaby nabyć więcej zdrowego rozsądku.

Po raz kolejny uderzył go kontrast między jej delikatnym wyglądem a żelazną wolą, którą wyraźnie wyczuwał. Dziesięć lat temu była taka sama. Dobrze pamiętał, jak uparcie milczała w gabinecie dyrektora, odmawiając wszelkich wyjaśnień na temat przyczyn swego karygodnego zachowania. To z jej powodu Arianna musiała opuścić jedną z najlepszych szkół w kraju.

Damon zabronił jej kontaktów z tą straszną Polly Prince, nie zdając sobie sprawy z reakcji siostry. Zakaz najwyraźniej jeszcze spotęgował jej buntownicze skłonności. Co raz więcej czasu spędzała z rodziną Prince'ów, a to z kolei powodowało liczne konflikty w domu Doukakisów.

- Arianna jest bardzo bogatą kobietą. I łatwym celem dla różnych pozbawionych skrupułów indywiduów.

- Nie jestem wprawdzie ekspertem w dziedzinie związków, ale wiem, że mój ojciec nie związał się z Arianną dla jej majątku.

- Czyżby? Nie masz zatem pojęcia, w jakiej sytuacji znajduje się jego firma. - Robił wszystko, by nie wyobrazić sobie młodszej siostry z podstarzałym playboyem.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogła go ująć swym ciepłem i poczuciem humoru, a także, że mogą się razem dobrze bawić?

Na myśl o rodzaju tych zabaw ogarnęła go nieposkromiona wściekłość.

- Zobaczymy. Wkrótce ta zabawa dobiegnie końca. - Tracąc resztki kontroli, wrzasnął: - Jak, do diabła, możesz spokojnie na to patrzeć? Powinnaś umierać ze wstydu! Ile lat ma twój ojciec? Pięćdziesiąt?

- Pięćdziesiąt cztery.

- I nie przeszkadza ci, że wciąż wlecze za sobą sznur młodych kobiet? Jest o trzydzieści lat starszy od Arianny. Czterokrotnie się rozwodził. To dowodzi braku równowagi.

- Albo wiecznego optymizmu - odparła lekko ochryłym głosem. - On wciąż wierzy w miłość i sens małżeństwa.

Gdyby nie chodziło o jego siostrę, Damon parsknąłby śmiechem.

- Instytucja małżeństwa nie wymaga nieskończonych prób, panno Prince - warknął. - Po wyjściu stąd natychmiast złożę oświadczenie dla mediów. W ciągu godziny wiadomość o przejściu waszej firmy znajdzie się w internecie. Kiedy twój ojciec usłyszy, kto ją kontroluje, z pewnością się odezwie. Chciałbym o tym wiedzieć. I to niezwłocznie.

- Ojciec nie znosi internetu. Twierdzi, że to hamuje rozwój relacji osobistych.

Na wzmiankę o relacjach osobistych pot wystąpił mu na czoło.

- Złe wiadomości szybko się rozchodzą, oboje o tym wiemy. A ja jestem ostatnią osobą, którą chciałby widzieć u steru swej agencji.

- Zgadzam się. Nie będzie zachwycony. Uważa cię za człowieka, którego jedynym celem jest zysk. Jeszcze w szkole nie pozwalał mi się z tobą zadawać.

Damon spojrzał na nią ze szczerym zdumieniem.

- Uważał mnie za nieodpowiednie towarzystwo?

- Ojciec nie toleruje ludzi, którzy widzą świat wyłącznie w kategoriach finansowych. Żyje zupełnie inaczej i inaczej prowadzi firmę. Sukces wiąże również z zadowoleniem tych, których zatrudnia.

- Wystarczył mi rzut oka na wasze finanse, by się o tym przekonać. Prince Advertising zachowuje płynność finansową wyłącznie dzięki szczęściu i kilku udanym kampaniom reklamowym. - Nie umknęło jego uwadze, że lekko zmarszczyła brwi. - Osiągacie niewielki zysk pomimo, a nie dzięki metodzie zarządzania. A co do pracowników, to ich liczba jest niepotrzebnie rozdęta i należy ją zredukować. Dźwigacie zbędny balast.

- Nie waż się określać tych ludzi mianem zbędnego balastu. Każdy z nich pełni jakąś rolę. - Jej głos zadrżał. - To wojna między tobą a moim ojcem. Nie możesz z jej powodu zwalniać niewinnych osób.

- W biznesie rada numer jeden brzmi: Nigdy nie pozwól, by przeciwnik wiedział, co myślisz - rzekł miękko. - To mu daje przewagę.

Gwałtownie się wyprostowała.

- Masz już przewagę. Wykupiłeś firmę mojego ojca. I nie boję się powiedzieć tego, co myślę. A myślę, że jesteś dokładnie tak bezwzględny i wyzbyty ludzkich uczuć, jak mówią. - Oczy Polly podejrzenie zaślniły.

Ulegając impulsowi, którego wołał nie analizować, wyciągnął rękę, by ująć jej podbródek. Czując miękkość jej skóry pod twardymi opuszkami palców, zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

- Masz rację. Jestem tak bezwzględny, jak mówią. Pamiętaj o tym. A poza tym nie lubię łez, panno Prince.

- Ja wcale nie płaczę.

Ale z trudem się powstrzymywała. Dostrzegł to nieomylnie, wyczuwając zdradzieckie drżenie jej brody. Była dokładnie w wieku Arianny, lecz jakże się różniły. Przez moment próbował wyobrazić sobie życie jedynaczki wychowywanej przez znanego playboya.

- Nie wziąłem nic, czego wasz zarząd z chęcią mi nie dał.

- Złożył im pan propozycję nie do odrzucenia.

Omal się nie uśmiechnął.

- Jestem Grekiem, nie Sycylińczykiem. A moi współpracownicy nigdy by mnie nie sprzedali, bez względu na wysokość oferty.

Odsunęła się nieco.

- Czy na tym kończymy? - Jej głos przywołał go do rzeczywistości.

- Kończymy? Jeszcze nie zacząłem. - Wolno spojrzał jej w oczy. Silnie na niego działała, ale ignorował to. Tam, gdzie w grę wchodziły kobiety, zawsze kierował się logiką, a nie libido. Gardził ludźmi niezdolnymi kontrolować impulsywne reakcje. - W tej chwili wasz zespół ma pracę. To, czy ją utrzyma, zależy od ciebie i twojego ojca. Na ra-

zie oczekuję cię w moim biurze o czternastej. Zaczynasz wreszcie pracować. I jeszcze jedno. Odwoływanie się do moich emocji to strata czasu. Nigdy nie podejmowałem decyzji pod ich wpływem.

- Czyżby? - Wbiła w niego spojrzenie szafirowych oczu, a on ujrzał w nich ten sam nieprzejednany upór, jaki zapamiętał sprzed lat. - To ciekawe, gdyż o ile mi wiadomo, przejąłeś firmę ojca, by móc wywrzeć na niego nacisk. Jeśli nie wpłynęły na to względy emocjonalne, to nie wiem co. A teraz przepraszam, ale muszę przygotować zespół do przeprowadzki. Jeśli koniecznie chcesz przenieść ten zbędny balast do waszego biurowca jeszcze dziś, to muszę przestać się lenić. - Zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi, a on widział tylko długie nogi, krótką, falującą na biodrach sukienkę i wysokie, cienkie obcasy czarnych botków, które miarowo stukały w podłogę.

Z trudem odrywając wzrok od jej zgrabnej sylwetki, stłumił gwałtowny poryw pożądania. Niekontrolowany odruch, by rzucić ją na stół i zatracić się w dzikim, pierwotnym seksie.

- I proszę zmienić ubiór. *Thee mou*, wyglądasz jak flaming w tych różowych rajstopach. Oczekuję, by ludzie, którzy dla mnie pracują, prezentowali się właściwie.

- Rozumiem. Nie podoba ci się to, co robię, ani to, jak wyglądam. - Nie odwracając się, zatrzymała się w miejscu. - Coś jeszcze?

Zastanawiał się, czy stoi do niego tyłem, by zademonstrować niechęć, czy dlatego, że ma w oczach łzy.

- Proszę o przekazanie moim pracownikom wszystkich haseł do systemu, tak by zapewnić im pełny dostęp. To wszystko. Możesz odejść.

Mógł jej powiedzieć, że uważa redukcję zatrudnienia za porażkę. I że rozumie odpowiedzialność pracodawcy lepiej niż ktokolwiek inny. Mógł, ale tego nie zrobił.

W końcu przyczyniła się do tak haniebnego stanu rzeczy. Niech teraz cierpi.

- Chciałabym go zabić... - W poczuciu zupełnej bezsilności Polly uderzyła pięścią w blat biurka. - Co te kobiety w nim widzą? To bezduszny, seksistowski potwór. - Nie chciała przyznać, że sama jego obecność wyzwala seksualne napięcie, któremu nie może się oprzeć.

- Nie wygląda mi na potwora. To cholernie seksowny facet. - Debbie rzuciła na podłogę stos pustych pudeł i zaczęła pakować do nich zawartość szafek. - No i wciąż mamy pracę. Spójrzmy prawdzie w oczy, wyniki są takie, że mógłby nas wszystkich wyrzucić i nikt by go nie winił.

- Może tak byłoby dla nas lepiej. - Polly uniosła głowę i spojrzała z rozpaczą na koleżankę.

- Chyba nie mówisz serio.

- Nie wiem, co mam myśleć. Ale wiem, że nie mogę pracować dla tego typu. - Próbowwała wymazać z pamięci jego przystojną, zimną twarz. - Nie wytrzymam nawet tygodnia.

- Nie możesz odejść! Nasza przyszłość zależy od ciebie.

- Skąd o tym wiesz?

- Staliśmy pod drzwiami...

Polly osunęła się w krzesło.

- Moglibyście się wstydzić.

- To sytuacja krytyczna. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy natychmiast się zgłaszać do biura zatrudnienia, czy jeszcze nie.

- Mimo wszystko radziłabym się zgłosić. Nie popracujecie u niego długo. - Wyciągnęła szufladę i spojrzała na piętrzące się w niej rzeczy. - Muszę włożyć inne rajstopy. Najwyraźniej nie gustuje w jaskrawym różu. Nie mogę uwierzyć, że mam się ubierać pod dyktando jakiegoś faceta. Jak nisko można upaść?

- Nie podobały mu się twoje rajstopy? - Debbie uniosła brwi - Czy wyjaśniłaś, że nosisz je dlatego, że...

- Powiedzieć coś? Jemu? - Nerwowo szperała w szufladzie. - Nikt mu niczego nie mówi. Wszyscy tylko słuchają jego rozkazów. To dyktatura, nie demokracja. Jak, do cholery, ten facet utrzymuje pracowników?

- Płaci najwyższe stawki i bosko wygląda. - Debbie wcisnęła książki do kolejnego pudła. - Wyluzuj. Wiem, że jesteś wściekła, ale spójrz na to z drugiej strony: w końcu wywalił cały zarząd. A ty byłaś wspaniała.

- Puściły mi nerwy, jak odezwał się ten debil Michael.

- Słyszałam. Dałaś mu niezłe popalić. - Debbie oderwała się od pakowania i zaczęła boksować powietrze, jakby chciała wymierzyć komuś sierpowy. - Masz, ty seksistowska świni! Dość obleśnych spojrzeń na nasze nogi, dość parzenia ci kolejnych kaw i odwalania za ciebie całej roboty.

- Nie ma powodu do radości. Damon Doukakis to żądny władzy macho, który ma problem z kontrolą gniewu.

- Wiele można wybaczyć facetowi, który tak wygląda.

- Nie obchodzi mnie, jak wygląda.

- A szkoda. Jesteś młoda i wolna. Wiem, że ojciec skutecznie zniechęcił cię do małżeństwa, ale Damon Doukakis ma na seksometrze dziesięć punktów na dziesięć możliwych.

- Debbie!

- Och, wyhamuj. Przez cały tydzień żyłaś w napięciu. To fatalnie podnosi ciśnienie.

Polly znów zaczęła szperać w szufladzie.

- Nie mam żadnych czarnych rajstop.

- To włóż legginsy. Łap pudło i zacznij się pakować.

Zmusiła się do wolniejszego oddechu. Seksualne napięcie między nią i Damonem naprawdę ją przerażało.

- Nie dotknęłabym go nawet kijem. To facet bez uśmiechu, gotów zwolnić tłum niewinnych ludzi.

- Trudno oczekiwać uśmiechu od kogoś, kto przejmuje taki kram. - Debbie zamknęła jedno pudło i zabrała się do drugiego. - Przyznasz chyba, że nie jesteśmy zbyt konwencjonalni. Nic, co wiąże się z twoim ojcem, nie jest konwencjonalne.

- Nie przypominaj mi o tym.

- Kiedy w końcu wynurzy się z ukrycia, zastanie swój biznes w nienaruszonym stanie, tyle że przejęty przez kogoś innego. Gdyby Doukakis planował zwolnienia, nie zamawiałby dużej firmy transportowej, by nas przenieść z klasy ekonomicznej do swojego królestwa. - Debbie ostrożnie podniosła roślinę w doniczce. - Nie mogę się już doczekać. Zawsze chciałam zobaczyć ten jego biurowiec. Podobno w holu jest fontanna. Ro-

śliny to uwielbiają. No i ryby. Szum wody koi nerwy. Musi dbać o swych pracowników, skoro zrobił im fontannę.

- Żeby mogli się utopić z rozpaczy. - Polly podeszła do tablicy na ścianie i zaczęła zdejmować fotografie.

- Zawsze mówiłaś, że w każdym drzemie coś dobrego.

- Myślałam się. Opancerzony czołg ma więcej uczuć niż ten facet.

- Ale to człowiek sukcesu.

Polly patrzyła na zdjęcie ojca stojącego przy stole podczas noworocznego przyjęcia. W jednej ręce trzymał kieliszek, a drugą obejmował biuściastą blondynę z działu księgowości.

- Po czyjej ty jesteś stronie?

- Jeśli mam być szczerą, Polly, to po stronie tego, kto zapewnia mi pensję. Możesz mnie traktować jak korporacyjnego śmiecia, ale tak to jest, gdy człowiek ma płatności. Zasady są piękne, ale nie nadają się do jedzenia, a ja muszę wykarmić dwa koty. Uważaj na te fotografie. - Debbie zerknęła jej przez ramię i tęsknie westchnęła. - To było wspaniałe przyjęcie. Pan Foster wypił o jednego za dużo i od tamtego czasu jest dla mnie bardzo miły.

- To bardzo dobry człowiek, ale nie najlepszy księgowy. Nie przetrwa pięciu minut. - Ostrożnie wsunęła zdjęcia do koperty. - Doukakis na pewno zatrudnia w dziale finansów same brzytwy. Może się zdenerwować na widok pana Fostera z piórem i kalkulatorem. A dla niego utrata pracy będzie tragedią.

- Może mu się uda? Przecież uczyłaś go korzystać z arkuszy kalkulacyjnych.

- Owszem, ale to wolno idzie. Każdego ranka muszę zaczynać od tego, co robiliśmy dzień wcześniej. A mogę się założyć, że Doukakis słyszy każdy oddech swoich podwładnych.

- Hmm... nie jest to chyba najlepsza chwila, żeby ci powiedzieć, że Kim przysłała z dzieckiem do biura, bo opiekunka małej zachorowała. Kim zawsze tak robiła, ale... - Debbie zniżyła głos. - Pewnie ten Damon nie przepada za dziećmi.

Przerażona nawałem czekającej ją pracy Polly wrzuciła zawartość szuflady do pudła, nie zadając sobie nawet trudu selekcji.

- Powiedz Kim, żeby po cichu wzięła na resztę dnia pracę do domu, ale niech się postara znaleźć na jutro jakąś opiekunkę.

- A jeśli nie da rady?

- Damy jej jakiś pokój, żeby się mogła zamknąć. Pewnie nie mam po co pytać, czy telefonował mój ojciec? Chyba go zaczepię, jak się pojawi. Czy dzwoniłaś do któregoś z hoteli, które ci podałam?

- Do wszystkich. I nic.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby skłonił jakąś blond menadżerkę, żeby go nie rejestrowała. - Włożyła fotografie do pudła. - Musimy się pospieszyć. Lada chwila spadną na nas barbarzyńskie hordy Doukakisa, żeby pomóc nam się przenieść.

- Przejęcie firmy ogłoszono już w BBC. Twój ojciec musi o tym wiedzieć.

Polly połknęła dwie tabletki od bólu głowy, popijając szklanką wody.

- Nie przypuszczam, by oglądał telewizję, Debs.

- Czy ty masz pojęcie, z kim jest tym razem?

Miała. Był z Arianną, dziewczyną, która mogłaby być jego córką. Na myśl o przewidywalnej reakcji otoczenia, oblała ją fala gorąca. Podobnie jak Damon nie była skora do dzielenia się tą informacją.

- Staram się nie myśleć o życiu erotycznym mojego ojca. - Unikając odpowiedzi, zamknęła pudło. - Nie wyobrażam sobie, jak można przenieść całe biuro w ciągu kilku godzin. Mam już dość. Chciałabym się położyć i zasnąć.

- To tak zrób. Dobrze wiesz, jak przyjaźnie odnosił się twój ojciec do elastycznego czasu pracy. Zawsze powtarzał, że jeśli pracownik nie chce tu siedzieć, nie ma powodu, żeby siedział.

- Niestety, Damon Doukakis jest równie przyjazny jak puszcza amazońska. Mam być w jego biurze punkt czternasta.

Debbie spojrzała na nią oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Ale po co?

- Chce, żebym wreszcie zaczęła ucziwie pracować.

Koleżanka na chwilę zaniemówiła, a potem wybuchła śmiechem.

- Wybacz, ale to naprawdę śmieszne. Czy powiedziałaś mu, jak wygląda rzeczywistość?

- W jakim celu? I tak mi nie uwierzy, tym bardziej że za swą misję uznał zamianę mojego życia w piekło. - Oderwała kawał taśmy i przycisnęła stopą pudło, by je zamknąć. - Do tej pory idzie mu lepiej, niż mógłby sobie wymarzyć.

Debbie podniosła plik uniwersyteckich informatorów.

- Co mam z tym zrobić?

Spojrzała na broszury z dziwnym uczuciem smutku.

- Wrzuć je do niszczarki. - Gdyby Doukakis zobaczył te prospekty na jej biurku, pewnie by ją wyśmiał. - Nie powinnam ich w ogóle zamawiać.

- Zawsze mówiłaś, że niczego nie pragniesz bardziej, niż...

- Powiedziałaś, zniszcz je. - Zwalczyła pokusę, by złapać prospekty i schować do pudła. Ale po co? To tylko głupie rojenia.

W odrętwieniu patrzyła, jak maszyna unicestwia jej marzenia.

Pięć godzin później, gdy przetransportowano już wyposażenie biura do nowej siedziby, a specjalnie podstawione autobusy przewiozły tam również załogę, Polly, wykończona nadzorem nad całą operacją, po raz pierwszy weszła do luksusowego holu Doukakis Tower. Pośrodku otwartej przestrzeni dyskretnie szumiała słynna fontanna - symbol korporacyjnego sukcesu - tworząc harmonijną całość z lustrzanymi taflami szkła i wszechobecnym marmurem. Olśniona mistrzowską architekturą zrozumiała teraz, dlaczego ten biurowiec wymieniano wśród najświetniejszych londyńskich budowli.

Kiedy atrakcyjna blondynka siedząca za oryginalnie zaprojektowaną ladą recepcyjną skierowała ją na czwarte piętro, Polly ruszyła w stronę przeszklonej szybkobieżnej windy.

Wszystko wokół świadczyło o sukcesach Doukakisa. Nawykła do widoku zmurzonego fabrycznego muru za małym oknem swego dawnego biura, znieruchomiała z zachwytu, gdy winda ruszyła, ukazując rozległą panoramę miasta. Za jej przeszklonymi ścianami Tamiza wiała się wstęgą przez Londyn, po chwili z prawej strony wyłoniło się

słynne Koło Milenijne, a w dali sylwetka Parlamentu. Winda była w gruncie rzeczy olbrzymią kapsułą widokową, równie elegancką i nowoczesną jak całość budynku.

Przygnębiona kontrastem między triumfem Doukakisa a porażką firmy własnego ojca, odwróciła głowę, usiłując nie myśleć o pracy w tym luksusowym biurowcu. Zapewne wszyscy mają tu akademickie tytuły w dziedzinie ekonomii i zarządzania, stwierdziła ze smutkiem. A potem przyznała z niechęcią, że mimo swojego wrednego charakteru ten cholerny Doukakis ma wyjątkowo dobry gust.

Trudno się dziwić, że nie wzbudziła w nim zachwyty. Wciąż nie rozumiała, dlaczego nie zwolnił jej razem z zarządem. Zapewne liczył na to, że dzięki niej zdoła w końcu namierzyć ojca. A może po prostu chciał ją dręczyć.

Gdy zarząd ostatecznie opuścił biuro, wszyscy zaczęli wiwatować. O dziwo, myśl o przeprowadzce nikogo nie przygnębiała. Pracownicy wydawali się radośnie podnieceni perspektywą zmiany.

Jedyną osobą, która nie dzieliła ogólnego entuzjazmu, była Polly. Przez całe przedpołudnie uwijała się jak w ukropie, rozmawiając z klientami przez zestaw słuchawkowy, pakując rzeczy do pudeł i nadzorując całość operacji. Jakoś w międzyczasie zdołała zdjąć swoje różowe rajstopy i zmienić je na czarne legginsy. Było to jedyne ustępstwo na rzecz surowych zasad ubioru obowiązujących w nowej firmie. Teraz zastanawiała się, czy nie powinna włożyć kostiumu. Usiłując zmobilizować resztki energii, poklepała się dłońmi po policzkach, by przywołać na nie kolory.

Pierwsze dni, pomyślała ponuro. Nienawidziła pierwszych dni. Były powrotem do szkolnych wspomnień. Szepty za jej plecami - czy to ona? Pałące uczucie wstydu, gdy ojciec odwoził ją na lekcje swym ostentacyjnie luksusowym samochodem razem z siedzącą obok niego najnowszą, żenująco młodą żoną. Chichoty niosące się po całym dziedzińcu. Tajemnicze zderzenie w korytarzu, kiedy to jej książki rozsypały się wszędzie wokół, a ona stała, kuląc się pod pręgierzem dziesiątków rozbawionych oczu. Samotne miejsce w kolejce po lunch i stolik, do którego nikt się nie dosiadał. Próba zachowania pozorów, że jej samotność jest wyborem, a nie wyrokiem.

Spojrzała na swe odbicie w lustrze. Te dni nauczyły ją jednego - zdolności przetrwania. Bez względu na to, co się stanie, nie pozwoli Doukakisowi zamknąć firmy. Za-

stanawiając się, jak ma to właściwie zrobić, wcisnęła przycisk piętra dyrekcji i winda zaczęła się zamykać. Ale w ostatniej chwili pomiędzy drzwi wcisnęła się dłoń w skórzanej rękawicy i ponownie się rozsunęły. Jej nadzieje na dwie minuty spokoju gwałtownie prysły. Przyłgnęła do tylnej ściany, gdy mężczyzna w skórzanym kombinezonie motocyklisty wkroczył do środka. Widząc zarys szerokich ramion, z miejsca zdała sobie sprawę, że to Damon Doukakis we własnej osobie. Ich spojrzenia się spotkały, a ona z trudem oparowała impuls, by wyskoczyć z windy i wbiec na górę po schodach. Temperatura w szklanej kapsule gwałtownie wzrosła. Nie musiał nawet otwierać ust. Przytłaczała ją sama jego obecność. Patrząc na skórzaną kurtkę, z irytacją rzuciła:

- Podobno obowiązują tu garnitury?

- Miałem spotkanie po drugiej stronie miasta. W takich wypadkach korzystam z motocykla. - Zmierzył ją wzrokiem. - Ale dostaniesz punkty za zmianę tych fluorescencyjnych rajstop na bardziej znośne.

Słyszając jego drwiący ton, poczuła, że dławi ją w gardle. Jej dłonie pokrywały pęcherze od dźwigania pudeł, bolały ją stopy i plecy, a w dodatku nie spała przez cztery noce. Najgorsze, że BlackBerry nagle przestał dzwonić. Przez cały ranek dobijali się do niej klienci, a teraz, gdy rozpaczliwie pragnęła mu udowodnić, ilu ich jest, zupełnie zamilkł.

- W wiadomościach o trzynastej określono cię mianem egzekutora.

- Świetnie. Może to wyciągnie twojego ojca z kryjówki. - Jego zmysłowe usta ułożyły się w cierpki uśmiech, gdy wcisnął przycisk panelu i winda poszybowała w górę.

Patrząc na jego męskie rysy, począwszy od mocno zarysowanych kości policzkowych, aż po cień zarostu na dolnej szczęce, Polly poczuła, że miękną jej nogi. Rozpaczliwie szukała w tej twarzy jakiejś skazy, ale jej nie znalazła.

- Mój ojciec się nie chowa.

- Panno Prince... - Jego głos brzmiał jak pomruk drapieżnego kota. - Jeżeli nie chcesz doświadczyć mojego gniewu w zamkniętej przestrzeni, nie nalegaj, bym się zastanawiał, co robi ten człowiek.

Polly instynktownie przyłgnęła do szklanej ściany.

- Mówię tylko, że nigdzie się nie chowa. To wszystko. Nie jest tchórzem. - Podczas gdy Londyn stawał się coraz mniejszy, aż w końcu przypominał miniaturową makietę, napięcie w windzie gwałtownie rosło.

- Wolał dopuścić do upadku swojej firmy niż przeprowadzić konieczne cięcia. Nie umiał podjąć decyzji. Jeśli to nie tchórzostwo, to nie wiem, co takiego.

- Nie masz prawa osądzać czegoś, o czym nie masz pojęcia.

- Prowadzę międzynarodową korporację i codziennie podejmuję trudne decyzje.

- Zapewne daje ci to poczucie siły.

Stało się to tak szybko, że nie dostrzegła jego ruchu, ale w jednej chwili miała przed sobą rozległą panoramę miasta, a w drugiej zobaczyła jego szerokie ramiona i dwoje rozpalonych gniewem oczu.

- Nigdy dotąd nie musiałem się hamować z powodu kobiety... - Wciągnął głęboko oddech, walcząc z naporem furii. - Mogłabyś sprowokować świętego. Wierz mi, lepiej, żebyś nie doświadczyła demonstracji mojej siły.

Wpatrywała się w niego z pełną grozą fascynacją. Nie rozumiała, dlaczego wszyscy podkreślali jego chłód i opanowanie. Był najbardziej zmiennym człowiekiem, jakiego знаła. Boże, niech się ode mnie odsunie, zanim ulegnę pokusie, by zanurzyć twarz w jego kurtce i tylko nim oddychać.

- Jesteśmy przyzwyczajeni do bardziej elastycznego podejścia. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak załoga zareaguje na rządy terroru.

Mocno zacisnął szczęki, a po chwili warknął:

- To elastyczne podejście doprowadziło was na krawędź bankructwa. Jeśli redukcja zatrudnienia okaże się konieczna, odpowiedzialność za to spadnie na ciebie i twojego ojca.

Odczuwała perwersyjną satysfakcję, widząc jego złość.

- Może następnym razem powinieneś się lepiej przyjrzeć ofierze, zanim ją pozresz - odezwała się słodko.

Odskoczył od niej równie szybko, jak przy niej stanął, wydając po grecku okrzyk, którego nie rozumiała, ale który zapewne nie był pochlebny.

- Dziennikarze już wyniuchali, że twój ojciec jest gdzieś z moją siostrą. - Podniósł rękę i gwałtownym szarpnięciem rozsunął zamek kurtki, jakby się w niej dusił. - Jeśli nie lubisz plotkować, radziłbym z nimi nie rozmawiać. Poleciałem pracownikom, by złożyli oświadczenie o przejęciu waszej firmy, koncentrując się na perspektywach dalszego rozwoju korporacji. Staramy się podkreślić, że wasza agencja wpisuje się logicznie w główny nurt naszej działalności.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś hipokrytą, który nie potrafi publicznie przyznać, że wykupił firmę po to, by szantażować innego mężczyznę? - Sama jednak też była przerażona, że wiadomość przeciekła do prasy.

Wolała nie myśleć, co to oznacza. Przeżyła to już raz i nie wyobrażała sobie powtórki tamtej sytuacji. Niekończące się wścibskie pytania, jak to jest mieć macochę w tym samym wieku, oburzenie i niezdrowe zaciekawienie komicznymi wyskokami jej ojca.

- Proszę przyjąć ode mnie pewną radę, panno Prince. - Jego gęste, ciemne rzęsy niemal przesłaniały oczy. - Nawet w czasach równouprawnienia płci żaden prawdziwy mężczyzna nie będzie się zadawać z awanturką czy babochłopem. Spróbuj wyrobić w sobie nieco kobiecości. Kto wie, może uda ci się w końcu kogoś znaleźć? Może nawet faceta z firmą, którą pozwoli ci rządzić?

- Nie interesują mnie mężczyźni, którzy boją się mocnych kobiet. - Musiał robić wywiad na temat mojego życia osobistego, pomyślała dotknięta.

- Mocne kobiety nie muszą być napastliwe, co zapewne stanowi przyczynę, dla której wciąż jesteś sama.

- Gdyby te drzwi otwierały się na zewnątrz, bez wahania bym cię wypchnęła - odparła, z trudem powstrzymując się przed wybuchem.

W jego śmiechu nie było rozbawienia.

- Gdybyś miała pracować ze mną dłużej, wolałbym sam wyskoczyć.

Nie zdołała odpowiedzieć, gdyż rozległo się dyskretne „ping” i drzwi windy bezszelestnie się rozsunęły, ukazując ogromne, zalane światłem wnętrze.

Damon puścił ją przodem, a ona wkroczyła w przestrzeń biurową, jakiej nigdy dotąd nie widziała. Stała oniemiała. Wiele słyszała i czytała na temat wyposażenia siedziby korporacji Doukakisa, okazało się jednak, że zabrakło jej wyobraźni.

- Och... - westchnęła na widok rzędów biurek z wideofonami, laptopami i drukarkami. Większość stanowisk była zajęta i żadna z pochłoniętych pracą osób nie podniosła głowy, gdy weszli. - Gdzie... - Rozejrzała się wokół, ogarniając wzrokiem sterylną przestrzeń. - Gdzie są ich rzeczy? Gdzie trzymają książki, pisma, fotografie i przedmioty osobiste? To wygląda po spartańsku.

- Pracownicy nie są przypisani do biurek. Przychodzą i siadają na wolnym stanowisku. Powierzchnia biurowa to najbardziej kosztowny składnik majątku firmy, tymczasem większość przedsiębiorstw użytkuje ją zaledwie w pięćdziesięciu procentach. Wynajmujemy dziesięć niższych pięter tego budynku. To optymalny sposób wykorzystania inwestycji.

- Czyli nikt tu nie ma własnego biurka? - Z przerażeniem wyobraziła sobie swój zespół w tym sterylnym środowisku. - A jeśli ktoś chce postawić fotografię dziecka czy kogoś bliskiego?

- W pracy się pracuje. Dzieci można oglądać w prywatnym czasie. - Prowadził ją przez salę, od czasu do czasu zatrzymując się, by zamienić z kimś kilka słów. - Moi ludzie są elastyczni. Niektórzy wybierają ruchomy czas pracy, przychodzą później i kończą później. Zajmują stanowiska, gdy inni je opuszczają. Tak będą wyglądać instytucje przyszłości.

Przed oczyma stanęło jej biuro, które opuściła - ściany pokryte kopiami kampanii reklamowych i zdjęciami z licznych firmowych imprez. Pomyślała o swoim biurku, zagracanym przedmiotami, które poprawiały jej humor, a także o podwodnym świetle Romea i Julii. Tu nigdzie nie było ścian, na których można by powiesić fotografię. Ani przytulnego barku z miękkimi fotelami i bulgocącym ekspresem do kawy. Gdziekolwiek spojrzeła, otaczało ją szkło, chrom i pełna skupienia cisza.

W nadziei, że ryby nie cierpią na lęk wysokości, rozejrzała się wokół.

- Zatem to ma być nasze piętro?

- Nie, pokazuję ci tylko przykład efektywnego działania. Dobrze mu się przyjrzyj. Tak powinna funkcjonować firma. Czujesz się tu zapewne jak na obcej planecie. - Jego zmysłowe usta wygięły się ironicznie. - Żeby nie zakłócać pracy innym działom, przeznaczyłem dla was osobne piętro.

Nie czekając na odpowiedź, pchnął drzwi i ruszył po schodach w górę, przeskakując po dwa stopnie. Z trudem za nim nadążała, podziwiając jego kondycję.

Weszli przez kolejne drzwi na piętro o przeszklonych ścianach zewnętrznych, za którymi rozciągała się panorama miasta. Niemal całe wyposażenie starego biura zostało już przeniesione i załoga Prince Advertising, śmiejąc się i żartując, rozpakowywała pudła. Gdy zaczęli do niej machać, Polly poczuła, że pieką ją oczy. Byli tacy radośni i pełni nadziei. Nie zdawali sobie sprawy, jak niepewna jest ich przyszłość.

- To wasze miejsce pracy. - Damon powiódł ręką wokół. - Dalej są pokoje konferencyjne, gdzie można prowadzić dłuższe rozmowy przez telefon, tak by nie zakłócać spokoju innym. - Gdy kończył mówić, winda otworzyła się i wyszły z niej Debbie i Jen, dźwigając kolejne pudła. Po licznych zachwytach na widok panoramy za oknem postawiły je na podłodze.

- To już wszystko. Teraz możemy się tu zadomowić. Choć nie powiem, żeby mój dom wyglądał podobnie - oznajmiła wesoło Debbie. - Gdzie jest czajnik?

Widząc przerażenie malujące się w oczach Doukakisa, Polly uświadomiła sobie, że jeśli ma uratować swój zespół, musi go trzymać jak najdalej od szefa.

- Nie miałam możliwości, by przesłać przygotowaną prezentację, toteż skopiowałam plik na pendrive. Możesz go przejrzeć w swoim komputerze. Debs, czy dopilnujesz tu wszystkiego?

- Jasne. Muszę tylko sprawdzić, które rośliny są światłolubne, bo wszędzie jest mnóstwo światła. - Zrzuciła buty i zabrała się do roboty. - Tutaj jest jak w bajce.

Ci ludzie stracili instynkt samozachowawczy, pomyślała Polly. Za długo pracowali u mojego ojca.

- Może moglibyśmy porozmawiać w twoim gabinecie? - spytała, gorączkowo usiłując odwrócić uwagę Doukakisa. - Na tym piętrze będzie straszne zamieszanie.

- To chyba twoje środowisko naturalne? Czy to są... - zareagował z opóźnieniem, gdy Debbie sięgnęła do kolejnego pudła i razem z Jen wyciągnęły duże wiadro - ...ryby?

O Boże...

- Mieliśmy cztery godziny na spakowanie biura - bąknęła niepewnie. - Nie było ich gdzie umieścić. Ale zaraz ustawimy akwarium i nikt nic nie zauważy.

- Akwarium?

- Mieliśmy tu przenieść całe nasze biuro. Te ryby są jego integralną częścią.

- Trzymacie ryby?

- Nikomu nie przeszkadzają i nie trzeba im płacić. Motywują do pracy, nie podnosząc kosztów.

Nieśmiała próba rozładowania sytuacji nie przyniosła efektu. Damon Doukakis nie uśmiechał się. Gdy obrócił się w stronę Polly, wokół zapadła cisza. Karnawałowa atmosfera gwałtownie prysła.

- Proszę do mnie - warknął. - Natychmiast.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Odbieraj moje telefony, Janey. - Rzucił aparat na biurko swej sekretarki i wszedł do gabinetu.

Polly niepewnie ruszyła za nim.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, obrócił się, by przypuścić wściekły atak na niedbalstwo jej zespołu, ale na widok żalostnej postaci stojącej pośrodku ogromnego pomieszczenia słowa zamarły mu na ustach. Nigdy nie widział istoty równie wyczerpanej i godnej pożałowania. Jej lśniące blond włosy wysuwały się spod klamry na czubku głowy, pod oczyma pojawiły się fioletowe cienie, a policzki miały biel jego koszuli.

Przypominała samotną gazelę, która oderwała się od stada.

- O co chodzi? - Patrzyła na niego ze zmęczeniem. - Czy mógłbyś wreszcie przestać wszystko krytykować? Naprawdę trudno wytrzymać w atmosferze terroru.

- Nie tworzę atmosfery terroru.

- Skąd wiesz? Nie padłeś jej ofiarą.

- Przeprowadzamy dokładne, wielostopniowe ankiety. Gdyby pracownicy się mnie bali, mieliby okazję o tym poinformować.

- Chyba że zanedbali się boją, by to zrobić. - Jej głos osłabł ze zmęczenia, a ramiona lekko opadły. - Słuchaj, wiem, że uważasz nas za niechlujnych bałaganiarzy - przerwała, by odsunąć włosy opadające jej na twarz. - Zresztą trudno ci się dziwić, bo wszystko na to wskazuje. Ale nie zawsze jest tak, jak się wydaje.

- Wasza firma to cyrk. Co tu nie jest tak, jak się wydaje?

- Możemy się wydawać niedbali i chaotyczni, ale lubimy pracować w swobodnej atmosferze. Dzięki temu jesteśmy bardziej kreatywni.

- Jeśli kryje się za tym pytanie, czy możecie hodować tu ryby, odpowiedź brzmi: nie. Nie wpuszczam zwierząt do biura.

- Romeo i Julia to nie są zwierzęta, tylko integralna część naszego zespołu. Zdziwiłbyś się, widząc, jak motywują do pracy.

- Uważam - powiedział wolno - że pracujecie niedbale i nieefektywnie.

Polly zmarszczyła brwi.

- Wiem, że to wszystko wygląda fatalnie, ale daj mi szansę. - W jej głosie pojawił się ton desperacji. - Teraz, kiedy zwolniłeś zarząd, jestem pewna, że mogę wyprowadzić wszystko na prostą.

Po raz pierwszy od wejścia do agencji Prince'a Damon się roześmiał.

- Mam ci dać wolną rękę, żebyś narobiła jeszcze więcej szkód?

- Wiem, co może uzdrowić naszą firmę.

- Uzdrowi ją ktoś, kto potrafi podjąć decyzję. Ryby muszą zniknąć. To nie jest zoo. Do roboty potrzebny jest laptop i łącza internetowe. Mam nadzieję, że wiesz, co to jest.

Z twarzą pobladłą jak ściana podeszła do niego i położyła na biurku pendrive.

- Tu jest dokument, o którym była mowa. Proszę spojrzeć na liczby. Dziewięćdziesiąt procent naszych kosztów operacyjnych przypadało na jeden procent pracowników. Właśnie ich zwolniłeś.

Jego uwagę przyciągnął nagle kuszący kształt jej dolnej wargi.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek słyszałaś o kosztach operacyjnych.

- Proszę otworzyć ten dokument.

Niechętnie odrywając wzrok od jej ust, wsunął pendrive w komputer i otworzył plik.

- Czy mam czytać te bajki od początku?

- To nie są bajki. Zorientujesz się, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy zdobyliśmy sześć poważnych zamówień. Wygraliśmy sześć przetargów. W jednym z nich brała również udział wasza agencja reklamowa, ale klient uznał, że nasza oferta jest najbardziej pomysłowa i innowacyjna ze wszystkich, jakie otrzymał. - Mówiła z energią i przekonaniem, które go zaskoczyły.

- Nie słyszałem, żeby kreatywność i innowacyjność prowadziły do bankructwa.

- Nie, ale zbyt wysokie koszty własne jak najbardziej. Podobnie jak złe zarządzanie. Padliśmy ofiarą jednego i drugiego.

- To firma twojego ojca. Kogo właściwie oskarżasz?

- Nie traćmy czasu na oskarżenia. Proszę tylko, żebyś spojrział na dane i pomógł nam ruszyć z miejsca. - Zawahała się. - Wiem, że jesteś świetnym fachowcem. Ale my też jesteśmy dobrzy. Razem możemy osiągnąć niesamowite rzeczy. Idę teraz na dół po-

móc ludziom rozpakować nasz dobytek. Zadzwoń, jeśli zechcesz porozmawiać. - Przechyliła się nad biurkiem i włączyła jego komputer. Niesforny kosmyk jedwabistych włosów musnął mu twarz.

Podniósł rękę, by go odsunąć, a gdy zrobiła to samo, ich palce się splotły. Odskończyła z purpurową twarzą, równie jak on speszona niespodziewanym kontaktem.

- Nie muszę objaśniać tej prezentacji. Jest wystarczająco zrozumiała. - Wsunęła krnąbrny kosmyk za ucho, podczas gdy on z fascynacją patrzył na jej delikatne palce i wąskie pomalowane paznokcie. - Zostawiam cię teraz, żebyś spokojnie mógł przeanalizować prezentację.

Damon ocknął się z oszołomienia.

- Jasne, idź.

Skierował wzrok na ekran komputera, ale przed oczami miał tylko złote włosy i długie palce. Zmusił się w końcu do koncentracji na pierwszym slajdzie. Wystarczył mu jeden rzut oka, by zdać sobie sprawę, że dokument przygotował ktoś bardzo kompetentny i sprawnie operujący programem komputerowym.

- Chwileczkę. - Zatrzymał ją, gdy stała już przy drzwiach. - Kto to opracował?

Obróciła się do niego po dłuższej chwili ciszy.

- Ja.

- Chcesz powiedzieć, że pan Anderson podał ci informacje, a ty je wpisałaś?

- Nie, chcę powiedzieć, że zestawiałam informacje, które mogą być przydatne w podjęciu decyzji dotyczącej przyszłości naszej firmy.

Spojrzał na zawile wykresy, a potem na nią.

- Przypisywanie sobie cudzych zasług jest poważnym wykroczeniem.

W kącikach jej ust pojawił się lekko drwiący uśmiešek.

- Doprawdy? Cieszę się, że nareszcie słyszę to od kogoś z zarządu. Może mimo wszystko uda nam się współpracować.

- Jaką właściwie rolę oficjalnie pełniłaś w firmie?

- Byłam asystentką mojego ojca, co oznacza, że robiłam wszystko po trochu.

- A więc to nie pan Anderson sporządził ten arkusz kalkulacyjny?

- Pan Anderson nie umie nawet włączyć komputera.

Damon przechylił się w tył na oparcie krzesła.

- A zatem nieżle radzisz sobie z komputerem?

- Nieżle sobie radzę z wieloma rzeczami. Różowe rajstopy to nie zawsze dowód głupoty. Wiem, że nasza firma ma problemy i nie będę udawać, że jest inaczej. Ale nim podejmiesz jakieś irracjonalne decyzje, powinieneś lepiej poznać naszą pracę.

- Irracjonalne? - Z niedowierzaniem uniósł brwi. - Sądysz, że podejmuję irracjonalne decyzje?

- Zazwyczaj nie. Ale w tym przypadku... - głęboko odetchnęła - to możliwe. Wiem, że jesteś zły na mojego ojca. Nie zapomniałeś także, że to przeze mnie wyrzucono Ariannę ze szkoły. Do dziś czuję się winna. Ale nie odgrywaj się na moim zespole. To nie byłoby sprawiedliwe.

Damon siedział nieruchomo, uświadamiając sobie niechętnie, że jej zarzuty nie są całkiem bezpodstawne.

- Na razie idź do swoich ludzi. - Jego głos brzmiał ostrzej, niż zamierzał. - Dam znać, gdybym miał pytania.

Godzinę później pytań było więcej niż odpowiedzi. Z rozdrażnieniem wcisnęła przycisk telefonu, by wezwać dyrektora finansowego.

- Ellen, czy możesz tu przyjść? - Wpatrzony w ekran komputera niecierpliwie bębnił palcami po blacie. - I przynieś wykaz kosztów wynagrodzeń w agencji Prince'a. Czegoś tu nie rozumiem.

Niebawem wpatrywał się w inne zestawienia liczbowe, wciąż nic nie rozumiejąc. Gwałtownie wstał.

- Wedle tych danych przed pół rokiem znacznie obniżono tam wszystkie pensje, a córka szefa od dwóch lat nie zarabia niemal nic.

- Wiem, widziałam te zestawienia. - Ellen rozłożyła wydruki na jego biurku. - Firma Prince'a ledwie utrzymuje się na powierzchni. Ta mała agencja dźwiga ogromne koszty osobowe. Ale przypadają one głównie na zarząd.

Polly Prince miała rację, pomyślał ponuro. Zarząd wysysał z nich ostatnie krople krwi. Loty klasą biznes, kolacje w najdroższych restauracjach, wina za tysiące funtów... Lista ciągnie się bez końca.

- Są poważnie zagrożeni. Peter Prince powinien zredukować liczbę zatrudnionych, ale cały zespół zgodził się na obniżkę płac, żeby tylko nie dopuścić do zwolnień. - Ellen poprawiła okulary. - Z drugiej strony mają kilka zaskakujących osiągnięć, a ostatnio wygrali przetarg w Santenne. To jeden z największych francuskich producentów pończoch i poważne zamówienie. Czy nie startowaliśmy w tej konkurencji?

- Owszem. - Wiadomość, że przegrali z Prince Advertising nie poprawiła mu humoru. - Ale jak im się to udało? Nigdy nie widziałem podobnego bałaganiarstwa.

- To prawda, finansowo i organizacyjnie są beznadziejni, ale co do kreatywności... hmm... czy to widziałeś? - Z dziwnym błyskiem w oku wręczyła mu jakiś folder.

- Niczego nie widziałem.

- Przecież zawsze sprawdzasz, co robią inne firmy.

- Nie tym razem - odparł z rozdrażnieniem.

- Nie jest aż tak źle. - Na szczęście Ellen nie drażyła dalej tematu. - Zręcznie pozyskują i profilują klientów, wykorzystują serwisy społecznościowe, a ich kampanie reklamowe są morderczo skuteczne.

Z rosnącym zainteresowaniem przeglądał folder. Uniósł brwi, czytając podpis pod modną marką sportowych butów: „Biegnij, oddychaj, żyj”.

- Niezłe.

- Od czasu tej kampanii ich wyniki sprzedaży czterokrotnie wzrosły. Trafili w sedno, lansując pewien styl życia. Fakt, że są chaotyczni, ale co najmniej jedna osoba w tej firmie stanowi wyjątek. Powiedziałabym nawet, że ta agencja istnieje wyłącznie dzięki swemu dyrektorowi kreatywnemu. Kto to jest?

- Nazywa się Michael Anderson i właśnie go zwolniłem. - Damon wpatrywał się w otwartą stronę. - Ale on na pewno tego nie wymyślił. Facet nie byłby do tego zdolny.

- A może to sam Prince?

Zesztywniał na dźwięk tego nazwiska.

- Jest już po pięćdziesiątce i przychodzi do firmy, kiedy mu się podoba. O ile wiem, traktuje ją bardziej jak hobby niż jak biznes. To robota kogoś młodego, obdarzonego wizją i świeżą wyobraźnią.

Ellen uśmiechnęła się.

- A także skłonnego do żartów.

Żarty...

Pomyślał o różowych rajstopach i rybkach na biurku. Ilekroć zbliżał się do tych ludzi, uderzała go atmosfera nieustającego festynu.

- Z pewnością mają interesujące podejście do pracy.

- Ale skoro to nie są pomysły dyrektora kreatywnego, to czyje? - Ellen zebrała wydruki. - Chaotycznie fakturują przychody, a ich płynność gotówkowa bliska jest załamania, ale z tym sobie poradzimy. - Machnęła ręką. - Uważaj tylko, żeby nie stracić mózgu tych kampanii. Czy naprawdę nikogo nie podejrzewasz?

- Nie. - Damon zamknął dokument. - Ale zamierzam się zaraz dowiedzieć. I dobrze wiem, kogo spytać.

O siódmej wieczorem jedynie Polly urzędowała na swoim piętrze. Przez całe popołudnie nadzorowała rozładunek i zajmowała się sprawami organizacyjnymi. Jednocześnie odbierała niezliczone telefony od klientów zaniepokojonych wiadomością o przejęciu firmy. Z zestawem słuchawkowym na głowie siedziała na podłodze, rozmawiając i jednocześnie opróżniając ostatnie pudła.

- Tak, to prawda, że pan Anderson już nie pracuje - mówiła, wyciągając z samego dna opakowanie balonów, by wcisnąć je do szuflady swojego biurka. - Ale są inni wysoko wykwalifikowani pracownicy, którzy doradzą państwu w wyborze strategii. - Jak na przykład ja, pomyślała, dopychając tam jeszcze ładowarkę BlackBerry. - Zorganizujemy spotkanie, opracujemy kilka koncepcji, a potem je przedstawimy. Mhm... oczywiście... potraktujemy to priorytetowo.

Kiedy w końcu się rozłączyła, dopisała zlecenie do wciąż wydłużającej się listy w swoim BlackBerry i wróciła do porządkowania biurka. Wszyscy pozostali pracownicy

dawno już poszli do domu, ciesząc się jak dzieci perspektywą zjazdu na parter windą ze szkła.

Została sama. Zrzuciła buty i zabrała się do pracy. W miarę jak załatwiała kolejne telefony, miasto pogrążało się w ciemności. Gdy po kilku godzinach podniosła wzrok, znieruchomiała z zachwytu na widok tonącej w morzu świateł nocnej panoramy Londynu. Patrząc, jak księżyc srebrzy powierzchnię Tamizy, po raz pierwszy w tym strasznym tygodniu doznała uczucia spokoju.

Romeo i Julia najwyraźniej dobrze się czuli w nowym otoczeniu, okazało się również, że liczba stanowisk pozwala uniknąć pracy w systemie gorących biurek. Zastanawiała się, co czują ludzie, którzy spędzają większość dnia wpatrzeni w pustą, anonimową powierzchnię, gdzie jedynym urozmaiceniem jest gniazdko telefoniczne i PowerPoint.

Opróżniła pudło do dna i odstawiła je na stertę przeznaczoną do recyklingu.

Całe jej biurko pokrywały różowe samoprzylepne karteczki z wiadomościami, które odbierała Debbie, podczas gdy ona rozmawiała przez drugi telefon.

„Pilne, zadzwoń do Vernon White w sprawie kampanii Honey Hair”.

„Zadzwoń do Cool Campaigns w sprawie wyboru powierzchni reklamowej dla gumy Fresh Mouth”.

„David Mills z Fox Consumer pilnie prosi o telefon”.

Pilne, pilne, pilne. Wszystko było pilne. Nie wiedząc, od czego zacząć, usiadła na podłodze, skrzyżowała nogi i zaczęła układać plan pracy na następny dzień. Wtem usłyszała szelest otwieranych drzwi i zobaczyła w nich Damona Doukakisa.

W jednej chwili jej spokój rozpułnął się jak czekoladka w dziecinnej dłoni. Nie umiała opanować reakcji, które budził w niej za każdym razem, gdy tylko znaleźli się w tym samym pomieszczeniu. Wystarczył rzut oka na jego znakomicie skrojony czarny smoking i muszkę, by nie mieć wątpliwości, że zamierza spędzić ten wieczór w sposób znacznie bardziej ekscytujący niż ona. Wstrzymała oddech, gdy się zbliżał. Poruszał się z niewymuszoną pewnością, zdawałoby się genetycznie przekazywaną ludziom urodzonym w bogactwie. Od lat nie doznała upokarzającego uczucia niższości, ale teraz pod bacznym spojrzeniem jego ciemnych oczu ogarnęło ją nagle z miażdżącą siłą.

Próbując przerwać pełną napięcia ciszę, rozpaczliwym wysiłkiem rzuciła na pozór żartobliwie:

- Ładny strój. Nie wiedziałam, że dorabiasz jako kelner.

Nie uśmiechnął się w odpowiedzi, a ona pomyślała z ulgą, że nigdy, przenigdy, nie mógłby jej pociągać mężczyzna pozbawiony poczucia humoru.

- *Thee mou*, dlaczego siedzisz na podłodze? Gdzie są twoje buty?

- Pod biurkiem. Wyjmowałam rzeczy z pudeł i obcasy zaczepiały mi się o spódnice. - Widząc, że Damon wpatruje się w jej nogi, poczuła, jak oblewa ją żar. - Ale obiecuję, że założę buty, gdy będę rozmawiać z klientem, więc oszczędź sobie uwag.

- Czy nie wiesz... - Przerwał w pół zdania, dostrzegając dramatyczną zmianę, jaka się dokonała w jego nieskazitelnym przestrzeni biurowej. - Co tu się stało?

- Powiedziałeś, że możemy robić, co nam się podoba.

Polly wstała z podłogi, bez obcasów dotkliwie uświadamiając sobie jego przewagę. Podążając za pełnym zgrozy spojrzeniem Damona, zatrzymała się na kalendarzu ze zdjęciami półnagich strażaków. Ktoś przykleił go do jednego ze stalowych słupów wspierających strop. Hmm...

- To projekt, który opracowaliśmy dla naszego klienta. Wspaniałe fotografie, prawda? Wspomagają proces kreatywnego myślenia.

Jego ciemna brew uniosła się drwiąco.

- Im więcej się dowiaduję o tym procesie, tym bardziej mnie fascynuje.

- Zgadzam się, że jesteśmy nieco mniej... formalni niż twoja firma - zaczęła niepewnie - ale jeśli mam być szczerą, to cała ta koncepcja gorących biurek zupełnie nas nie bawi. Chyba jednak wolimy zimne biurka, a przynajmniej letnie. Ceniśmy sobie prywatną przestrzeń.

- Tu wygląda jak na niedzielny kiermasz. - Podniósł różowe pióro z pióropuszem, które zawsze trzymała na biurku, i przyglądał mu się z niedowierzaniem. - Co ty z tym robisz?

- Piszę. Jeśli coś przychodzi mi do głowy, natychmiast przelewam to na papier. - Żałując, że nie schowała pióra do szuflady, dodała: - Przynosi mi szczęście.

- Cieszę się, ponieważ wasze szczęście jest moim głównym celem. - W jego aksami-
tnym głosie brzmiał lodowaty chłód. - A skoro mowa o szczęściu, to jak się mają ryb-
ki? Czy nie tęsknią za domem? Czy odpowiada im widok? Co mogę zrobić, by lepiej się
poczuły?

- Po prostu nie podchodź za blisko. Boją się rekinów.

- Nie jestem rekinem, panno Prince.

- Właśnie połknąłeś firmę mojego ojca jednym kłapięciem szczęk, więc pozwól,
że się nie zgodzę.

- Oboje wiemy, że ta firma nic mnie nie obchodzi.

- To wielka szkoda, bo teraz jesteś na nią skazany. - Nagle uświadomiła sobie cały
komizm sytuacji. - Jesteś skazany na różowe rajstopy, rybki i pióropusze, a my na puste
biurka i śmiertelną powagę. Czeka nas ciekawa przyszłość. - Poczuli się zbyt zmęczona
na dalsze utarczki i przezornie wsunęła swój różowy notes pod dokumenty.

- Czy możesz oddać mi pióro?

Długo na nią patrzył, a potem położył je na biurku.

- Masz jakieś wiadomości od ojca?

- Nie.

- Czy ten człowiek w ogóle do ciebie dzwoni?

Boleśnie dotknął najbardziej wrażliwej sfery jej życia. Spuściła oczy, by nie do-
strzegł ich wyrazu.

- Jesteśmy od siebie niezależni. - Nigdy by mu się nie przyznała, jak bardzo prze-
żywa wybryki swego ojca. - Czy to wszystko? Jestem naprawdę bardzo zajęta.

Na chwilę zapadła cisza.

- Jesteś kompletnie wyczerpana. Powinnaś zrobić sobie dzień przerwy. - Zupełnie
ją zaskoczył.

Niczego nie pragnęła mniej niż jego współczucia.

- To niemożliwe. Mój szef twierdzi, że jestem leniwym darmozjadem, a poza tym
muszę załatwić setki telefonów, zanim stąd wyjdę.

- Nie możesz stąd wyjść. - Podniósł pluszowego misia siedzącego na jej biurku i patrzył na niego ze zdumieniem. - Przed budynkiem kłębi się od dziennikarzy, którzy tylko czekają, byśmy się pojawili.

Wyrwała mu misia z rąk.

- Nie obawiam się prasy.

- Nie mówię o kilku wścibskich reporterach. - Wciąż nie odrywał wzroku od misia. - To horda żądnych skandalu pismaków, którzy zaleją cię pytaniami. Razem ze swoim niedźwiadkiem możecie przenocować w apartamencie na górze. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni smokingu i wyjął plastikową kartę. - Wjedź na najwyższe piętro i otwórz tym drzwi. Będziesz mieć pewniejszą ochronę niż Bank of England. Możesz się czuć bezpieczna.

Proponował jej schronienie? Ten nieoczekiwany gest wytrącił ją z równowagi. Gdyby została na noc w biurowcu, mogłaby załatwić część najbardziej naglących spraw.

- To bardzo... - urwała w pół zdania. - Dzięki. A jak ty chcesz ich unikać?

- Mam samochód w podziemnym parkingu. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść, ale jutro porozmawiamy o twojej prezentacji. Mam kilka pytań.

- Jasne. Ale nie jutro. Wyjeżdżam do Paryża na spotkanie z klientem.

- O której masz samolot?

- Jadę pociągiem. Odchodzi siódma trzydzieści. Spotkanie jest wieczorem. - Uświadamiając sobie, jak to brzmi, zaczerwieniła się i dodała: - Miałam już bilet, kiedy przesunęli termin.

- I pomyślałaś, że spędzisz dzień w Paryżu? - Chwilowy nastrój wzajemnej życzliwości gwałtownie prysnął, a na jego twarzy pojawił się wyraz ironii.

- To bilet turystyczny. Nie można go wymienić.

- Z kim masz się spotkać w Paryżu?

- Z Gerardem Bonnelem, wicedyrektorem marketingu w Santenne. Zainteresowały go nasze projekty i chce porozmawiać.

- Nie możesz sama prowadzić rozmów z osobą rangi Gerarda. Pojadę z tobą. I, na miłość boską, ubierz się w jakiś kostium na to spotkanie.

Już otwierała usta, by zaprotestować, ale obrócił się i długimi krokami ruszył w stronę windy. Wobec tak jawnego aktu pogardy uznała, że woli się zabić, niż spędzić noc w jego apartamencie. Co z tego, że na zewnątrz czekają dziennikarze? Przecież nieraz miała z nimi do czynienia.

Pracowała przez kolejną godzinę, po czym wciągnęła buty, wsunęła telefon do kieszeni i weszła do windy, podziwiając rozległą panoramę miasta podczas zjazdu na parter. Myśl o podróży do Paryża w towarzystwie Doukakisa przejmowała ją zgrozą.

Właśnie się zastanawiała, czy mogłaby na przykład zgubić go gdzieś na stacji, gdy drzwi otworzyły się na hol. Zerknąwszy na ochroniarza zajętego grupą ludzi zebranych przy recepcji, wyszła na ulicę. W tej samej chwili osaczył ją tłum dziennikarzy, bombardując pytaniami: „Polly, czy wygłosisz oświadczenie na temat przejęcia firmy twojego ojca przez Damona Doukakisa?”, „Gdzie jest twój ojciec?”, „Czy to prawda, że ma romans z jego siostrą?”.

Jakiś łokieć uderzył ją w nerki. Odwróciła się, skrzywiona z bólu:

- Auu, uważaj!

Ktoś potrącił ją i pchnął. Straciła równowagę i głową uderzyła w twarde, zimny przedmiot. Oślepił ją błysk flesza, a potem poczuła, że coś czerwonego i ciepłego zalewa jej twarz.

Krew, pomyślała oszołomiona, i nagle wszystko pogrążyło się w ciemności.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co się stało? W którym jest szpitalu? - Damon zerwał się w połowie kolacji, przepaszając kobietę, z którą spędzał wieczór. Wcisnął telefon do kieszeni i ruszył wielkimi krokami do swojej limuzyny, podczas gdy ochrona odpierała tłum dziennikarzy śledzących każdy jego ruch. - Czy to coś poważnego?

- Szpital nie udziela szczegółowych informacji, sir. - Franco, jego kierowca, zręcznie manewrował w gęstym londyńskim ruchu. - Powiedzieli mi tylko, że doznała urazu głowy i zatrzymują ją do jutra. To nie brzmi najlepiej.

Damon jednym ruchem zerwał z szyi muszkę, po czym osunął się na oparcie fotela. Czemu, u diabła, wyszła z budynku? Przecież wyraźnie polecił, żeby przenocowała w jego apartamencie. Co oczywiście zignorowała. Ta dziewczyna to prawdziwa katastrofa. Z jednej strony miał ochotę ją zostawić, żeby pocierpiała za swoją głupotę, z drugiej jednak zdawał sobie sprawę, że jest sama w szpitalu i nikt nie wie, gdzie szukać jej ojca.

Nagle wpadł na pewną myśl.

- Zawiadam o tym dziennikarzy, Franco. Anonimowo.

Kierowca spojrzał w lusterko wsteczne.

- Przecież sami zawieźli ją do szpitala, szefie.

- Nie chodzi mi o tabloidy, tylko o radio i telewizję. Dzwon do redakcji wiadomości z informacją, że Polly Prince została ciężko ranna i nie wiadomo, jak długo pozostanie w szpitalu. Chciałbym, żeby ta wiadomość ukazała się w najbliższym serwisie dziennika, razem ze zdjęciami szpitala.

To na pewno wywabi Prince'a z kryjówki.

Pełen nadziei, że ostatnie wydarzenia obrócą się na jego korzyść, Damon usiłował narzucić sobie spokój. W miarę upływu czasu coraz bardziej niepokoił się o siostrę, która wciąż nie dawała znaku życia. Arianna miała sześć lat, gdy zginęli ich rodzice. Z dnia na dzień stał się dorosły i uznał za swój obowiązek chronić ją przed wszelkimi niebezpieczeństwem. Tylko nie zdawał sobie sprawy, że największym niebezpieczeństwem dla niej jest ona sama.

A jeśli wpadnie na pomysł, by wyjść za Prince'a?

Kwadrans później limuzyna zatrzymała się na podjeździe dla ambulansów dużego szpitala miejskiego. Wyskoczył z auta i ruszył w stronę izby przyjęć, porzucając z ulgą rozważania na temat wątpliwych wyborów siostry.

Poczekalnia dosłownie pękała w szwach, ale na jego widok tłum oczekujących na rejestrację rozstał się jak Morze Czerwone. Recepcjonistka gwałtownie wyprostowała się i przygładziła włosy.

- Czym mogę służyć?

- Szukam mojej znajomej. - Damon obdarzył zniewalającym uśmiechem oszołomioną kobietę. - Nazywa się Polly Prince. - Przywiózł ją tu ambulans.

- Prince... Prince... - Patrząca w niego szklanym wzrokiem recepcjonistka w końcu schyliła głowę i sprawdziła rejestr chorych. - Gabinet numer jeden. Ale nie wolno...

- W lewo czy w prawo? - W pełni świadom wrażenia, jakie wywiera na kobietach, Damon umiał to wykorzystać. - Dziękuję za pomoc.

- Na lewo, przez podwójne drzwi - wykrztusiła. - Bada ją teraz lekarz.

- *Efaristo*. Dziękuję. - Rzucając jej kolejny uśmiech, ruszył w stronę drzwi, zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać, i po chwili wpadł do gabinetu. Nie było tam nikogo oprócz lekarki, która zdawała się bliska apopleksji.

Patrząc na nią, odczuł coś w rodzaju empatii.

- Proszę pozwolić, że zgadnę. Przed chwilą miała pani przyjemność poznać Polly Prince? - Jednym spojrzeniem objął puste nosze na kółkach i leżący na stole zakrwawiony bandaż. - Gdzie ona jest?

- Właśnie wypisała się wbrew zaleceniom. Chcieliśmy zatrzymać ją na obserwacji przez dwadzieścia cztery godziny, ale oświadczyła, że nie może zostać, bo ma wiele spraw do załatwienia. To niewątpliwie bardzo zdecydowana młoda kobieta.

- Zdecydowana? To zbyt uprzejme określenie.

- Powinna leżeć i odpoczywać. Doznała urazu głowy. - Lekarka z dezaprobatą włożyła stetoskop do kieszeni. - Mówiła, że ma spotkanie w Paryżu z jakimś ważnym klientem. Nie mogliśmy jej oderwać od telefonu, rozmawiała nawet w trakcie badania. - Głos jej złagodniał. - Muszę przyznać, że rzadko się widuje podobną pracowitość.

Usiłując pogodzić słowo „pracowitość” ze swoją opinią o Polly, Damon zastanawiał się, czy mówią o tej samej osobie.

- Czyli pani zdaniem powinna zostać w szpitalu, a ona po prostu wyszła?

- Owszem. Mogłaby również leżeć w domu, ale pod warunkiem, że nie będzie sama. Gdyby wystąpiły jakieś niepokojące objawy, musi ją pan przywieźć z powrotem.

Damon nie poinformował jej, że nie zamierzał spędzić tej nocy z Polly. Zaczął natomiast rozglądać się za wyjściem.

- W którą stronę poszła?

- W kierunku podjazdu dla karettek. Powiedziała, że ktoś odwiezie ją do domu. - Spojrzała na niego z nagłym zdumieniem. - Myślałam, że dlatego pan tu przyszedł.

Ale on już wybiegł. Z telefonem w rękę wyjaśniał kierowcy, gdzie ma po niego podjechać.

- Nie widziałeś gdzieś Polly Prince?

- Nie.

Płynnie zaklął i rozejrzał się wokół. Pomimo późnej pory w szpitalu panował duży ruch, ale dziewczyna zniknęła bez śladu.

- Jaka jest najbliższa stacja metra?

- Chyba Monument, szefie.

Wskoczył do samochodu.

- Ruszaj. I trzymaj się blisko chodnika.

Dostrzegł ją po dwu minutach. Szła ze spuszczoną głową, kuląc ramiona, jakby za chwilę miała upaść.

- Zatrzymaj się. - Wyskoczył z auta i trzema krokami zrównał się z nią.

- *Thee mou*, czy ty chcesz się zabić? Najpierw wychodzisz z biura mimo ostrzeżenia, a potem opuszczasz szpital wbrew zaleceniom lekarza. Co z tobą? Dlaczego lekceważysz zdrowy rozsądek?

- Damon? - Oszołomiona odwróciła głowę.

Dostrzegł ślady krwi na jej blond włosach i głęboki fioletowy cień po jednej stronie twarzy.

- *Maledizione*. Ktoś cię uderzył?

Zupełnie zdezorientowana patrzyła to na niego, to na jego limuzynę.

- Co ty tu robisz? Byłeś chyba na randce?

- Dowiedziałem się, że miałaś wypadek.

- Ale co to ma z tobą wspólnego?

- To oczywiste, że natychmiast pojechałem do szpitala.

- Oczywiście? Dlaczego miałbyś się tym przejmować? Nie jesteś nawet moim krewnym.

Zakłopotany przeczesał dłonią włosy.

- Nie mogłem cię zostawić w takim stanie.

- Chcesz powiedzieć, że porzuciłeś kobietę w połowie randki z mojego powodu?

- Nie porzuciłem jej - syknął - tylko zapewniłem powrót do domu.

- Pozbawiając rozkoszy dzielenia z tobą stołu i łoża. - Jej usta wygięły się z ironią.

- Biedaczka.

Nie odpowiedział, tylko podniósł rękę i lekko dotknął głowy.

- Jak to się, na Boga, stało?

- Popchnęli mnie, straciłam równowagę i upadłam na kamerę. Była dość twarda.

Ale nic mi nie jest. To bardzo uprzejme, że się zainteresowałaś, jednak naprawdę mogę wrócić do domu sama.

Próbowała go wyminąć, ale przytrzymał ją w mocnym uścisku. Poczł woń perfum przenikającą wszystkie jego zmysły. Zaciśnął zęby, nie rozumiejąc, dlaczego zawsze, gdy znajduje się blisko niej, z takim wysiłkiem musi kontrolować swoje reakcje.

- Nie możesz wracać metrem i nie powinnaś dziś sama spać.

- Chcesz na ochotnika ze mną spać? - parsknęła zakłopotana. - Nie denerwuj się.

Wiem, że wolałbyś zobaczyć w łóżku pluskwę niż mnie.

Damon nie miał wątpliwości, co by wolał, ale zignorował jej złośliwość.

- Dlaczego opuściłaś szpital?

- Jadę jutro do Paryża i muszę jeszcze dopracować kilka spraw.

- To oczywiste, że nigdzie jutro nie pojedziesz. - Przycisnął ją do siebie mocniej, chroniąc przed naporem przechodniów.

- To oczywiste, że pojedę.

- Twój ojciec na pewno by cię zatrzymał.

- Na pewno nie - odparła, nie podnosząc oczu. - Sama o sobie decyduję i jadę do Paryża. - Wyrwała mu się z ramion i ruszyła w stronę metra.

Stał przez chwilę bezradnie, miotany jednocześnie złością i niepokojem. Co mógł jeszcze zrobić? Złapać i przerzucić sobie przez ramię?

Widząc, że dwaj faceci gapią się na jej nogi, uznał, że to jedyne wyjście. Dopadł ją po czterech krokach.

- Czemu ten wyjazd jest dla ciebie taki ważny? Sypiasz z tym klientem, czy co?

Stanęła jak wryta.

- Widzę, że naprawdę masz o mnie dobre zdanie.

Oblała go fala gorąca.

- Znam Gerarda. Jak większość Francuzów lubi piękne kobiety. A ty przyjeżdżasz dziewięć godzin przed oficjalnym spotkaniem.

- Co oczywiście znaczy, że mam mnóstwo czasu na popołudniowy seks. - Obojętna na przepływający obok strumień przechodniów wbiła w niego wzrok. - Zdecyduj się. Rano twierdziłeś, że wyglądam jak flaming, a teraz się okazuje, że jestem *femme fatale*.

- Pytam tylko, dlaczego to spotkanie jest aż tak ważne, żeby opuścić szpital wbrew zaleceniom lekarskim.

- Praca całego naszego zespołu wisi na włosku. To nowy klient, a ja pracuję w przemyśle usługowym. - Mocniej przyciskając torbę do ramienia, ostro spojrzała na mężczyznę, który się o nią otarł. - I zanim zdążysz spytać o rodzaj usług, odpowiem, że nie chodzi o takie, jakie sugerujesz. - Obróciła się, ale tym razem Damon wyciągnął rękę i ją zatrzymał.

- Celowo przekręcasz wszystko, co mówię.

- To jak mam rozumieć uwagę, że wyglądam jak flaming?

- Mówiłem o niestosowności twojego ubioru. Nie podważam, że jesteś piękna. - Słowa te niechcący wypłynęły mu z ust.

Jednocześnie ujrzał w jej oczach, że podobnie jak on nie może uwierzyć w to, co słyszy. Gwałtownie ją puścił.

- Posłuchaj, nie możesz zostać w nocy sama, a poza tym za chwilę reporterzy oblegający szpital ruszą za tobą w pogoń. Wsiadaj do samochodu, zanim znów cię zaatakują.

- Nie trzeba mnie podwozić. Muszę wrócić do domu, żeby się spakować przed jutrzejszą podróżą.

- Próbuję ci pomóc.

- A ja próbuję ci powiedzieć, że nie potrzebuję pomocy. Załatwiam wszystko sama. Zawsze tak było.

- Dziś będzie inaczej. - Wyciągnął rękę. - Daj mi klucze. Franco podrzuci nas do biura, a potem pojedzie do ciebie zabrać rzeczy, których potrzebujesz. Możesz zrobić mu listę w samochodzie. Rano zdecyduję, czy pojedziesz. Tymczasem przenocujesz w moim apartamencie. Gdybyś tam wcześniej poszła, nie nabiłabyś sobie guza.

Najpierw zaniemówiła, a potem parsknęła śmiechem.

- Zawsze musisz rządzić?

- Tak, jeśli wymaga tego sytuacja.

- Dzięki za propozycję, ale nawykłam do tego, by radzić sobie sama. - Ostatnie słowa wymówiła żałośnie cienkim głosem.

Zaczął się zastanawiać, jaką właściwie rolę odgrywał w jej życiu ojciec, gdy nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch.

- Mamy towarzystwo. Do samochodu!

Podniósł ją i dosłownie wrzucił na tylne siedzenie limuzyny, zatrzasnął drzwi, nim dopadła ich zgraja dziennikarzy. Franco ruszył z piskiem opon.

Polly wysiadała na podziemnym parkingu Doukakis Tower z mieszanymi uczuciami: wściekła, że niemal siłą wrzucił ją do auta, i zadowolona, że zdołali umknąć żadnej skandalu hordzie dziennikarzy. Gdy się obróciła, zasuwwały się za nimi potężne stalowe drzwi.

- To miejsce przypomina fortecę - zauważyła lekko spłoszona.

- I może być fortecą, gdy wymaga tego sytuacja. - Nie patrząc na nią, Damon ruszył do windy.

Jego kroki niosły się echem po betonowej posadzce.

Szła nieco wolniej, nie tylko dlatego, że zaczynało ją wszystko boleć.

O co mu teraz chodzi? Widziała, że jest zły, ale nie rozumiała dlaczego. Z chwilą gdy wepchnął ją do samochodu, zaczął rozmawiać po grecku z kierowcą, a ona przez całą drogę wpatrywała się w okno pozostawiona sama sobie.

- Czy jesteś na mnie zły dlatego, że popsułam ci wieczór, czy dlatego, że nie słucham niewolniczo twoich rozkazów?

Energicznie wszedł do windy i uderzył dłonią w przycisk na panelu.

- Jestem zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji - oznajmiła.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

- Każdy jest zdolny do podejmowania decyzji. Tyle że nie każdy podejmuje właściwe decyzje we właściwym czasie.

- Ale ja, owszem.

- Ty potrafisz wyłącznie się sprzeciwiać.

- To nieprawda.

- Czyżby? Mało brakowało, a po raz drugi padłabyś ofiarą tych pismaków. Czy wsiadłabyś do auta, gdybym cię nie zmusił?

Poruszyła się niespokojnie.

- Tak, gdybyś dał mi czas, żeby to przemyśleć.

- Nie było chwili czasu na twoje przemyślenia - warknął, a jego wściekły ton wzmógł w niej poczucie winy.

- Przykro mi, że popsułam ci wieczór. I jestem ci naprawdę wdzięczna, że mi pomogłeś. Nie chcę... nie umiem przyjmować pomocy. - Nagle poczuła się mała jak myszka. Nie tylko przyszedł jej z pomocą, ale na dodatek zrezygnował z gorącej randki, by jechać do szpitala.

Czy kiedykolwiek ktoś ją ratował? Czy kiedykolwiek ktoś chciał jej pomóc?

- „P”? - Zmęczonymi oczami spojrzała na świecący panel, gdy winda ruszała w górę.

- Tak, penthouse.

- Oczywiście. Przecież mieszkasz nad sklepem. - Patrząc na jego opanowaną twarz, zastanawiała się, co sprawiło, że jest taki zły. - Ostrożnie dotknęła palcami głowy. - Nie zdawałam sobie sprawy, że są aż tak napaleni. Skąd wiedziałeś, co mi się stało?

- Zadzwoił do mnie szef ochrony. Był na tyle blisko, by wszystko widzieć, ale nie na tyle, by temu zapobiec. Dlaczego nie zostałeś w szpitalu?

- Nie mogłam. Mam bezwzględno szefa. Uważa mnie za patentowanego lenia. Muszę się wziąć do roboty.

- A więc to ja jestem wszystkiemu winien.

- No cóż, to twoje słowa, ale nie jesteś niczemu winien. Zrobiłabym to samo niezależnie od ciebie. To spotkanie jest bardzo ważne. - Jazda windą przyprawiała ją o mdłości. - Mamy zbyt poważną konkurencję. Jeśli nie przedstawię naszej oferty, Gerard podniesie słuchawkę i zadzwoni do następnej agencji na swojej liście.

- Nie jestem bezwzględnym szefem - syknął przez zęby. - Każdy człowiek o zdrowych zmysłach wzięłby zwolnienie w takiej sytuacji. A może chcesz mi tylko zaimponować?

- Nie przypuszczam, by było to możliwe. - Zamknięta razem z nim w szklanej pułapce, z trudem łapała oddech. - Czy w twoim wytwornym apartamencie znajdują się tabletki od bólu głowy?

Westchnął z rezygnacją.

- Owszem.

Nawet ze zwisającą muszką i rozpiętym guzikiem koszuli był wytworny i elegancki. A także skrajnie rozdrażniony. Polly wyobraziła sobie kobietę, którą zostawił w połowie randki. Musi być piękna i na pewno nie nosi różowych rajstop.

- Możesz przecież wrócić i spędzić resztę wieczoru z... kimkolwiek ona jest. Nie potrzebuję opieki. Chcę się tylko wykapać i umyć głowę, a ty wracaj, gdzie byłeś.

- Jako niedoszła samobójczyni wymagasz stałego nadzoru.

Parsknęła śmiechem, czego zaraz pożałowała, gdyż nasiliło to jeszcze ból głowy. Nadzór? Opieka? Od chwili gdy zaczęła chodzić, jej ojciec uznał, że powinna radzić sobie sama.

„Znajdź jakiś sposób, Pol", mawiał.

Z ulgą dostrzegła, że otwierają się drzwi windy i może w końcu odsunąć się od niego.

Podobnie jak wszyscy słyszała różne pogłoski na temat dwupoziomowego apartamentu na najwyższym piętrze. W trakcie budowy Doukakis Tower docierały do niej wieści, że na samym szczycie powstaje penthouse z panoramicznym widokiem na cały Londyn, ogrodem na dachu i krytym szklaną kopułą podgrzewanym basenem. Ale nic nie przygotowało jej na to, co ujrzała.

Oniemiała patrzyła na pulsujące światła miasta, które otaczały ją ze wszystkich stron. Widok całkowicie dominował nad przestrzenią mieszkalną, natomiast samo wnętrze, w którym architekci wydzielili różnorodne funkcje, łączyło nowoczesność z domową atmosferą.

Nigdy nie widziała w jednym miejscu tyle szkła.

- Hmm... Tu nikomu nie grozi klaustrofobia - powiedziała słabym głosem. - To niesamowite. Naprawdę super.

- Lubię przestrzeń. Moja willa w Grecji też jest nowoczesna. Kocham światło.

- Masz willę w Grecji? Szczęściarz z ciebie. - Boże, co za beznadziejna odpowiedź. Trudno się dziwić, że uważa ją za idiotkę. Z pewnością żałuje, że wdał się w rolę niańki, rezygnując z randki z jakąś mistrzynią błyskotliwej konwersacji.

Damon wskazał gestem przeciwną część wnętrza, gdzie powierzchnia lekko się zwężała.

- Możesz skorzystać z apartamentu gościnnego przy końcu korytarza. Zaprowadzę cię tam.

Polly spojrzała na grube białe dywany, leżące na lśniącym drewnie podłóg i odruchowo ściągnęła buty. Czuła się jak bezdomny pies, który błąka się po cudzym domu.

- Aż trudno w to uwierzyć. - Patrząc tęsknie na głębokie luksusowe sofy, podążała w ślad za nim przez cały apartament. Pomimo wszechobecnego szkła i bezmiaru otaczającej go przestrzeni był zdumiewająco przytulny. Poczula nagłe ukłucie zazdrości. Ten facet nie spędza bezsennych nocy, zamartwiając się o swoją firmę i pracowników. Jedyne kłopot sprawia mu liczenie forsy.

Gdy spojrzała na futurystyczną kuchnię, podążył za jej wzrokiem.

- Czy nie jesteś głodna? Poproszę kucharza, żeby coś przygotował.

- Chyba że zrobi spaghetti z sosem przeciwbólowym. Dzięki za troskę, ale nie.

Nagle dostrzegła pośrodku kolejnego pomieszczenia spiralne schody prowadzące na sam szczyt. Oświetlone przez małe lampki tworzyły bajkową scenerię. Nigdy nie była skłonna do romantyzmu, ale nagle zastanowiła się, czy kiedykolwiek wnosił po tych przezroczystych schodach jakąś kobietę, tak jak ją niósł do samochodu.

- Polly? - Jego ostry ton wyrwał ją z rozmarzenia.

Gdy z poczerwieniałą twarzą weszła za nim do dużego apartamentu dla gości, wstrzymała oddech. W eleganckim nowoczesnym kominku migotał ogień, a olbrzymie łoże ustawiono tak, by w pełni obejmowało oszałamiający widok. Poczuli się skąpana w milionach świateł rozciągającego się w dole Londynu. Nikt, kto tu zamieszka, nie zechce opuścić tego miejsca, pomyślała z zachwytem.

- Łazienka jest za tymi drzwiami. Masz na włosach krew. - Podniósł rękę, a potem ją opuścił, jakby niepewny, czy jej dotknąć, czy nie.

Niepohamowana siła pożądania przyciągała ich ku sobie jak niewidoczna lina.

Lekko marszcząc czoło, cofnął się o krok, i nagle oboje jednocześnie się odezwali.

- Nie przypuszczałam...

- Czy mogę ci pomóc?

Jedynie myśl, że musiałaby się przy nim rozebrać, powstrzymała ją od przyjęcia tej propozycji.

- Dam sobie radę. Dzięki za troskę - wykrztusiła z trudem.

Damon wyciągnął rękę i dotknął przycisku przy łóżku. Mankiet jego koszuli lekko się unióś, ukazując silny nadgarstek z lekkim ciemnym zarostem. Na ścianie rozbłysnął ekran telewizora, ale Polly nie widziała go, zapatrzona w kontrast opalonej męskiej skóry i bieli jedwabiu.

Z trudem przełknęła ślinę. Jest gorzej, niż przypuszczała, skoro uważa, że męski nadgarstek może być seksowny.

- Spodziewam się, że serwis wiadomości w ciągu godziny poda informację o twoim wypadku. Zapewne ojciec spróbuje się z tobą skontaktować. Wciśniesz wtedy dwójkę na telefonie przy łóżku. To bezpośrednie połączenie z moim apartamentem.

Jej wypadek w wiadomościach? Przecież nie widziała kamer telewizyjnych. Tylko fotografów i reporterów.

- To nie mogło dotrzeć do telewizji.

- Owszem, mogło.

Sens tych słów zwolna docierał do jej obolałej głowy.

- Ty im to przekazałeś? - Fala mdłości podeszła jej do gardła, gdy uświadomiła sobie własną łatwowierność. - O mój Boże! Wykorzystałeś mnie, żeby uzyskać medialny rozgłos.

- To nie ja spowodowałem ten wypadek. Wbrew ostrzeżeniom wyszłaś z budynku wprost w objęcia żurnalistów.

Tym razem przekroczył miarę. Oparła się o drzwi łazienki.

- I pomyśleć, że przez chwilę miałam cię za faceta, który z ludzkiej przyzwoitości nie chce dopuścić, żebym padła trupem we własnym domu. - Jej lekki ton ukrywał, jak bardzo jest zraniona. - Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś, zanim zadałeś sobie tyle trudu. Powiedziałabym ci, że tata nie kiwnąłby palcem, nawet gdybym była na intensywnej terapii.

Jego ciemne brwi uniosły się ze zdumieniem.

- Nie przyjechałaby do szpitala?

Tym pytaniem jeszcze bardziej ją przygnębił. Gorsza od obojętności ojca była tylko świadomość, że wszyscy o tym wiedzą.

- Proszę, zostaw mnie samą. Mam cię dość do końca życia. Oby sumienie pozwoliło ci spać.

Patrzył na nią długo, najwyraźniej pragnąc coś powiedzieć, ale tylko zacisnął usta.

- Nie zamykaj drzwi. Muszę słyszeć, co się dzieje, na wypadek gdybyś zemdląła.

- Po co? Żeby zwołać tu paparazzich? - Wyprostowana weszła do łazienki, zatrzasnęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Siłą powstrzymała łzy napływające jej do oczu.

Podły typ. Wredny, nieludzki automat.

Stała przed lustrem, zmoczyła róg ręcznika i delikatnie dotknęła nim głowy. Aż syknęła z bólu. Zagryzając wargę, zaczęła się zastanawiać, dlaczego czuje się tak gorzko zawiedziona. Patrzyła na odbicie swojej bladej twarzy, jakby szukając w lustrze odpowiedzi. Na krótką chwilę uległa potężnej chemii, która ich do siebie przyciągała. Za-

pominając, że chodzi mu wyłącznie o siostrę, wyobraziła sobie głupio, że i ona, Polly, coś dla niego znaczy.

Mimo pulsującego bólu długo siedziała w łazience. Chciała mieć pewność, że gdy stamtąd wyjdzie, już go nie zobaczy. I rzeczywiście. Kiedy w końcu otworzyła drzwi, pokój był pusty. Na łóżku leżała walizka, zapewne wypełniona rzeczami z listy, którą spisała. Niezawodny Franco szybko się uwinął. Na stoliku przy łóżku obok dzbanka z wodą leżało opakowanie pastylek od bólu głowy. Parsknęła wzgardliwie. Pamięć o pastylkach nie dowodzi szczerzej troski.

Połknęła dwie tabletki, a potem włożyła pidżamę - koronkowe szorty i krótką koszulkę na ramiączkach, usiłując nie wyobrażać sobie miny poważnego Franco, który pakował jej rzeczy. Na koniec wyciągnęła z torby BlackBerry i sprawdziła pocztę. Zadowolona, że nie ma tam nic, co nie mogło zaczekać do rana, wyjęła różowy notes i zaczęła notować luźne pomysły przed jutrzejszym spotkaniem. Zdecydowana udowodnić Gerardowi, że postąpił słusznie, wybierając ich agencję, nakreśliła kilka nowych koncepcji, aż w końcu zmorzyła ją senność i bezwładnie opadła na poduszki.

Jego ręka obejmowała szklankę whisky. Patrzył na telewizyjną relację ze szpitala: ujęcia Polly niesionej do karetki, krew na jej twarzy, rozmowa z lekarką, która odmówiła komentarzy na temat stanu rannej. Zupełnie wystarczyło, by nawet najbardziej wyrodny ojciec dopadł najbliższego telefonu.

Co, u diabła, mogło wywabić Petera Prince'a z miłosnego gniazdko? Najwyraźniej nie jego córka. Wychylił whisky do dna. Poczucie odpowiedzialności za rodzinę stanowiło w jego życiu priorytet. Prędzej przestałby oddychać, niż je zlekceważył.

Widać znacznie różnił się od Prince'a.

Rozległ się telefon. Rozmawiając, zerknął w stronę gościnnego apartamentu. Drzwi były zamknięte. Czy nie powinien sprawdzić, co się z nią dzieje? Wyobraźnia podsunęła mu obraz nieprzytomnej dziewczyny leżącej na podłodze w łazience. Nie, to niemożliwe. Jest silna. Cicho zaklął i ruszył w stronę zamkniętych drzwi. Tylko rzucę na nią okiem, pomyślał. Jeśli oddycha, odejdę.

Otworzył. Leżała zwinięta w kłębek na kołdrze, a obok dostrzegł otwarty notes i pióro, które plamiło atramentem białą jedwabną pościel. Ale to nie plamy na pościeli go przeraziły, lecz jej bladość. Błyskawicznie znalazł się przy łóżku i delikatnie odsunął włosy opadające jej na twarz. Miękkie pasma przepływały mu przez palce niczym płynne złoto, a ich zapach tak oszałamiał, że na moment zapomniał, po co przyszedł. W końcu się jednak otrząsnął i zaczął się badawczo przyglądać jej twarzy. Miała ciemne kręgi pod oczyma i wielki siniec na czole. We śnie zdawała się znacznie młodsza, niemal dziecinną.

Ostrożnie wyjął pióro z jej bezwładnych palców i położył je na stoliku obok łóżka. Gdy się nachylał, by nakryć ją kołdrą, różowy notes zsunął się na podłogę. Podniósł go, wygładził zmięte strony i już miał zamknąć, gdy coś przyciągnęło jego uwagę.

„Biegnij, oddychaj, żyj”.

Nagryzmoła te słowa nierównymi bazgrołami, ale dostrzegł również inne kombinacje:

„Biegnij, żyj”,

„Żyj, żeby biec”,

„Poczuj, że żyjesz”.

Najwyraźniej z setek takich połączeń powstawało w końcu popularne hasło reklamowe. Wolno usiadł na skraju łóżka. Bez skrępowań naruszając jej prywatność, przekartkował notes, wracając do początku, a potem zaczął czytać.

Z nagłą, szokującą jasnością uświadomił sobie, że jego opinia na temat Polly Prince była całkowicie i niewybaczalnie mylna. Mózg, który kierował każdą z błyskotliwych kampanii reklamowych, należał do dziewczyny śpiącej w jego łóżku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudził ją nieznośny, natarczywy dźwięk. Otworzyła jedno oko, lecz oślepiona ostrym strumieniem światła wsunęła głowę pod poduszkę.

- Wyłącz ten reflektor.

- Te słońce.

- O tej porze? - Mocniej nakryła się poduszką i aż jęknęła, uraziwszy zranioną skórę. - Au, boli. Co to za hałas?

- Nastawiłaś budzik w telefonie. - Silna opalona ręka, która pojawiła się nad jej twarzą, podniosła BlackBerry i wyłączyła alarm. - Jest szósta.

- Nieee. Niemożliwe - wymamrotała zduszonym głosem. - Idź sobie.

- Bardzo proszę. Możesz się obrócić i dalej spać. Chciałem tylko sprawdzić, czy żyjesz.

- Nie żyję. Nikt nie może żyć o tej porze. - Głębiej naciągnęła kołdrę. - Zostaw mnie.

- Źle się czujesz? - W jego głosie brzmiał niepokój. - Zawołam lekarza.

- Nie potrzebuję lekarza. Rano zawsze jestem chora, nawet bez rozbitej głowy. Ale co ty robisz moim pokoju? Pewnie znów kombinujesz, jak wyciągnąć tatę z kryjówki. Jestem dla ciebie robakiem na przynętę. - Nagle przypomniała sobie wydarzenia ostatniego wieczoru i dotknęła palcami czoła. - Czy wbiłeś mi już haczyk w skalp?

- Nie, ale rozważam taką możliwość. - Był rozdrażniony. - A dla wyjaśnienia, siedzę tutaj, bo się o ciebie niepokoiłem.

- Jak długo tu jesteś?

- Całą noc. Spałem na krześle. Na wypadek gdyby wystąpiły objawy, o których uprzedził mnie lekarz.

Ostrożnie, by znów nie urazić głowy, Polly odsunęła poduszkę. W międzyczasie musiał zdjąć smoking z zakrwawioną koszulą i wziąć prysznic. Stał teraz przed nią w czarnych dżinsach i koszulce polo, równie olśniewający jak w wieczorowym stroju. Zdumiona, że czuwał przy niej całą noc, wolno usiadła. Zauważyła, że na niskim stoliku przy

łóżku stoi filiżanka kawy. Aromat był tak kuszący, że jej zaczepny ton natychmiast uległ zmianie.

- Och! Czy to dla mnie?

- Owszem. Ale choć zauważyłem twoje upodobanie do różu, niestety nie dysponuję różową filiżanką.

Już chciała odstawić kawę, gdy wtem dostrzegła na pościeli plamy z atramentu.

- O, nie! To ja zrobiłam? Bardzo przepraszam, musiałam zasnąć z piórem w ręce.

- Owszem, twoim różowym, przynoszącym szczęście piórem z pióropuszem.

Jego głos brzmiał nieco dziwnie, ale była zbyt speszona, żeby to zauważyć. Pośliła palec i ze skruszoną miną zaczęła wycierać plamę.

- Odkupię ci poszwę na kołdrę. Wiem, że mnie niezbyt cenisz, ale niszczenie mebla nie jest moim hobby. Przepraszam.

- Zważywszy na liczbę katastrof, które powoduje twoja obecność, sądzę, że i tak mi się upiekło. Ubieraj się. Musimy porozmawiać.

- Co takiego zrobiłam?

- Właśnie zamierzam się dowiedzieć.

Gorączkowo się zastanawiała, co mogło ją wpędzić w kolejne kłopoty.

- To nie najlepszy czas na rozmowy. Muszę się pospieszyć, jeśli mam zdążyć na pociąg.

- Jeszcze przed chwilą byłaś półprzytomna. Nie pojedziesz do Paryża.

- Spałam jak zabita, bo nie zamknęłam oczu od chwili, gdy zadzwoniłeś, informując, że chcesz mi zrujnować życie. Muszę tam jechać. Moi ludzie wierzą, że zdobędę ten kontrakt. - Odgarnęła włosy, krzywiąc się, gdy dotknęła sińca na czole. - Jeśli się pospieszę, jeszcze zdążę.

- Dlaczego tak zażarcie bronisz swoich ludzi?

- Cóż to za pytanie?! Bo mi na nich zależy. Bo nie chcę, żeby stracili pracę, tym bardziej że część winy za sytuację firmy ponosi mój ojciec. Zawsze byli dla mnie życzliwi. I pomocni. Zaczęłam z nimi pracować zaraz po szkole. Nie miałam o niczym pojęcia.

- Nie poszłaś na studia?

Pomyślała tęsknie o informatorach, które poleciła zniszczyć.

- Nie, od razu zaczęłam pracować w firmie ojca. Nic nie daje więcej niż praktyka. -
Wiedząc, że ktoś taki jak on nigdy się z tym nie zgodzi, opadła na poduszki. - Masz jeszcze jakieś pytania?

Na łóżko obok niej upadł różowy notes. Spurpurowiała. Krył wszystkie jej sekrety.

Damon odczekał chwilę.

- No więc?

- O co ci chodzi?

- To nader pouczająca lektura przed snem.

- Nieładnie jest czytać czyjeś prywatne notatki - odparła cienkim głosem. - Czy podglądasz także przez dziurki od klucza i podsłuchujesz pod drzwiami?

- Spytałem wczoraj, kto jest autorem waszych pomysłów reklamowych. Dlaczego nie powiedziałaś prawdy?

- Powiedziałam, że to praca zespołowa. Taka jest prawda.

- Ale to ty jesteś mózgiem głośnej kampanii reklamującej buty do biegania. Jeśli mam wierzyć temu notesowi, wszystkie wygrane przetargi w ciągu ostatnich trzech lat Prince Advertising zawdzięcza wyłącznie tobie. Obejrzałem wasze portfolio i zestawienia finansowe...

- Nie wiedziałam, że lubisz horrory.

- Jeszcze bardziej zagadki. Nasz dyrektor finansowy, Ellen, przedstawiła mi intrygujące dane. Dlaczego zgodziliście się wszyscy na drastyczną obniżkę pensji?

- Twoim dyrektorem finansowym jest kobieta?

- Nie zmieniaj tematu.

- Pytasz, dlaczego? Bo nikt nie chciał dopuścić, by zwolniono kolegów. Zamknij oczy, muszę znaleźć jakieś ubranie. Nie mogę prowadzić takich rozmów w pidżamie. -
Zsunęła się z łóżka, wyjęła coś z walizki i pobiegła do łazienki. - Już mówiłam, że tworzymy zgrany zespół.

- Masz niewątpliwy talent. Dlaczego nikt go nie zauważył?

Zatrzymała się w pół drogi.

- Naprawdę tak myślisz?

- Odpowiedz na moje pytanie.

Oslaniając się ubraniem jak zbroją, wzruszyła ramionami.

- Przecież poznałeś nasz zarząd.

- Przypisywali sobie wszystkie twoje pomysły. A gdy musieli zaprezentować je klientom, zabierali cię z sobą, tak?

- Nie mieli wyjścia. Nikt z nich nie umiał tego zrobić.

- I to ty wygrałaś przetarg dla High Kick Hosiery? - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - To my powinniśmy wygrać.

- Byliśmy lepsi. Co tylko dowodzi, że gorące biurka nie zawsze oznaczają gorące pomysły. A teraz wybacz, muszę zdążyć na pociąg. - Przeraziła ją myśl o drodze na stację. Najchętniej położyłaby się w jakimś ciemnym pokoju.

- Nie pojedziesz pociągiem. Najpierw zbada cię lekarz, a jeśli stwierdzi, że to możliwe, polecimy do Paryża moim odrzutowcem.

- Twoim odrzutowcem? Dlaczego?

- Bo nigdy nie jeżdżę pociągiem.

- Nie... Pytam - oblizwała wargi - dlaczego postanowiłaś ze mną lecieć. Chcesz sobie zrobić małą romantyczną przerwę? - Miała nadzieję, że jej żartobliwy ton, osłabi rosnące napięcie.

Ale tak się nie stało.

Zmrużył oczy.

- Jesteś zdenerwowana. Dlaczego?

Zaschło jej w gardle. Co miała odpowiedzieć?

- Jesteś szefem. Możesz mnie wyrzucić - wykrztusiła z trudem.

- To nie jest prawdziwy powód. - Uważnie spojrzał jej w oczy.

Udając obojętność, wzruszyła ramionami.

- Sam widzisz, ile się dzieje, okej? Umowa z Gerardem jest bardzo ważna, to największy budżet w europejskim marketingu. I nie chodzi tu tylko o jedną markę. Ma ich jeszcze wiele w swoim portfolio. Jeśli dobrze wypadnę, może dać nam więcej zleceń - trzepała jak najęta.

- Dlatego jadę z tobą. Nie możesz sama prowadzić takich rozmów.

- Boisz się, że wszystko sknocę?

- Przeciwnie. Chcę cię zobaczyć w akcji i przyrzeć się z bliska błyskotliwemu procesowi twórczemu. - Z irytującym spokojem spojrzął na zegarek. - Ubieraj się. Skończymy tę rozmowę później.

- Nie mogę się doczekać. - Struchlała, gdy rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Ruszył do drzwi, lecz nagle się zatrzymał.

- Życzyłbym sobie również, żebyś na spotkanie z wiceprezydentem marketingu ubrała się formalnie. Mam nadzieję, że taki strój znalazł się na twojej liście. Francuzi lubią szyk. Postaraj się wyglądać z klasą i elegancko.

Nie mogła się powstrzymać.

- Tak jak wyglądał twój zespół, gdy odpadł z przetargu? Jesteś bardzo tradycyjny. Może nasz klient ma inny gust? Powiedział, że jest pod wrażeniem naszej kreatywności i indywidualności.

- Wątpię, by miał na myśli twój wygląd.

- A może lubi flamingi? - Uśmiechnęła się niewinnie. - Spotkamy się w salonie. Muszę się ubrać i wykonać kilka telefonów. I, na miłość boską, włóż na siebie coś bardziej formalnego. Nie możesz przecież jechać do Paryża w tych dżinsach. - Nie dając mu szansy na odpowiedź, wbiegła do łazienki i zamknęła drzwi.

- Absolutnie nie mogę tu zostać. Zamawiałam skromny hotelik. - Polly mrugała powiekami, olśniona przepychem i elegancją holu.

Myślała, że po luksusowym wnętrzu prywatnego odrzutowca Damona nic już nie zrobi na niej wrażenia. Najwyraźniej się myliła.

- Zatrzymuję się tylko w hotelach, które świeżo dokonały całkowitej zmiany wyposażenia - oświadczył.

Światło lśniło na złocie, marmurze i szkle, a każda osoba, która wchodziła przez wielkie obrotowe drzwi wyglądała na multimilionera. Polly czuła się nieswojo, ale wyprostowała ramiona, próbując przybrać obojętną minę.

Z chwilą pojawienia się Damona atmosfera ekskluzywnego holu uległa subtelnej zmianie. Odwróciły się głowy, a personel przyglądał swoje uniformy, zbliżając się do

niego z dyskretną gotowością do świadczenia usług. On tymczasem, nie zwracając na nikogo uwagi, przyjmował objawy atencji z tą samą arogancką pewnością siebie, jaką okazywał w innych dziedzinach życia.

Polly z przerażeniem zaczęła obliczać budżet.

- Przecież nie mogę obciążyć klienta takimi kosztami.

- Oboje wiemy, że finanse nie są twoją mocną stroną. Od tej pory ja je przejmuję. - Pozostawiając szefowi swojej ochrony załatwienie reszty spraw, wielkimi krokami ruszył przez hol. - Zamówiłem dla nas piętro.

Całe piętro?

- Możesz trochę zwolnić? Poczekaj chwilę! - Biegiem ruszyła za nim, gdy kierował się w stronę wind. - Nie mogę lekceważyć finansów. Muszę się ograniczać.

- To ty mówiłaś o pracy zespołowej. Każde z nas robi to, co umie najlepiej. Ty gryzmolisz w swoim różowym notesie, a ja liczę pieniądze.

- Tak, ale... - Wtem zadzwonił jej telefon. Zatrzymała się. - Proszę, zaczekaj. Muszę na to odpowiedzieć... *Bonjour, Gerard, ca va? Oui... d'accord...* - Gdy skończyła, Damon czekał przed windą, patrząc na nią spod swoich długich rzęs. - Wybacz, ale nie mogłam zignorować króla marketingu.

- Nie liczyłem na to - powiedział, wciskając przycisk na panelu. - Nie sądziłem również, że znasz francuski.

- Mam liczne ukryte talenty.

- Właśnie je odkrywam. Gdzie się nauczyłaś?

- Postanowiłam zrobić to na wypadek, gdyby jakiś seksowny Francuz szeptał mi do ucha romantyczne głupstwa.

- Po co słuchać kogoś, kto szepcze głupstwa? - spytał oschłym tonem.

Nagle zapragnęła wspiąć się na palce i przycisnąć usta do jego ust. Przerażona własnymi myślami z ulgą dostrzegła, że winda się otwiera. Jej oczom ukazał się bajkowy apartament.

Przeszła przez całą długość ogromnego salonu w kierunku otwartych szklanych drzwi prowadzących na taras na dachu. Szalony impuls osłabł, gdy wciągając głęboko powietrze, spojrzała na dachy Paryża.

- *C'est magnifique!* - wykrzyknęła, słysząc za sobą jego kroki.

Po chwili przestała kontemplować panoramę miasta i obróciła się do niego. Wszystko wokół świadczyło o jego sukcesie. Nie tylko zresztą ten luksusowy hotel i prywatny odrzutowiec, ale cały styl życia - wyspa w Grecji, penthouse w Nowym Jorku i rezydencja w górach Szwajcarii. Ludzie się zabijali, żeby znaleźć się w kręgu znajomych jego i jego siostry.

- Szczęściarz z ciebie - westchnęła, myśląc o kolegach, których byt zawisł na włosku.

- Myślisz, że cokolwiek dostałem w prezencie? - W jego głosie pojawił się surowy ton. - Mój ojciec pracował w firmie projektowej, którą fatalnie zarządzano. Gdy go zwolniono, tak bardzo się wstydził, że co dzień rano całował mamę na pożegnanie, udając, że idzie do biura. Tymczasem kierował się do biblioteki, by szukać w ogłoszeniach ofert pracy.

Patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Czy w końcu coś znalazł?

- Nie. Był dumnym Grekiem. Widząc, że nie zdoła utrzymać rodziny, zupełnie się załamał. Pewnego dnia, prowadząc samochód, celowo skręcił z mostu w bok. - Damon mówił beznamiętnym, rzeczowym tonem. - Czekałem na nich w domu, kiedy policja zapukała do drzwi.

Polly z trudem oddychała.

- Nich?

- Był razem z mamą. Nikt nie mógł zrozumieć, czemu to zrobił. Czy tracąc wszelką nadzieję, chciał ją zabrać z sobą? Czy ona o tym wiedziała... - Patrzył przed siebie niewidzącymi oczyma. - A wiesz, co jest najgorsze? Te zwolnienia nie były konieczne. Wszystkiemu zawiniły złe decyzje. Dlatego przysiągłem sobie, że nigdy nikomu nie pozwolę decydować o swoim losie.

- Przejąłeś wtedy opiekę nad siostrą...

- Miała sześć lat. - Uśmiechnął się gorzko. - A ja szesnaście. I smykałkę do komputerów. Pomyślałem więc, że wykorzystam tę umiejętność. Opracowałem metodę analizy

danych, która stała się bardzo popularna. - Wzruszył ramionami. - Znalazłem się na właściwym miejscu we właściwym czasie. Tak, miałem szczęście.

- Ale teraz nie zajmujesz się informatyką...

- Nauczyłem się jeszcze jednego: dywersyfikacji. Jeśli jakiś sektor kiepsko sobie radzi, inny może nadrobić poniesione straty.

- To musiało być straszne, stracić nagle oboje rodziców.

- Życie bywa okrutne. - Spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem. - A co się stało z twoją matką? Zapewne pierwsza padła ofiarą licznych rozwodów twojego ojca?

Polly poczuła nagły ból za mostkiem.

- Odeszła, gdy raczkowałam. Rola matki zupełnie jej nie bawiła. Tata nie mógł znieść samotności. Gdy rozchodził się z jedną kobietą, natychmiast znajdował drugą.

- I to coraz młodszą.

- Na ogół tak.

- Czy to dla ciebie kłopotliwe?

- Strasznie.

- Czyli nie aprobujesz jego związku z Arianną?

- Nie pytałeś o moją aprobatę, pytałeś, czy to było kłopotliwe. Odpowiedź brzmi „tak”. Jeśli natomiast chodzi o aprobatę... - przerwała, zastanawiając się, dlaczego odkrywa najgłębiej skrywane odczucia. - To jest mój ojciec. Kocham go i chciałabym, żeby był szczęśliwy. Czy i ty nie pragniesz tego dla siostry?

- Owszem, i dlatego nie mogę się zgodzić na ich związek.

- Myślę, że wszystkie związki są skomplikowane i nie jestem pewna, czy wiek ma tu jakieś znaczenie.

- Czy widząc dwudziestoczworoletnią kobietę i pięćdziesięcioczworoletniego mężczyznę nie zadajesz sobie pytania, co ich łączy?

Przygryzła wargę, nie zamierzając przyznać, że i ją przeraża karuzela romansów własnego ojca.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek, ludzkie związki znacznie odbiegają od tradycji. Jesteś zbyt sławny i silny, żeby się przejmować tym, co myślą inni.

- Nie obchodzi mnie, co myślą. Obawiam się, że Arianna zostanie zraniona. Twój ojciec nie jest przykładem wierności.

Próbowała go słabo bronić.

- Ty też nie uchodzisz za amatora długotrwałych związków.

- To zupełnie co innego.

- Zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Jaka jest różnica oprócz tego, co oczywiste, czyli umów przedmażeńskich, a potem ogromnych kosztów obsługi prawnej?

- Małżeństwo to odpowiedzialność, a ja mam jej aż zbyt wiele. - Głęboko wciągnął powietrze, jakby niepokoiła go sama myśl. - Niczego nie obiecuję i nie łamię obietnic. Nikt nie cierpi z mojego powodu.

- Jestem pewna, że wiele kobiet cierpi, gdy je porzucasz. Tyle że nie chcą się z tym zdradzić. Brak ślubu nie oznacza braku zaangażowania. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym pamiętaj, że Arianna jest dorosła. Mój ojciec nie wprowadził jej wbrew woli. Dobrze się razem czują. Śmieją się i rozmawiają, łączy ich silna chemia.

- Chemia?

Zapadła ciężka cisza. Sprawa jej ojca i Arianny zeszła nagle na dalszy plan. W oddali rozbrzmiewał dźwięk klaksonów i pisk opon samochodów. Ale najgłośniej słyszała gorączkowe bicie swojego serca.

- Tak - powtórzyła zduszonym głosem. - Chemia może mieć potężną siłę przyciągania. Nie można się jej oprzeć.

Znów zapadło milczenie. Nagle ujął jej twarz w swoje silne dłonie i nachylił się nad nią, zamykając jej usta namiętym pocałunkiem, tak intensywnym, że wstrząsnął obojgiem z siłą reakcji nuklearnej. Całował z instynktowną pewnością kogoś, kto wie, że wszystko robi najlepiej. Jego doświadczone, zmysłowe usta pozbawiły ją zdolności myślenia, a wyrafinowany erotyzm zniewolił mózg, ciało i duszę. Nie dostrzegła wprawdzie ruchu jego rąk, ale nagle uświadomiła sobie, że przyciąga ją do swych twardych ud. Ich ciała zwarły się z sobą, rozpalone gwałtownym ogniem. Położyła dłoń na jego piersi, czując napięte mięśnie i ukrytą w nich siłę. Z ustami na jego ustach wsunęła palce między guziki koszuli, gorączkowo szukając nagiej skóry. A gdy jego ręka zsunęła się wzdłuż jej pleców, przywarła do niego, zastygając w niemym poddaniu.

Wtem gwałtownie wypuścił ją z uścisku i oderwał wargi od jej ust. Wydała cichy jęk protestu i lekko się zachwiała. Z cichym przekleństwem złapał ją za ramiona, jakby zdał sobie sprawę, że nie zdoła utrzymać równowagi bez jego pomocy. Odsunął się jednak, zachowując dystans, i nie ponowił pocałunku. Gdy wolno uniosła powieki, ujrzała obserwujące ją oczy, ciemne i niezgłębione jak górskie jezioro.

Jej ciało pragnęło więcej. Nie rozumiała, dlaczego odmówił sobie i jej czegoś, co było tak cudowne.

Nierówno oddychając, zdjął z jej ramion dłonie i cofnął się o krok.

- Chciałaś wiedzieć, jak można oprzeć się chemii. Oto przykład. To się nazywa samodyscyplina. Wystarczy powiedzieć „nie”. - Chłód jego głosu zmroził ją, jak późny mróz ścina wczesne wiosenne pąki.

Nigdy nie czuła się równie bezbronna i upokorzona.

Stłumiła odruch, by uderzyć go w twarz. Stała w milczeniu, nie okazując żadnych emocji. Na szczęście miała wieloletnią praktykę.

Z impertynencką obojętnością spojrział na zegarek.

- O siódmej spotykamy się z Gerardem w wieży Eiffla. Obowiązuje elegancja.

Po wydaniu tego poniżającego polecenia obrócił się i wyszedł do swojego apartamentu.

Polly stała przez chwilę zupełnie oszołomiona. Co chciał udowodnić tym pocałunkiem? Że w każdej chwili potrafi odejść? Że namiętność jest decyzją jak każda inna? Wtem ogarnął ją gniew. Jak śmiał? Próbowwała uspokoić oddech. Zrozumiała, że po prostu zamierzał dać jej praktyczną lekcję samokontroli. Ona tymczasem popisała się w najwyższym stopniu żenującym aktem kobiecej uległości. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Wściekła i upokorzona obróciła głowę i spojrzała w kierunku jego luksusowego apartamentu. Zapewne osiągnąwszy spektakularny cel, skupił uwagę na którymś z aspektów swego globalnego imperium, nie tracąc czasu przed wieczornym spotkaniem.

„Obowiązuje elegancja”. Zacisnęła szczęki.

Jeśli Damon Doukakis sądzi, że ma nad wszystkim władzę, czeka go niespodzianka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ja będę prowadził rozmowy. - Damon rozsiadł się z tyłu limuzyny, wykorzystując wciąż napływające mejle jako pretekst, by ograniczyć kontakty z Polly.

Przestrzeń szerokich skórzanych foteli dzieliła ich od siebie jak ziemia niczyja.

- Dlaczego miałbyś prowadzić rozmowy, skoro przegrałeś przetarg? - spytała chłodno, nie podnosząc nawet oczu.

Jej smukłe palce fruwały nad klawiaturą BlackBerry z godną podziwu wprawą.

Zmarszczył czoło, nienawykły do tak jawnego lekceważenia ze strony kobiety, zwłaszcza takiej, którą wcześniej całował.

- Bo znam Gerarda od piętnastu lat.

- Ach, jasne, męski klub... Okej, jak już skończycie poklepywać się po ramionach i potrząsać dłońmi, przejdę do konkretów.

Z trudem się hamował.

- Celowo zmierzasz do konfliktu. Jesteś zdenerwowana, bo cię pocałowałem.

Tym razem podniosła wzrok.

- Dlaczego miałabym się denerwować? Nieźle całujesz. Choć mógłbyś trochę popracować nad zakończeniem. Zresztą... to kwestia gustu. - Spokojnie powróciła do mejli.

Damon nie był zdolny do żadnej odpowiedzi. Zastanawiał się, co oznacza jej długi płaszcz, który szczelnie zakrywał ją od stóp do głów, nie podniecając i nie prowokując. Nie rozumiał tylko, dlaczego wręcz parzą go palce, by przeciągnąć ją przez dzielącą ich przestrzeń, a potem rozerwać guziki i chłonąć rozkosz, której przedsmak wciąż czuł.

Siłą woli narzucając sobie kontrolę, powrócił do korespondencji. Musiał przyznać, że poddał się trudnej próbie. Co prawda zdał egzamin z samodyscypliny, tym razem jednak przyszło mu to ze znacznie większym trudem niż kiedykolwiek przedtem.

Kiedy zatrzymali się pod wieżą Eiffla, szybko wyskoczył z samochodu, z ulgą uwalniając się z zamknięcia, w którym zaczynał się dusić.

Polly wysiadła powoli i stanęła w bezpiecznej odległości od niego.

- To chyba dziwne miejsce na kolację - stwierdziła, patrząc na długą kolejkę oczekujących, by wjechać na górę. - Mam nadzieję, że dobrze zrozumiałeś.

- Gerard chce zrobić na tobie wrażenie.

Zauważył, że tym razem upięła włosy w formalny kok, raczej surowy niż seksowny, a na jej ustach lśnił zaledwie ślad szminki. Emanowała dyskretną elegancją, której dopełniały pantofle na płaskim obcasie, idealne na spacer po bruku Paryża.

Uznał, że tym razem właściwie zrozumiała słowo „elegancja”, i czekał, aż opuści go dziwne napięcie paralizujące ruchy. Ale na próżno.

- Byłem tu nie raz. Restauracja jest na samym szczycie.

W ślad za jego spojrzeniem podniosła głowę, obejmując wzrokiem słynne dzieło architektury, którego koronkowa konstrukcja lśniła setkami złotych świateł na tle Paryża.

- Widać, że Gerard dobrze wie, jak zaimponować dziewczynie - powiedziała. - A może to twój pomysł? Przecież lubisz spoglądać na wszystkich z góry.

Ignorując tę uwagę, Damon pokierował nią w stronę windy przeznaczonej dla klientów restauracji. Popełniłem błąd, łącząc sprawy firmowe i osobiste, myślał ponuro. Jadąc w górę, patrzył wprost przed siebie i choć czuł, że Polly kręci się w lewo i prawo, nawet nie odwrócił głowy.

Zostali powitani przez szefa restauracji, a także samego Gerarda, który zapewne przybył chwilę wcześniej. Podczas gdy dwaj starzy znajomi i współpracownicy wdali się w serdeczną pogawędkę, obsługa odebrała od Polly płaszcz. Zaabsorbowany rozważaniami na temat siły euro Damon dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że stracił rozmówcę. Zainteresowanie Gerarda zmiennością kursu waluty przesunęło się wyraźnie na obiekt bardziej interesujący. Mogła być nim tylko kobieta. Rozbawiony i w równej mierze zirytowany Damon obrócił się, by sprawdzić, kto odciągnął od niego uwagę Francuza.

Jego spojrzenie przykuła stojąca za nim postać, w której dopiero po chwili rozpoznał Polly, tyle że bez płaszcza. W ciągu kilku sekund, gdy stał obrócony do niej tyłem, zdołała przeistoczyć się z istoty niezauważalnej w niewyobraźną.

Oszołomiony szokującą przemianą zrozumiał wreszcie, dlaczego włożyła szczelnie okrywający ją płaszcz. Gdyby zobaczył, co jest pod nim, zamknąłby ją w hotelu i wyrzucił klucz. Posłuszna poleceniu, by elegancko się ubrać, włożyła czarny kostium, ale kompromis kończył się na kolorze. Spomiędzy klap wciętego w taliu żakietu zapiętego na po-

jedynczy efektowny guzik wylaniał się kusząco koronkowy czarny top, a prowokacyjnie krótka spódniczka ukazywała całą długość nóg w ekscentrycznych czarnych rajstopach, które skrzyły się i lśniły w blasku świateł. Zahipnotyzowany widokiem tych niewiarygodnych nóg zauważył, że swój zjawiskowy połysk zawdzięczają małym haftowanym srebrnym serduszkom, które spiralnym wzorem biegną od stóp aż do ud. Były prowokacyjnie seksowne i idealne na gorącą randkę, ale całkowicie niestosowne na biznesowe spotkanie.

- *Mademoiselle est ravissant.* - Gerard, który najwyraźniej nie podzielał jego opinii, ujął dłoń Polly typowo galijskim gestem i uniósł ją do ust. - Znowu jestem pod wrażeniem. Twoja decyzja, by zademonstrować klejnot naszej najnowszej kolekcji w tym prestiżowym miejscu po raz kolejny dowodzi, że słusznie wybrałem waszą ofertę. Uwielbiam je. Są cudowne. A uważam się za konesera.

Obaj jednocześnie spojrzeli na jej nogi, a Damon poczuł, że niebezpiecznie rośnie mu ciśnienie. Miał już coś warknąć, gdy zdał sobie sprawę, że komplement Gerarda nie dotyczy nóg, lecz rajstop.

- Ja też je uwielbiam. Są niezwykle seksowne i przystępne cenowo. W jednej chwili potrafią zmienić nudny ciemny kostium pozbawiony cienia oryginalności - rzuciła Damonowi znaczące spojrzenie - w strój, w którym każda kobieta poczuje się jak księżniczka. Wszystkie dziewczyny w biurze po prostu za nimi szaleją. Trafiliście w dziesiątkę. - W kącikach jej ust pojawiły się dołeczki, gdy skierowała uśmiech do urzeczonego Francuza. - Wypromujemy je na prawdziwy hit.

- I wiesz, jak wykorzystać ten entuzjazm w kampanii o światowym zasięgu, która wyniesie produkty High Kick Hosiery na szczyty światowej mody?

- Mam setki pomysłów. - Polly sięgnęła do torby, wyciągnęła swój różowy notes i pomachała nim Gerardowi przed nosem.

Znany z wyrachowania biznesmen roześmiał się serdecznie.

- Ach, ten twój słynny notes i jeszcze słynniejsze różowe pióro. Śmiertelna broń, którą panna Prince miażdży konkurencję. Gdyby Napoleon miał przy sobie ciebie i twoje pióro, historia potoczyłaby się inaczej. - Z uśmiechem ujął ją pod ramię i poprowadził do

stołu. - Ale biorąc pod uwagę twoje upodobanie do rózu, dziwię się, że na dzisiejszy wieczór nie wybrałaś słynnych różowych rajstop.

- Pan Doukakis nie jest wielbicielem rózu. - Balansując na niebotycznie wysokich obcasach, dorównywała wzrostem Francuzowi. - Kojarzy mu się z flamingami.

Pojmując nagle, że jaskraworóżowe rajstopy, które tak go wzburzyły, są produktem High Kick Hosiery, Damon zaczął się zastanawiać, w którym momencie zatracił zdolność jasnego myślenia. Mogła mu jednak powiedzieć, że demonstruje produkty kontrahenta. Postanowił poruszyć tę kwestię we właściwym czasie.

Przygotowany na dyskusję na temat przejęcia Prince Advertising przez DMG, a także wpływu tego wydarzenia na współpracę z korporacją Gerarda, zdał sobie nagle sprawę, że zszedł na drugi plan. Milcząc, słuchał, jak Polly prezentuje koncepcje globalnej kampanii, której zasięg i oryginalność zapierały dech.

Widząc jego zdumione spojrzenie, Gerard uniósł kieliszek szampana.

- Niewiarygodna dziewczyna, prawda? - Spojrzał na Polly z namysłem. - Mimo że niechętnie schlebiam mężczyźnie o tak rozdętym ego, gratuluję Damonowi zdolności wyboru pracowników. Ludzie utalentowani są rzadkością, a on odkrył prawdziwy diament. Tylko taki ryzykant mógł przejąć podupadającą firmę z powodu jednego członka zespołu.

Damon nie skorygował tej opinii.

- Tak, Polly ma naprawdę ciekawe pomysły - zgodził się uprzejmie. - Na szczęście dysponujemy odpowiednimi środkami, by przekształcić je w rzeczywistość. Wyznaczę do tej kampanii najlepszy zespół.

- Nie obchodzi mnie zespół. - Gerard wbił widelec w marynowany przegrzebek. - Zależy mi tylko na niej. Chytry z ciebie lis, Doukakis. Sam chciałem ją zatrudnić.

Zaskoczony tą wiadomością Damon zmarszczył czoło, ale Polly z nieobecną miną odsunęła talerz i kreśliła coś na kartce, bez reszty pochłonięta nowym pomysłem.

- Mamy mnóstwo czasu, by uzgodnić taktykę, ale ogólna strategia powinna zmierzać do umocnienia marki. Należy również położyć nacisk na przekaz medialny. I nie chodzi tu tylko o informację i sprzedaż, lecz o budowanie relacji z klientem. - Jej propozycje były błyskotliwe i rozsądne, a pod koniec wieczoru tak dalece oczarowała klienta,

że ten trzykrotnie zwiększył wstępny budżet, a ponadto zlecił jej opracowanie koncepcji reklamowych dla jeszcze dwóch głośnych marek.

Obserwując ją, Damon nie był w stanie myśleć o niczym innym niż o smaku i dotyku jej ust. Snując podniecające fantazje, dopiero po chwili dostrzegł, że Gerard coraz bardziej jej nadskakuje. Zapłonął z wściekłości. Gdy Francuz zaproponował, by zakończyli wieczór na platformie z widokiem nocnego Paryża, stanowczo odmówił. Przeraziła go myśl, że ten słynny playboy miałby towarzyszyć Polly w ulubionym miejscu spotkań amatorów romantycznej przygody.

Rozdrażniony i spięty zerwał się z krzesła i poprosił o płaszcze. Nie było w tym rozsądku ani logiki, ale chciał ją przykryć najszybciej, jak mógł. Pragnął natychmiast okryć ją płaszczem, zapiąć pod szyję guziki i zakryć te nieprawdopodobne nogi. Na myśl o tym, że cały Paryż skieruje na nie uwagę, podążając wzrokiem z dołu do góry wzdłuż spiralnego wzoru lśniących serduszek, oblał go zimny pot.

- Wyślemy ci gotowe propozycje w ciągu następnych kilku dni, Gerard. - Przejmując kontrolę nad sytuacją, zakończył spotkanie i poprowadził Polly do czekającego samochodu.

Ona jednak, gdy kierowca otwierał drzwi, zatrzymała się i potrząsnęła głową.

- Miałam ciężki tydzień, a tu jest tak pięknie, że chciałabym się przejść. - Spojrzała tęsknie na oświetloną wieżę Eiffla na tle ciemnego nieba. - Możesz jechać. Potrafię znaleźć drogę do hotelu. - Balansując jak bocian na jednej nodze, zdjęła szpilki i włożyła pantofle na płaskim obcasie.

Świadom, że jeśli zostawi ją na dwie minuty, Francuzi natychmiast zaczną ją zaczepiać, wyciągnął rękę po szpilki, wręczył je kierowcy i podał jej ramię. Przeniosła zdziwione spojrzenie z jego ramienia na twarz, a on słabo się uśmiechnął

- Rozejm. Muszę pilnować największego atutu naszej firmy. Okazuje się, że należało ubezpieczyć twoje różowe pióro na astronomiczną sumę.

Jej nieoczekiwany uśmiech pozbawił go tchu.

- Wiem, że powinnam pracować w programie komputerowym i robię tak, gdy już wiem, czego chcę, ale w kontakcie z klawiaturą tracę jakoś inwencję. Muszę najpierw narysować wszystko na papierze. Tak jest od czasów szkolnych.

Chwilę się zawahała, ale potem wsunęła mu rękę pod ramię. Damon odprawił kierowcę ruchem głowy i wyprowadził ją z tłumu turystów tłoczących się u stóp wieży, kierując się nad rzekę. Salwy śmiechu i muzyka unosiły się nad *Bateaux mouches*, gdy statek przepływał pod mostem.

Polly ciasniej otuliła się płaszczem i spojrzała na światła odbite w rzece.

- Zawsze chciałam stać o zachodzie słońca na paryskim moście - westchnęła w rozmarzeniu.

- Ale z kochankiem, a nie z wrogiem - uzupełnił cierpko.

- Może cię to zdziwi, ale nie marzę o kochanku. - W światłach przepływającego w dole statku jej włosy mieniły się złotym blaskiem. - I nie uważam cię za wroga.

Miał wrażenie, że tonie w ruchomych piaskach.

- Chciałaś się wybrać na spacer. Chodźmy. - Ostrożnie cofnął ramię i wsunął rękę w kieszenie płaszcza, unikając jej dotyku.

- Byłaś już w Paryżu?

- Nie, to mój pierwszy raz. Prowadziliśmy dotąd rozmowy w londyńskiej filii Gerarda. - Szła obok niego wpatrzona w rzekę.

Falista powierzchnia wody mieniła się kalejdoskopem kolorów. Odbijały się od rzeźbiście oświetlonych budynków stojących wzdłuż brzegu Sekwany. Na chwilę przystanąła, by spojrzeć na rozjarzony światłami i tętniący muzyką statek, który przepływał obok. Widząc na pokładzie parę splecioną w namiętym uścisku, Damon nagle pożałował, że przystał na ten spacer. Wszystko wokół przypominało mu pocałunek w hotelowym apartamencie. Zmusił się, by skierować rozmowę na pracę.

- Widzę teraz, jak ciekawe są twoje pomysły, ale same pomysły nie wystarczą, jeśli nie mają oparcia w odpowiedzialnej praktyce biznesowej. Pieniądze wyciekały z waszej firmy szerokim strumieniem. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bliscy byliście bankructwa?

- Tak - odparła, nie odwracając oczu od całującej się pary. - Ale problemy finansowe nie wynikły z naszej winy. Widziałeś zestawienia naszych kosztów osobowych i dobrze wiesz, ile wyciekało do kieszeni członków zarządu.

- Dlatego z miejsca ich zwolniłem, choć wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak dalece nadużywali swych stanowisk. Nie rozumiem tylko, jak twój ojciec mógł do tego dopuścić.

Chociaż nie było zimno, ciaśniej otuliła się płaszczem.

- Zawsze traktował agencję bardziej jako hobby niż biznes. Czasem się nią zajmował, a czasem nie. - Mówiła pozornie obojętnym tonem. - Nie kontrolował pracy zarządu, a oni pozwalali sobie na coraz więcej. Mniej więcej pół roku temu zupełnie przestał interesować się firmą. Zaczął się spotykać z twoją siostrą i zachowywał się jak zakochany nastolatek. Tymczasem zarząd domagał się zwolnień.

Damon słuchał, z trudem hamując gniew.

- Oczywiście nie zamierzał ograniczyć własnych wydatków.

Pokręciła głową.

- Żeby zapobiec redukcjom, zgodziliśmy się na cięcia wynagrodzeń. Myślę, że wszyscy liczyliśmy na cud. - Ze smutnym uśmiechem odgarnęła z twarzy pasmo blond włosów. - I wtedy tata przepadł razem z twoją siostrą. A pojawiłeś się ty.

- Zrobiłem Ariannie awanturę - powiedział, nagle przystając. Ze zdziwieniem stwierdził, że odczuwa dziwną potrzebę szczerości. - Oświadczyła, że jest zakochana i że nie powie mi w kim, bo się rozzłoszcę. - Dotknął dłonią czoła, jakby żałując, że doszło do tej scysji. - Miała rację. Wpadłem we wściekłość.

- Mogę sobie to wyobrazić. Nigdy nie przepadałeś za naszą rodziną.

Jego ręka wolno opadła.

- Owszem, działałem pod wpływem emocji, ale miałem wrażenie, że oglądam w zwolnionym tempie katastrofę kolejową. Za wszelką cenę chciałem jej zapobiec.

- Dlaczego uważasz, że musisz powstrzymać bieg wydarzeń? Arianna jest już dorosła.

- Zawsze byłem dla niej bardziej ojcem niż bratem, a rodzic nigdy nie traci poczucia odpowiedzialności. - Zamilkł, a po chwili rzucił krótko: - Wracajmy do hotelu.

- Widzę, że nie chcesz o tym mówić. Przepraszam, nie powinnam pytać.

Nagle zdał sobie sprawę, że nigdy się nie zastanawiał, co ona odczuwa w związku z tą sytuacją.

- To musi być dla ciebie trudne. Przecież Arianna jest twoją rówieśnicą.

Zwilżyła wyschnięte wargi.

- Najtrudniej było w szkole. Przyjeżdżał po mnie luksusowymi sportowymi samochodami, a blondynka na fotelu obok była równie oczywistym akcesorium jak odtwarzacz CD. Nic nie naraża bardziej na drwiny niż ojciec, który zachowuje się w ten sposób.

- I dlatego się zbuntowałaś?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- To nie był bunt. Miałam problem i musiałam go rozwiązać. Zawsze tak robię.

- W sypialni, którą dzieliłaś z moją siostrą, było trzech chłopaków! To się nazywa rozwiązanie problemu?

- Protestuję przeciwko osądzaniu mnie na podstawie czegoś, co wydarzyło się dziesięć lat temu. - Ruszyła przed siebie zdumiewająco szybko jak na kogoś tak drobnej postury.

Coś mu mówiło, że i wtedy niesprawiedliwie ją osądzał. Ale przecież świadkami jej występku było kilkunastu pracowników szkoły. Pomyłka nie wchodziła w rachubę. Złapano ją w samej bieliźnie z trzema chłopcami w sypialni. Miała zaledwie czternaście lat i za karę usunięto ją ze szkoły.

Gdy dotarli do hotelu, uśmiechnęła się do portiera, zamieniając z nim po francusku kilka słów. Potem ruszyła w stronę apartamentu, przyjaźnie pozdrawiając ochroniarzy, których Damon zwolnił z posterunku niemal niezauważalnym ruchem głowy.

- Myślę, że możemy odrzucić oficjalne rygory. Jak sądzisz?

Gdy drzwi zamknęły się za ostatnim z funkcjonariuszy, odwróciła głowę z dziwnym błyskiem w oczach.

- Jasne. Odrzucmy rygory. - Na moment zawahała się, głęboko wciągnęła powietrze, jakby dodając sobie odwagi, a potem, nie odrywając wzroku od jego twarzy, uniosła podbródek i prowokacyjnie wolno zaczęła rozpinać guziki płaszcza, pozwalając mu opaść na podłogę. Za nim upadł żakiet, spod którego wyłoniły się cienkie czarne ramiączka koronkowego topu. Przez cały wieczór ta seksowna koronka migotała mu przed

oczami, a teraz ujrzał w całości jej kunsztowny wzór podkreślający gładkość kremowej kobiecej skóry.

Nagle zaschło mu w ustach.

- *Thee mou*, co ty robisz?

- Odrzucam rygory. A teraz moje ubranie, skoro pytasz. - Z uśmiechem igrającym w kąciu ust zbliżyła się do niego. - O co chodzi, Damon? Czyżbyś nie dowierzał swojej dyscyplinie? Czujesz, że nie zdołasz oprzeć się chemii? - Sięgnęła ręką do jego koszuli, by przyciągnąć go do siebie.

Spod gęstego woalu rzęs jej oczy lśniły blaskiem diamentów, a gdy rozchyliła usta, jego mózg ostatecznie się wyłączył.

Powinien natychmiast się odsunąć. Powinien...

Wtedy jednak jej palce objęły go za kark, pociągając głowę w dół, a jego usta uległy słodkiej jak miód pokusie. Usiłując stawić opór, uniósł ręce, by odepchnąć ją od siebie, ale gdy dotknął jej twarzy i poczuł aksamitną miękkość skóry, zaczął pieścić delikatną linię podbródka. Jeśli ich poprzedni pocałunek stanowił manifestację potężnej siły wzajemnego pożądania, ten, choć delikatny i bardziej subtelny, był nie mniej zmysłowy. I równie niebezpieczny. Jej słodkie wargi uwodziły go łagodnie i powoli, łamiąc siłę oporu i rozpalając ogień, który stopniowo obejmował całe jego ciało.

Balansując na krawędzi świadomości, czuł, że opuszcza go zdolność kontroli własnych reakcji. Co pewien czas jego mózg wysyłał alarmujące sygnały, ale on bez reszty pogrążał się w rozkoszy. Jedwabiste pasmo włosów musnęło mu rękę, a gdy wyjął z nich spinkę i rzucił na podłogę, miękka fala spłynęła na jej ramiona. Głosem ochryplym z emocji wydał cichy jęk, wsuwając palce w złocistą gęstwinę, i głębokim, władczym pocałunkiem wziął w posiadanie jej usta. Pieścił gładką skórę, owładnięty przemożnym pragnieniem, by osiąść ją całą. Cienkie ramiączka koronkowego topu poddały się jego palcom - znikła bariera broniąca dostępu do jej nagiego ciała. Jęknęła, kiedy przyłgnał ustami do jej szyi, czując pod satynową skórą szalony rytm pulsu.

I wtedy się cofnęła.

Brutalnie wyrwany ze stanu upojenia, dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że się od niego oddala. Wysunął rękę, by ją do siebie przyciągnąć, ale nie zdołał. Celowo zwle-

kając, naciągała top na ramiona, chłodno na niego patrząc swymi niezglębionymi błękitnymi oczyma.

- Co ty robisz? - wykrztusił półprzytomnie.

- Ćwiczę samokontrolę. Na tym polega dyscyplina - rzuciła urywanym głosem. - Wystarczy powiedzieć „nie”, prawda? Jeśli nawet nieźle całujesz, nie masz prawa robić ze mnie idiotki. Nigdy więcej tego nie próbuj. - Wdzięcznym ruchem zebrała z podłogi ubrania i obróciła się, odchodząc do swojej sypialni. - Miłych snów.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wychyliła się z balkonu, wciągając świeże powietrze i próbując uspokoić gorączkowy rytm serca. Całe jej rozognione ciało domagało się pieszczot i nie wiedziała, czy ochłodzić je zimnym prysznicem, czy puścić się biegiem przez ulice Paryża.

- Polly...

Obróciła się. Stał za nią w rozpiętej koszuli, tak jak go zostawiła, a jego oczy lśniły intensywną czernią w napiętej twarzy.

- Wyjdź stąd. - Była u kresu wytrzymałości i tym bardziej go za to nienawidziła. - Jesteśmy kwita.

- Twój pocałunek miał być dla mnie karą?

- Skoro twój miał dowieść twoich racji, ja postąpiłam tak samo. - Tyle że teraz płaciła za to zbyt wysoką cenę. Widząc wyraz jego oczu, cofnęła się, przerażona i zafascynowana zarazem. - To ty wszystko zacząłeś.

- Wiem, masz prawo być na mnie zła. Zachowałem się egoistycznie i bezmyślnie. - Wsunął dłonie w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. - Chciałem cię przeprosić. - Jego słowa zupełnie ją oszołomiły.

Nie przypuszczała, że jest do tego zdolny, i nie liczyła na jego wrażliwość. Uosabiał wyłącznie pewność i bezwzględną siłę.

W dole migotał Paryż jak czarodziejski dywan.

Pyszniące się w donicach kwiaty przesycaly powietrze aromatem, przemieniając taras w egzotyczny ogród na dachu. Trudno było wyobrazić sobie bardziej romantyczną scenę.

Ale ona nie chciała romantyzmu.

Co ją, u diabła, napadło, żeby go pocałować? Powinna wiedzieć, czym to grozi.

- Okej, ładnie, że przeprosiłeś. A teraz wyjdź. I to jak najszybciej, bo nie mogę odychać, kiedy stoisz tak blisko mnie. - Podniosła rękę, by pchnąć go ku drzwiom. Ale on nie zamierzał się wycofać. - Naprawdę, Damon, zapomnijmy o całej sprawie i... o Boże! - jęknęła, gdy gwałtownym pocałunkiem zamknął jej usta, a jego ręce z żelazną pewnością objęły jej ciało. - Damon - powtórzyła rozpaczliwie, gdy musnął jej pierś kciukiem. -

Naprawdę, nie możemy... - Z trudem łapała powietrze, a gdy przyciągnął ją do siebie, rozsądek i samokontrola rozplynęły się w gorącym tyglu pożądania. - Albo możemy... - Zarzuciła mu ręce na szyję i ciasno do niego przylgnęła. - Tylko mi szybko powiedz, czy znowu zamierzasz odejść?

- Nie licz na to. - Jego ręce, pewne i śmiałe, zsunęły się po jej plecach. - Ani na to, że tobie się to uda.

- To dobrze, bo gdybyś tak zrobił, mogłabym cię zabić.

Wsunęła mu ręce pod koszulę, wolno błędząc palcami po jego ciepłej skórze. Nie-nasytzeni, zatracając się bez reszty, całowali się w dzikim pierwotnym uniesieniu, które niweczyło wszelką myśl i rozsądek. Świat zamknął się wokół nich. Niepomna na tętniące w dole miasto i powiew ciepłej nocnej bryzy, czuła tylko jego - mężczyznę, który całował ją tak, jakby dobrze wiedział, jaka jest i czego najbardziej pragnie.

Nigdy nie pojmowała, dlaczego seks może odebrać zdolność myślenia. Aż do dziś.

Kiedy lekko ją podniósł i niósł do sypialni swego luksusowego apartamentu, mocno objęła go za szyję. Za oknami migotały światła Paryża, ale nie obdarzyli ich nawet jednym spojrzeniem. Położył ją na ogromnym łóżu, a ona niecierpliwie rozpięła mu koszulę, którą odrzucił na bok. Patrzyła, jak napięły się bicepsy jego ramion, gdy ruchem tak władczo męskim, że zaparło jej dech, uniósł się lekko na rękach, by znaleźć się nad nią.

Leżąc w jedwabnej pościeli, wiła się z rozkoszy pod dotykiem jego zachłannych ust, które przesuwają się po całym jej ciele, aż w końcu znieruchomiła, wydając jęk protestu. Ale po chwili, w miarę jak zsuwał się w dół, ku jej udom, zaczęła cicho mruzczyć, poddając się bezwolnie pieścizocie jego języka. Zatraciła się bez reszty w tym intymnym doznaniu. Obojętna na wszystko oprócz rozkoszy, którą jej dawał i którą kontrolował, czuła, że dociera do nieznanego sobie granicy, gdzie rosnące napięcie eksplodowało z siłą, która pozbawiła ją tchu.

Z trudem odzyskując świadomość, wolno otworzyła oczy. Nim jednak zdołała się odezwać, przywarł do jej ust, rozbudzając od nowa pożądanie napływające jak nagły przypływ fal. Nie wyobrażała sobie, że można pragnąć aż tak bardzo. Wiedziona niepo-hamowanym impulsem przejęła inicjatywę. Położyła mu dłoń na piersi i lekko pchnęła

go w tył, by jednym zwinnym ruchem znaleźć się nad nim. Posłuszny jej woli opadł na plecy, obserwując ją przymrużonymi oczami.

Wodząc ustami po całym jego ciele, zsuwała się coraz niżej, aż jęknął, a potem niewyraźnie zaczął coś szeptać w języku, którego nie rozumiała. Wiedziała tylko, że podobnie jak ona zatracił się bez reszty w głębi zmysłowego doznania.

Nagle przyciągnął ją do siebie.

- Pragnę cię. Teraz - szepnął głosem ochryplym z pożądania.

Nie zmieniła pozycji, świadoma, że ten silny mężczyzna poddaje się jej woli. Wolno przesuwiała się w dół, koniuszkami nerwów odbierając każde jego drgnienie, aż w końcu zastygła, czując, że jest gotów. Jego oczy niebezpiecznie się zwężyły, kiedy mocno objął dłońmi jej biodra, nieco ją unosząc. Wszedł w nią spokojnym, pewnym ruchem, oddając się bez reszty czystej rozkoszy. Gwałtownie wciągnęła powietrze, a po chwili wydała cichy jęk, jakby nagle przeniknął ją ból.

- Dlaczego jesteś spięta? - szepnął. - Zrelaksuj się, *agape mou...*

Wtem jego spojrzenie się wyostrzyło, a brwi ściągnęły.

- *Thee mou*, czy ty kiedykolwiek...

Przerwała mu w pół zdania, muskając jego wargi.

Pytanie utonęło w nowo rozbudzonym przypływie pożądania. Drżąc z pragnienia, podniosła głowę, by na niego patrzeć, a potem szybko oddychając, zakołysała biodrami. Jego wzrok na wskroś ją przenikał, gdy delikatnie kierował jej ciałem ku granicom doznania, do których oboje dotarli w eksplozji wspólnej ekstazy. Czowała jak uderza w nią fala za falą, a gdy w końcu ucichły, wolno na niego opadła, słysząc w ciszy pokoju jedynie gorący rytm ich serc.

Zamknął ją w ramionach, delikatnym ruchem gładząc plecy, i choć milczał, wiedziała, że czuje to, co ona.

Wtem ogarnęło ją przerażenie.

O Boże, co ja zrobiłam! Lecz nie chodziło tu o seks - choć zaszokowała samą siebie, a pewnie i jego. Przeraziła ją siła emocji towarzyszących ich zbliżeniu. Przecież przez całe życie unikała wszelkich więzi i bliskości.

Czując wciąż jego rękę na plecach, zastanawiała się, o czym myśli.

Musiał teraz żałować tego, co się stało. Damon Doukakis, mężczyzna, który nigdy nie tracił kontroli, uległ nagle kobiecie, która wzbudzała nim wściekłość.

Odsunęła się, by wstać, ale złapała ją silna ręka.

- Gdzie ty się wybierasz?

- Do łóżka.

- Jesteś w łóżku - mruknął, przyciągając ją z powrotem do siebie. Położył ją na wznak i zanurzył dłoń w jej włosach, zmuszając, by na niego spojrzała. - W moim łóżku. Co się stało?

Chciała się zerwać i uciec, ale jego ciężar ją przygwoździł, a gdy nachylił się i pocałował ją, pragnienie ucieczki gdzieś się ulotniło.

- *Thee mou*, jesteś najbardziej gorącą i seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - szepnął, gładząc jej plecy. - I pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Słuchając jego słów i poddając się delikatnej pieszczocie, przez chwilę trwała w błogim oszołomieniu. A potem znów powrócił dławiący lęk.

Wolno budząc się ze snu, Damon zdał sobie sprawę, że jest sam. W miarę jak poranne światło wlewało się do sypialni, odzyskiwał świadomość. Gdy obrócił głowę, jego wzrok padł na zmięte prześcieradła.

O Boże! Spędził szaloną noc z Polly Prince.

Wyskoczył z łóżka, usiłując odsunąć od siebie wspomnienie jej dotyku i smaku ust. Ruszył do łazienki i puścił prysznic w nadziei, że kontakt z zimną wodą ochłodzi jego ciało i umysł. Jakby życie nie było już dość trudne, jeszcze bardziej je skomplikował. Nie zamierzał się z nikim poważnie wiązać. Ciężar odpowiedzialności za tysiące pracowników i jedną krnąbrną siostrę zupełnie mu wystarczał.

Do oporu zwiększył ciśnienie wody. Tak, jedynym sposobem, by wyjaśnić tę kłopotliwą sytuację, jest brutalna szczerłość. Wiedział o tym.

Odsuwając chwilę, w której miał odebrać Polly wszelkie romantyczne złudzenia, golił się, ubierał i załatwiał pilne telefony. Do czasu, gdy zakończył rozmowy z Londynem i Atenami, wciąż się nie pojawiła. Po intymności ich gorącej nocy nieco go to dziwiło. Czyżby naprawdę była dziewicą? Zaciskając szczęki, próbował się uwolnić od tej

myśli. To niemożliwe. Nigdy jeszcze nie widział dwudziestoczteroletniej dziewczyny, która uwodzi mężczyznę striptizem i zatraca się w gorącym seksie.

Odsuwając od siebie niepokojące obawy, ruszył w stronę jej apartamentu. Czas położyć kres czemuś, co nigdy nie powinno się zacząć.

Znalazł ją na balkonie. Omawiała coś przez telefon, jednocześnie wpisując dane w arkusz kalkulacyjny na ekranie laptopa. Kiedy skończyła rozmowę, całkowicie pochłonięta pracą, dostrzegła go dopiero po dłuższej chwili.

- Czy ty w ogóle sypiasz?

Spojrzała na niego z ciepłym uśmiechem, a w jej policzkach ukazały się dołki.

- I kto to mówi? Słyszałam, że pracujesz dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Jestem szefem.

- Korzystam z przykładu. Cieszę się, że przyszedłeś, bo musimy coś omówić. - Kliknęła „zapisz”, a on głęboko westchnął, przygotowując się do nieuchronnej rozmowy. Pot wystąpił mu na skronie.

- Polly...

- Czy możesz szybko na to spojrzeć? - Obróciła laptop tak, by mógł widzieć ekran. Tego ranka luźno upięła włosy na czubku głowy i ubrała się w sukienkę pasowej barwy. Jej różowy notes leżał na stole okładką do góry. - Przygotowałam dwie propozycje. Jedna zakłada wysoki budżet, a druga szokująco wysoki. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Mam nadzieję, że Gerard będzie tak zachwycony projektem, że nie spojrzy na koszty. Pomyślałam właśnie, że moglibyśmy również wykorzystać w kampanii nadchodzący Tydzień Mody. Wykonałam już nawet kilka telefonów.

- Chcesz rozmawiać o budżecie?

- Oczywiście. - Nie odrywała wzroku od ekranu. - Najlepiej byłoby wysłać projekt dzisiaj, kiedy Gerard jest pod świeżym wrażeniem naszych propozycji. Chyba się nie wycofa z podanej wczoraj kwoty.

Przygotowany na zupełnie inną rozmowę, Damon nie był w stanie skupić się na liczbach.

- Później spojrzę na te propozycje.

- Nie mógłbyś zrobić tego teraz? Chciałabym niezwłocznie poinformować zespół, jak wygląda sytuacja. Przypuszczam, że po ostatniej nocy nie zechcesz się posunąć do czegoś tak nikczemnego jak zwalnianie ludzi z pracy.

- Po ostatniej nocy? - powtórzył ze zdumieniem. - Sądysz, że seks może wpłynąć na moje decyzje zawodowe?

Szeroko otworzyła oczy.

- Mówiłam o spotkaniu z Gerardem.

- Oczywiście... - Damon dotknął dłonią czoła, zażenowany swoimi skojarzeniami. - Rozmawiamy chyba o dwu różnych sprawach.

- Najwyraźniej. - Wyglądała na zaskoczoną. - Ja mówię o moim zespole. Nie potrafię skoncentrować się na pracy, jeśli wciąż mnie dręczy widmo redukcji. Chcę to wreszcie wyjaśnić. A o czym ty chcesz mówić?

- Zachowujesz się bardzo dziarsko jak na kogoś, kto niemal nie zmrużył oka - stwierdził z półuśmiechem. - Nie sądziłem, że jesteś skowronkiem.

- Ani ja. - Nachyliła się nad ekranem, żeby zmienić liczbę w arkuszu kalkulacyjnym. - Seks dobrze na mnie działa. Szkoda, że wcześniej nie miałam o tym pojęcia. Robiłabym tak od lat. To lepsze niż mocna kawa.

Niemal się zakrztusił.

- Czyli to jednak pierwszy raz... - Niepokój dręczący go od chwili, gdy się ocknął, zaczął wręcz dławić. - Polly...

- Jak mam przygotować projekt kontraktu, nie znając twoich planów?

- *Thee mou*, czy przestaniesz wreszcie mówić o pracy?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Naprawdę cię nie rozumiem. Jeszcze kilka dni temu żądałeś, żebym wzięła się do roboty, a teraz każesz mi przestać o niej myśleć. Jak mam to rozumieć?

- Nie miałem racji. I mylnie cię osądzałem. - Westchnął zakłopotany. - Prosiłem już o wybaczenie, ale przepraszam jeszcze raz.

- Widać i ja się myliłam. Brałam cię za obłąkanego pracoholika, okazuje się tymczasem, że kiedy serio chcę pomówić o naszych zadaniach, zupełnie nie potrafisz się skupić. To naprawdę denerwujące.

- Dlaczego do tej pory byłaś dziewicą?

- A cóż to za pytanie! - Jej twarz spurpurowiała. - Widać żaden mężczyzna nie chciał mnie wziąć do łóżka. Czy możemy na tym zakończyć? Nie znam etykiety obowiązującej następnego ranka, ale nie sądzę, by należało do niej obrażanie partnera.

- Z powodu obecności trzech chłopców w twojej sypialni relegowano cię ze szkoły w wieku czternastu lat - powiedział ostro. - Oboje dobrze wiemy, że nie jesteś niewiniątkiem. Jakim cudem z wampa stałaś się dziewicą?

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem wampem. To ty mnie tak osądziłeś. Razem z kilkoma innymi osobami.

- Miałem podstawy.

- Hmm... Chwała Bogu, że nie jesteś sędzią. - Lekko wzruszyła ramionami, bawiąc się piórem. - Czyli Arianna nigdy ci nie wspomniała o tym wydarzeniu?

- Nie wypytywałem jej o szczegóły. Uznałem, że lepiej zapomnieć o tej sprawie.

- Jasne. Zapewne słusznie.

Ogarniało go coraz silniejsze wzburzenie.

- Bardzo dobrze pamiętam ten dzień. Milczałaś z upartą miną, kiedy wyrzucali cię ze szkoły, i nawet nie próbowałaś się bronić.

- Bo nie chciałam się bronić.

Gdzieś w dole ryczały klaksony zniecierpliwionych Francuzów, którzy utknęli w ulicznym ruchu, ale on ich nie słyszał.

- Chciałaś, żeby cię wyrzucili?

- Owszem. Taki był plan.

- Plan? - Szeroko otworzył oczy. - Chcesz mi powiedzieć, że odegrałaś to wszystko, żeby wylecieć ze szkoły? Ale dlaczego?

- Bo stałam się ofiarą, nad którą się znęcano. Nieustannie - odparła chłodnym, rzeczowym tonem. - Próbowałam to załatwić inaczej, ale nie pomagało. Wtedy postanowiłam opuścić tę szkołę.

- I twój ojciec nie miał nic do powiedzenia?

- Nie pytałam go. To był mój problem, więc rozwiązałam go sama.

- Rozmawiałaś z nauczycielami?

- Tak. - Spojrzała na niego, jakby naprawdę był głupi. - Wezwali uczniów, którzy mnie prześladowali, ale tak ich to rozwścieczyło, że podpalili mi włosy. Przypadkiem Arianna weszła wtedy do pokoju i ugasiła ogień. Całe szczęście, bo spalona skóra nie wygląda najlepiej.

Damon zacisnął zęby.

- I co było potem?

- Obcięłyśmy końce. Okazało się, że z krótkimi włosami wyglądam lepiej.

- Nie pytam o włosy, tylko o tych drani. Dlaczego nie powiedziałaś o tym ojcu?

- A dlaczego miałam mu mówić?

- No bo... - Nagle zabrakło mu słów. - To on powinien wyjaśnić tę sprawę.

- To nie w jego stylu. Woli się nie wtrącać. I jestem mu wdzięczna, bo dzięki temu stałam się samodzielna. Żałuję tylko, że wciągnęłam Ariannę w całą tę szopkę.

- Czyli nie zorganizowałaś w sypialni nocnej balangi?

- Nie. Zapłaciłam tym chłopcom, żeby przyszli i trochę posiedzieli, kiedy tańczyłam w bieliźnie z butelką whisky w rękę. Ktoś zawiadomił dyrektora i wszystko potoczyło się dalej zgodnie z moim planem. To był naprawdę chytry pomysł.

- Ale dlaczego cię prześladowano?

Zmarszczyła nos.

- Już ci mówiłam. Ojciec, który zajeżdża pod szkołę sportowym kabrioletem z młodą blondynką u boku, to towarzyskie samobójstwo. Ale myślę, że wystarczyłoby cokolwiek innego: rude włosy, okulary, grube nogi. Taka jest natura agresji. Sam wiesz.

Nie wiedział, ale ona niewątpliwie tak.

- A co było potem?

- O, już wspaniale. Znalazłam miłą szkołę bez internatu w pobliżu domu. Kładła nacisk na sztuki plastyczne i kreatywność.

Damon nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Chcesz powiedzieć, że sama wybrałaś szkołę? Bez udziału ojca?

- A po co miałby brać w tym udział? Sama doprowadziłam do tego, że mnie wylali, więc sama musiałam znaleźć coś innego - oznajmiła beztrąsko.

- Nękanie drugiej osoby jest przestępstwem. Potrzebowałaś pomocy. Nie powinni cię byli wyrzucić.

- To najlepsza rzecz, jaka mnie mogła spotkać. Zarówno ja, jak i Arianna nienawidziłyśmy tej szkoły.

- Arianna też?

- Jasne. Te dziewczęta były naprawdę podłe. A ona nie chciała zostać tam beze mnie.

Odkrycie, że jego siostra nie cierpiała szkoły, głęboko go dotknęło. Ale poczucie winy z miejsca przerodziło się w gniew.

- Dlaczego, u diabła, żadna z was nie powiedziała mi prawdy?

- Arianna próbowała, ale wściekałeś się i rzucałeś na mnie gromy, więc zrezygnowała. Zresztą... Minęło tyle czasu, że już nie pamiętam.

Nie wierzył. Tamten okres musiał zostawić w jej psychice trwałe ślady.

- Nie kłam. Choć raz chcę usłyszeć prawdę.

- Prawda jest taka, że nie ma to już znaczenia. Zaczęłam nowe życie. - Szeroko się uśmiechnęła, a potem zerwała się z krzesła i wykonała piruet. - Już mnie to nie dotyczy.

Obserwował ją z rosnącym poczuciem winy. Nie dość, że przejął firmę jej ojca, grożąc jej i srożąc się na każdym kroku, to na dodatek miał pozbawić ją złudzeń co do ich związku. Zakłopotany rolą, jaką odegrał w jej życiu, spojrzął z balkonu w dół na zatłoczone ulice Paryża.

- Jesteś inteligentną i bardzo zdolną dziewczyną. Dlaczego nie poszłaś na studia?

Zamilkła, a potem zmusiła się do uśmiechu.

- Większą część dzieciństwa spędziłam w firmie. Później wolałam przychodzić tam po szkole, niż wracać do pustego domu. Pomagałam Doris Cooper przygotować wysyłki, a pan Foster z księgowości odrabiał ze mną matematykę.

- Mówiono mi, że pan Foster nieszczególnie sobie radzi.

- To dlatego, że zarząd nigdy nie inwestował w szkolenie pracowników. Próbowałam mu pomóc przy arkuszach kalkulacyjnych, ale nie starczyło mi czasu.

- *Thee mou*, jeśli cię zapewnię, że nikt nie zostanie zwolniony, czy przez pięć minut będziemy mogli pomówić o czymś innym? - Damon przeczesał dłonią włosy. To, co

miał jej powiedzieć, stawało się coraz trudniejsze. - Polly... - z wysiłkiem kontrolował głos. - Musimy porozmawiać o tym, co będzie dalej.

- Jeśli naprawdę nie planujesz zwolnień, muszę zatelefonować do firmy, żeby wszystkich uspokoić i...

- Polly! - Jego ton w końcu zwrócił jej uwagę.

- Co takiego? Chyba nie chcesz powiedzieć, że to żart? - Zbladła.

- Nie żartuję. Nikt z was nie zostanie zwolniony.

- Och, dziękuję! Tak bardzo ci dziękuję! Czy możemy jak najszybciej wrócić do Londynu? Muszę im to powiedzieć. - Jej nos poczerwieniał, a oczy zalśniły łzami, ale do tej pory nawet słowem nie wspomniała o tym, co się między nimi wydarzyło.

Damon zaczął się zastanawiać, czy w myślach nie przeprowadziła się już do jego apartamentu.

- Polly, musimy porozmawiać o ostatniej nocy.

- Po co? - Spuściła wzrok. - Jeśli o mnie chodzi, nie widzę powodu, by się nad tym rozwodzić. Spróbujmy o tym zapomnieć.

Miałby zapomnieć?

- Polly...

- Pocałowałaś mnie, żeby coś udowodnić, a potem ja zrobiłam to samo. No i na koniec wszystko wymknęło się spod kontroli.

- Nigdy przedtem nie uprawiałaś seksu...

- No cóż, wszystko dzieje się kiedyś po raz pierwszy. - Brzęknął jej BlackBerry, a ona podniosła aparat i otworzyła mejl. - Nigdy też nie byłam w Paryżu. To kolejny pierwszy raz. O której wylatujemy?

Zlekceważył to pytanie.

- Zatem nie zamierzasz do tego wracać?

- Do Paryża?

Zacisnął zęby.

- Do seksu.

- Kiedyś pewnie tak. - Złożyła notes i razem z piórem włożyła go do torby.

Wzburzony jej obojętnością, wysunął rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Twierdzisz, że nic nie czułaś?

- Skądże. O co ci chodzi?

- Przez siedem godzin uprawialiśmy seks.

- Nie musisz mi mówić. Też tam byłam.

- Zazwyczaj kobiety chcą o tym potem rozmawiać - powiedział aksamitnym głosem - a nie uciekają.

Przez chwilę milczała, aż w końcu podniosła na niego wzrok.

- Chcesz mi powiedzieć, że lubisz potem leżeć i opowiadać? Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć. Wyglądasz na faceta, który wyrzuca kobiety z łóżka, nim zapuszczą korzenie.

Cofnął się. Była zdumiewająco bliska prawdy.

- Widzisz? - Słabo się uśmiechnęła. - Mam rację. Nie wysilaj się, żeby taktownie mnie spławić. Jeśli o mnie chodzi, uważam sprawę za niebyłą.

W jego reakcji nie było cienia logiki.

- Chcesz o tym zapomnieć?

- Oczywiście! Chyba już wiesz, że nie nadaję się do poważnych związków. Podobnie jak ty. No i dobrze. Jest cool. Idę się teraz spakować, a ty przeczytaj ten projekt. - Z uśmiechem wyższości zamknęła swój laptop i ruszyła przez taras w stronę drzwi prowadzących do jej sypialni.

Patrzył za nią oniemiały.

Chciała o wszystkim zapomnieć. Nie miała żadnych oczekiwań. Uznała to za jednorazową przygodę. O to mu przecież chodziło. Powinien doznać ulgi.

Ale tak się nie stało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jaki mamy budżet? - Debbie opadła na krzesło i wachlowała się dłonią. - To niewiarygodne. Jesteś geniuszem.

- Gerard zaakceptował moje pomysły.

- A Demon Damon przyczołga się na klęczkach.

Unikając jej wzroku, Polly przeglądała listę kolejnych zadań.

- Tak naprawdę to żaden z niego demon, tylko zupełnie przyzwoity facet. Po prostu troszczy się o siostrę. - Podniosła głowę, nie słysząc odpowiedzi. - O co ci chodzi?

- Hmm... Czy w końcu się dowiem, co naprawdę działo się w Paryżu? Minęły już dwa tygodnie, a ty nie pisnęłaś dotąd ani słowa.

- Mówiłam, że spotkanie z Gerardem zakończyło się pomyślnie.

- Jasne. Wiesz, że nie o to pytam.

- Wieża Eiffla w nocy jest olśniewająca.

- Dobra, już dobra. Przestań ściemniać i mów do rzeczy. - Debbie skrzyżowała ramiona i podeszła do biurka, by spojrzeć Polly w twarz. - Całowaliście się?

Nagle wspomnienie zaparło jej dech. Przez dwa tygodnie próbowała nie myśleć o Paryżu, a zwłaszcza o pocałunkach Damona.

- Możemy nie rozmawiać na ten temat?

- O Boże, więc jednak!

- Czy karmiłaś Romea i Julię, kiedy mnie nie było?

- Myślisz, że wysłałam ich na dietę?

- Polly, właśnie uzgodniłam fantastyczną stawkę na te wrzutki w prime time. - Kim wpadła do biura z dzieckiem na ramieniu, trzymając BlackBerry w drugiej ręce. - Wysłałam ci już mejl.

Uwolniona od dalszych indagacji, Polly z ulgą wyciągnęła rękę, by wziąć malucha na rękę.

- Opiekunka znowu nawaliła? Ależ on urósł przez te dwa tygodnie.

- Wybaczcie, że go przyniosłam. Muszę zamknąć magazyn dla kampanii „Biegnij, oddychaj, żyj”. Sam jest grzeczny, nie będzie się awanturował.

Polly pocałowała go w główkę.

- Może i nie, ale nie dam głowy za szefa. Kwiaty i rybki niemal go wykończyły.

Widok Sama może przyprawić go o zawał.

- Nie obawiaj się. Damon poleciał do Nowego Jorku dwa tygodnie temu i dotąd nie wrócił.

Do Nowego Jorku? Rzuciła się na ten okrucz wiadomości jak głodny ptak i już chciała zapytać Kim, skąd ona o tym wie. Widząc jednak, że Debbie niecierpliwie uderza stopą w podłogę, uznała, że lepiej się powstrzymać.

Gdyby wiedziała, że wyjechał, nie spędziłaby dwu tygodni, wpatrując się w drzwi.

- Może i był w Nowym Jorku - mruknęła Debbie. - Ale na pewno tam nie jest. Bo właśnie wszedł do biura.

Serce Polly gwałtownie podskoczyło. Czują, że oblewa się rumieńcem.

- To fatalnie. Kim, zabierz Sama do któregoś z pokoi konferencyjnych, szybko. Zawołamy cię, jak sobie pójdzie. - Oddała dziecko i ruszyła do drzwi, by zatrzymać tam Damona.

Idąc w jego stronę, nie pragnęła niczego bardziej, niż zarzucić mu ręce na szyję. Tymczasem spytała obojętnie:

- Cześć! Jak podróż? Czy rozmawiałeś z Gerardem? Dzwonił do mnie dziś rano. Mam wspaniałe wiadomości. - Próbowała go odsunąć jak najdalej od dziecka i Kim, ale on stanął pośrodku sali, bynajmniej nie zamierzając się wycofać.

- Dzwonił pięć minut temu. Gratulacje. Zaakceptował twój, jak to określiłaś, szokująco wysoki budżet i chce porozmawiać na temat promocji innych marek. Złowiłaś asa marketingu. Ale ma jeden warunek. Żąda, żebyś to ty kierowała zespołem. - Jego ciemne oczy były nieprzeniknione. - Biorąc to pod uwagę, chciałbym porozmawiać na temat twojej funkcji. Asystentka nie może doradzać wiceprezesowi.

- W takim razie mianuj mnie prezesem. Wtedy będę rządzić wszystkimi. - Za nic w świecie nie wyznałaby nikomu, jaka jest szczęśliwa, że go widzi. Właśnie miała zapytać o szczegóły rozmowy z Francuzem, gdy z odległej części biura dobiegł cichy płacz. Zastygła ze zgrozy. - O jakiej funkcji myślisz? - zainteresowała się nagle, silnie podnosząc głos.

Damon wzdrygnął się.

- Dlaczego tak krzyczysz?

- Bo naprawdę bardzo, bardzo się cieszę! - wrzasnęła. Słyszając dobiegający z głębi piętra tłumiony płacz dziecka, czuła, że pot występuje jej na czoło. - Czy możemy przejść do twojego gabinetu? Wolałabym rozmawiać o tym prywatnie. - Nie dając mu szansy na odpowiedź, energicznie ruszyła w stronę schodów.

Odetchnęła dopiero, upewniwszy się, że Damon idzie za nią.

Po wejściu na górę, uśmiechnęła się do jego osobistej asystentki.

- Cześć, Janey. Zieleń pięknie wygląda.

- Naprawdę ożywia przestrzeń, dzięki za radę. Czy mam podać kawę, panie Dukakis?

Damon z niedowierzaniem rozglądał się wokół.

- Skąd to się tu wzięło?

- Mówisz o roślinach? Zamówiłam je i właśnie przyjechały - spokojnie odparła Janey. - Polly doradziła mi, co kupić. Są bardzo odporne.

- Nie tylko one - mruknął, wchodząc do swego pokoju.

- Kilka roślinek nie obniży wydajności twojego superbiura. Wyluzuj.

- Polly! To pnącze ma co najmniej dwa metry!

- I zbawiennie wpływa na środowisko.

- Niebawem uznasz rybki za standardowe wyposażenie.

Zastanawiała się, czy ta rozmowa jest dla niego równie trudna jak dla niej. Mówili o roślinach i rybkach, podczas gdy naprawdę chciała spytać tylko o jedno: Czy tęskniłeś?

- Nie bój się tych roślin, Damon. Nie są mięsożerne. A co do mnie... - Usiłując nie patrzeć na jego szerokie ramiona i kuszący wykrój ust, opadła na krzesło obok biurka. - Mam nadzieję, że przydzielisz mi wielkie przeszklone biuro i masę gorliwych sekretarek.

- Byłabyś nieszczęśliwa w takim miejscu. Potrzebujesz ludzi i zgiełku. - Rozsiadł się w fotelu po drugiej stronie biurka, przyglądając jej się oczyma, którym nie mogła się oprzeć.

Niespokojnie się poruszyła.

- Zgadzam się na wszystko, co zechcesz. Naprawdę nie zależy mi na stanowiskach i tytułach. - Pragnęła, by przestał patrzeć na nią tak, jakby chciał przeskoczyć dzielący ich mebel.

- Powinnaś pracować w kontakcie z klientem. Jesteś bardzo komunikatywna. Proponuję ci funkcję dyrektora działu reklamy, z pełną odpowiedzialnością za promocję produktów High Kick Hosiery. Liczę również na twoją współpracę z moją wewnętrzną agencją reklamową, zwłaszcza przy promocji nowych marek. No a poza tym czas najwyższy, żebyś zaczęła godziwie zarabiać. - Wymienił kwotę, która niemal zwała ją z nóg.

- Ojej, tak dużo?

- Nieco powyżej stawek rynkowych - odparł, miękko przeciągając głoski. - Nigdy nie tracę pracowników z powodu pieniędzy.

- To wspaniale, ale mnie na pewno nie stracisz. - Gdy tylko wymówiła te słowa, zdała sobie sprawę, jak zabrzmiały. - Mówię o pracy, oczywiście.

Jego ciemne brwi lekko się uniosły, jakby usłyszał coś, co nie przyszło mu dotąd na myśl.

- Chciałbym także, żebyś zerknęła na to. - Pchnął w jej stronę teczkę. - Może się zainteresujesz.

Zaskoczona, ostrożnie ją otworzyła. Na chwilę straciła mowę. Wewnątrz znajdowały się materiały dotyczące magisterskich studiów z zarządzania. Ręce jej drżały, gdy przewracała strony.

- Zamawiałam te informatory...

- Wiem. Co rok przez ostatnie pięć lat. Dowiedziałem się tego, gdy prosiłem o informacje.

- Ty... rozmawiałeś z nimi?

- Próbowałem się dowiedzieć, czy cię przyjmą.

- Nie chcesz, żebym tu pracowała?

- Powiedziałem, że nie chcę cię tracić. Możesz równocześnie studiować i pracować, choć to nie będzie łatwe.

Poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Ale ja nawet nie mam licencjatu...

- Wezmą pod uwagę twoją praktykę zawodową. Musisz tylko przejść kilka sprawdzianów kwalifikacyjnych.

- To zbyt piękne, by było prawdziwe. Nie mogę sobie na to pozwolić,

- Firma opłaci twoje studia. W przyszłości będziemy czerpać z tego profity.

W obawie, że naprawdę się rozplacze, Polly szybko wstała, ściskając oburącz teczkę.

- Jeśli można, chciałabym to przejrzeć u siebie.

- Usiądź. Jeszcze nie skończyłem. - Przez chwilę milczał, uderzając palcami w blat.

- Dziś wieczorem idziemy na kolację.

- O? - Usiłowała zachować się profesjonalnie. - Na spotkanie z klientem?

- Nie, nie z klientem. Ze mną. Możesz zostawić swój notes.

Nagle zapomniała o trzymanej teczce.

- We dwoje?

- Tak.

- Jestem twoim pracownikiem. - Zawahała się, czując, jak łomocze jej serce.

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknął. - Chcę choć raz zrobić to, na co mam ochotę.

Sama mówisz, że biorę wszystko zbyt serio.

- Uau!

- Czy uau znaczy tak?

- Tak. Gdzie pójdziemy?

- Na tańce. Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

- Tańce? - Zerwała się i dosłownie pofrunęła do drzwi, myśląc wyłącznie o tym, co na siebie włożyć.

- Ach, i jeszcze jedno, Polly. - Jego niski męski głos zatrzymał ją przy wyjściu. -

Co do dziecka, które ukrywacie w biurze...

Zamarła.

- Ee... jakiego dziecka?

- Nie chciałbym, żeby służby bezpieczeństwa i higieny doznały szoku. Powiedz Kim, że wkrótce zamierzamy otworzyć żłobek dla dzieci naszych pracowników. Może dać kopniaka tej opiekunce.

- Skąd wiedziałeś, że Kim ma z nią kłopot?

- Była z dzieciakiem w biurze w dniu, w którym przyszedłem tam po raz pierwszy i zwolniłem zarząd.

- Wiedziałeś i nic nie powiedziałeś?

- Są granice odporności.

Wpatrywała się w niego osłupiała.

- Czy ty się dobrze czujesz?

- Jak najlepiej.

- To... wspaniale. Jest wśród nas kilka matek, a nieodpowiedzialne opiekunki to prawdziwy koszmar.

- Zaradzę temu. A skoro o tym mowa, nie musisz już pomagać panu Fosterowi. Jutro zaczyna uczęszczać na kurs komputerowy. A teraz idź. I nie kupuj mi więcej tych pnączy. To jest miejsce pracy, a nie jakaś cholerna dżungla.

- Bardzo trudno odpowiednio się ubrać, kiedy człowiek nie wie, co go czeka. - Polily otulona płaszczem wsunęła się na tył limuzyny Damona.

Spojrzał na nią, unosząc brew.

- Jeśli zdejmiesz ten płaszcz, sam to ocenię.

- O, nie! Po to go włożyłam, żeby temu zapobiec.

- Chciałbym przynajmniej wiedzieć, czy masz coś na sobie.

- Może...

Z seksownym uśmiechem odchylił głowę na oparcie fotela, a po chwili wahania ujął jej dłoń. Ogarnęła ją fala gorąca.

- To dokąd jedziemy? - spytała, uwalniając rękę.

- Na otwarcie nocnego klubu. Tylko dla zaproszonych gości.

Gdy dotarli na miejsce, spojrzała przez okno.

- Och, The Firebird! Słyszałam, że jest naprawdę cool. Szklany parkiet i tańczące na ścianach płomienie. Podobno celebryci ustawiają się w kolejce, żeby wynająć ten klub. Dostałeś zaproszenie?

Spojrzał na nią dziwnie.

- Jestem pod wrażeniem. To nieosiągalne. Ubiegaliśmy się o zlecenie reklamowe, żeby choć rzucić okiem na wnętrze. - Radośnie podniecona zerknęła na tłum gromadzący się przed wejściem. - Ojej, czy to nie reporterzy? - Lekko się wzdrygnęła. - Mój ostatni kontakt z prasą skończył się w szpitalu.

- Wysłałem tu ochronę. Niech się w końcu wykaże.

- Jeśli mają nas fotografować, zdejmę płaszcz.

- Może nie dostanę ataku serca - mruknął, nie odrywając od niej wzroku.

- Nie patrz tak na mnie.

- Wyglądasz zjawiskowo - powiedział stłumionym głosem, chłonąc spojrzeniem jej kształtną sylwetkę w złotej sukni. - Widzę, że dziś nie demonstrujesz produktów Gerarda.

- Wspomniałaś o tańcach, więc nie włożyłam pończoch. Chcesz mi się dalej przyglądać, czy wejdziemy do środka?

W chwili gdy Doukakis wyłonił się z samochodu, rozbłysły dziesiątki fleszy. Mocno trzymając Polly za rękę, ruszył wprost do wejścia, podczas gdy tłum dziennikarzy fotografował ich, wykrzykując pytania, przed którymi Damon zręcznie się uchylał. Polly weszła do klubu, wysoko unosząc głowę i kołysząc biodrami w takt gorącego rytmu muzyki.

- Chcę tańczyć.

- Wspaniale. - Przywołał gestem kogoś z obsługi i chwilę później pojawiła się przed nimi butelka szampana i dwa kieliszki.

- Czyżbyś należał do mężczyzn, którzy bez alkoholu nie wejdą na parkiet?

Okazało się, że nie.

Oglądanie go w tańcu było zmysłową rozkoszą. Każdy jego ruch przywodził na myśl seks, każde spojrzenie zapowiadało to, co nieuchronnie miało nastąpić.

Polly również poddała się muzyce, zatracając się w namiętym rytmie. Jej włosy fruwały wokół twarzy, gdy tańczyła na lśniącym szkłe.

Roztańczoną do utraty tchu Damon dosłownie zniósł z parkietu i zaprowadził do stolika.

Co chwila ktoś do niego podchodził, by zamienić kilka słów. Przyciągał powszechną uwagę.

- Widzę tu wielu sławnych ludzi i wszyscy chcą się z tobą przywitać. - Podniosła kieliszek. - Za premiera Doukakisa.

- Ile wypiałś?

- Nie dość. To jest naprawdę pyszne. Zresztą wszystko jest supercool. - Szybko przełknęła łyk szampana i wtedy dostrzegła, że zbliża się do nich para dalekich krewnych rodziny królewskiej. - Nie mogę dygnać. Mam za ciasną sukienkę. - Milczała taktownie, gdy rozmawiali, a kiedy odeszli, spytała zaintrygowana: - Czego oni wszyscy od ciebie chcą?

- Chcą się tu koniecznie wcisnąć. Bo to jest mój klub - odparł, spokojnie napełniając jej kieliszek. - Chcesz zatańczyć?

- Kupiłeś nocny klub?

- Już ci mówiłem, że stosuję dywersyfikację. Jeśli jeden sektor ma problemy, nadrabia to inny. Takie są reguły handlu.

- Ale... - Nagle zrozumiała, dlaczego wszyscy okazywali mu taki respekt. - Czyli jesteś tu szefem. Wszędzie i zawsze jesteś szefem. Czy kiedykolwiek nie byłeś panem sytuacji?

- Niedawno spędziłem w Paryżu szaloną noc z pewną kobietą - szepnął jej do ucha, kładąc rękę na oparciu fotela. - I pamiętam, że sytuacja wymknęła mi się spod kontroli.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Myślałam, że postanowiliśmy o tym zapomnieć.

- Zmieniłem zdanie.

Spojrzała na jego usta. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by przylgnąć do nich wargami.

- Wszyscy na nas patrzą - szepnęła, uświadamiając sobie z trudem, że są w miejscu publicznym.

- Zatem powinniśmy wyjść. - Wstał i podał jej rękę.

W udręce oczekiwania nie pamiętała, jak dotarli do Doukakis Tower. Gdy w końcu zamknęły się za nimi drzwi podniebnego apartamentu, przyciągnął ją do siebie. Jednym zręcznym ruchem ściągnął z niej suknię, a ona bez tchu, z drapieżną niecierpliwością, zdarła z niego koszulę, rozsypując wokół guziki.

- Chcę cię - wyrzucił urywanym głosem.

Podniósł ją i lekko oparł o ścianę tak, by mogła opleść udami jego biodra. Przez cały wieczór tańcząc, gorączkowo go pragnęła. Czując jego dotyk, jęknęła i wygięła się ku niemu. Trzymając dłonie na jej udach, wszedł w nią powoli, kontrolując napięcie i pozbawiając ją tchu. Na chwilę znieruchomiała, zaciskając powieki.

- Jesteś fantastyczna - szepnął z ustami przy jej ustach, a potem oboje zatracili się w rytmie tak harmonijnym i doskonałym, jak gdyby znali go od zawsze.

Całowali się z gorączkową desperacją, chłonąc się nawzajem w pierwotnym akcie pożądania, zniewoleni biologiczną potrzebą zaspokojenia głodu.

Potem, przez chwilę, która zdawała się wiekiem, trwali w bezruchu. W końcu ostrożnie postawił ją na podłodze i dotykając czołem jej czoła, wyszeptał:

- Wybacz, sypialnia była za daleko.

- Nie musisz przeproszać. - Musnęła jego wargi, wciąż drżąc.

- Chodźmy tam szybko, nim będzie za późno. - Wziął ją na ręce i ruszył w stronę sypialni.

W krótkim przeblysku świadomości pomyślała, że w gruncie rzeczy lubi, gdy ktoś przejmuje nad nią kontrolę. Zanim zdążył zamknąć jej usta pocałunkiem, zdołała jeszcze pomyśleć, że pragnie, by trwało to wiecznie.

Ocknęła się o świcie i ostrożnie usiadła, by go nie przebudzić, lecz w tej samej chwili jego silna ręka wysunęła się i pociągnęła ją w dół.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Wsunął jej palce we włosy i zaczął całować z paraliżującą starannością. - Będziesz spać tutaj. Ze mną.

Niejasno zdawała sobie sprawę, że naprawdę powinna wyjść, ale uwięził ją w ramionach. Nagle w nich zastygła.

- Co się stało?

- Nic.

- Nie kłam. Zawsze wiem, kiedy coś przede mną ukrywasz. Powiedz tylko, o co chodzi, a wszystko za ciebie załatwię - powiedział stłumionym głosem, wsuwając jej dłoń pod głowę i przyciągając ją do siebie.

O co chodzi? Jak ma wyrazić radość, że ktoś się o nią troszczy?

Schylił się nad nią z badawczym spojrzeniem, ale nim zdążył ją pocałować, rozległ się telefon.

Z cichym przekleństwem westchnął i obrócił się na plecy.

- Wybacz, ale muszę to odebrać. Czekam na wiadomość z Aten. - Z wyraźną irytacją sięgnął po słuchawkę.

- Doukakis...

Sekundę później ton jego głosu uległ gwałtownej zmianie. Uwalniając się z objęć Polly, zerwał się z łóżka.

- Dokąd idziesz? - spytała, ziewając.

- Zostań tu i pod żadnym pozorem nie wychodź.

Patrzyła, jak napinają mu się mięśnie, gdy błyskawicznie się ubierał. Wyglądał jak wojownik gotujący się do bitwy. Nagle zapragnęła go objąć.

- Chodź do mnie. Praca może poczekać.

Nie podniósł wzroku.

- Muszę się z kimś zobaczyć. Zostań tutaj. - Z wahaniem obrócił się, oparł ręce na łóżku i nachylił się nad nią. - Nie ruszaj się. To rozkaz.

Nie rozumiejąc, dlaczego tak nagle spowaźniał, przez chwilę leżała bez ruchu, pograżona w błogim oszołomieniu. Wtem usłyszała podniesione głosy.

Zaniepokojona wstała i szybko wciągnęła złotą sukienkę, która leżała na podłodze, tam gdzie ją porzucili ostatniej nocy.

W miarę jak w głosie Damona narastał gniew, jej ciekawość ustąpiła panice. Biegiem ruszyła w stronę odległego salonu.

Obrócony tyłem stał na szeroko rozstawionych nogach w pozie wyraźnie konfrontacyjnej. Emanująca z niego siła i władczość tak ją poraziły, że początkowo nie dostrzegła osoby, która wywołała jego gniew. Ale gdy wsunęła się dalej, bosymi stopami bezszelestnie stąpając po drewnianej podłodze, ujrzała ją w polu widzenia.

Szok, którego doznała, pozbawił ją głosu.

Pochłonięci bez reszty manifestacją wzajemnej wrogości mężczyźni nie dostrzegli, że weszła.

Czując, że rwie pajęczynę właśnie odkrytego szczęścia, Polly zdołała tylko wykrztusić:

- Tata? - Głos jej się załamał. - Co ty tu robisz?

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mogę ci zadać podobne pytania. Czy te pogłoski są prawdziwe...

Peter Prince stał naprzeciw Damona z twarzą wykrzywioną gniewem.

- Nie znasz granic! Nie masz cienia przyzwoitości. Nie dość, że ukradłeś mi firmę, to jeszcze z zemsty uwiodłeś moją córkę. - Jego oddech niepokojąco się rwał, a zaciśnięte w pięść dłonie zbieleły.

Z zemsty?

Polly chciała podejść do ojca, lecz nagle wrosła w ziemię. Nie mogła się poruszyć. Ani razu, nawet przez moment, nie przyszło jej na myśl, że Damon mógł ją uwieść z zemsty za Ariannę. W tej przerażającej chwili zdołała jednak nazwać po imieniu zupełnie nieznanne uczucie, które nią owładnęło.

To była miłość.

Zakochała się w Damonie. I choć mózg przekonywał, że nie jest to możliwe w tak krótkim czasie, serce nie chciało go słuchać. Może zresztą nie był to taki krótki czas? Starszy brat przyjaciółki zawsze gdzieś istniał na obrzeżach jej życia.

Zmartwiała ze zgrozy, widząc, że sytuacja staje się niebezpieczna.

- Masz czelność przychodzić tutaj, udając, że martwisz się o córkę? Przez całe tygodnie nawet się nie odezwałeś! - Z wyrazem wzgardy na twarzy Damon zrobił krok w stronę starszego mężczyzny. - Jesteś zwykłym tchórzem! Opuściłeś firmę, obojętny na los swoich ludzi, a także własnej córki!

Dostrzegła, że twarz ojca zaczerwieniła się. Powoli tracił impet.

- Nie opuściłem jej. Polly nie jest dzieckiem. Potrafi sobie radzić.

- Zostawiłeś ją na pastwę bandy złodziei, która wyssała z was ostatni pens, a co gorsza - Damon tracił resztki kontroli - zmusiłeś ją, by stawiała czoło mnie. Sama. Bez żadnego wsparcia.

Jego słowa miały ciężar kamieni. Widziała, że ojciec niemal się kurczy.

Rozdarta pomiędzy miłością do jednego i drugiego, zrobiła krok w przód.

- Damon, już dość - wyszeptała przez zdrętwiałe wargi.

Ale on nie przerwał wścieklej tyrady.

- A może to był plan? Wystawić na pożarcie bezbronną dziewczynę w nadziei, że lew jej nie zaatakuje? Czy na tym polegają obowiązki ojca?

- Polly jest świetna w pracy i w kontaktach z ludźmi. - Peter niepewnie spojrzął na córkę. - Dałaś sobie z nim radę, prawda?

Damon wybuchł eksplozją słów greckich, a potem angielskich.

- Ma dwadzieścia cztery lata. A ty ją rzuciłeś na pastwę faceta z moją reputacją!

- Nie przypuszczałem, że możesz ją skrzywdzić.

Damon parsknął wzgardliwie.

- Uciekłeś, zwalając na bezbronną dziewczynę cały ciężar odpowiedzialności. Budzisz we mnie odrazę. Wynoś się stąd!

- Zaraz, chwileczkę. - Peter zignorował jego żądanie. - Pol nie jest bezbronna. To twarda sztuka.

Damon podniósł rękę zaciśniętą w pięść, a potem ją opuścił.

- Ani słowa więcej - warknął, tłumiąc pasję. - Ani słowa, jeśli chcesz stąd wyjść w takim stanie, w jakim wszedłeś.

Polly w końcu zdołała otrząsnąć się z szoku i wkroczyła pomiędzy nich.

- Przestańcie! Natychmiast przestańcie! Obaj! - Ogarniały ją mdłości.

Chciała wczłgać się w jakiś kąt i tam ukryć. Wszystkie zarzuty pod adresem ojca były prawdziwe. Ale przecież go kochała.

- Tato, gdzie jest Arianna?

- W naszym domu. Teraz to również jej dom. Pobraliśmy się. Oczywiście w sekrecie, gdyż, jak oboje wiemy - oskarżycielsko wymierzył palec w Dantona - urządziłby piekło.

- Wzięliście ślub? - Nie kryła przerażenia. - Och, tato!

Ale on promieniał.

- Jeśli zależy mi na kobiecie, to w odróżnieniu od niego nie traktuję jej jak seksualnego trofeum. - Spojrzął na Damona. - Ma wiele kobiet, ale jakoś nie żeni się z żadną. To mówi samo za siebie.

- Mówi, że odróżniam seks od miłości - warknął tamten przez zaciśnięte zęby. - Moimi decyzjami steruje mózg, a nie poziom testosteronu.

Polly widziała, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

- Myślę, że powinieneś już pójść, tato - wyrzuciła szybko, usiłując skierować ojca w stronę drzwi.

- Nie ruszę się bez ciebie - oznajmił, stając w zdecydowanej pozie.

Damon głęboko wciągnął powietrze.

- Ona tu zostaje. Ze mną. Teraz jest moja.

Zamarła wobec tej bezwzględnej męskiej deklaracji. Gorące łzy napłynęły jej do oczu, gdy zdała sobie sprawę, że chciał nią tylko rozwścieczyć jej ojca. W końcu była jedynie narzędziem zemsty.

- Poczekaj, tato - wymamrotała. - Pójdę się ubrać.

Damon wolno obrócił się do niej. Na jego twarzy malował się wyraz kompletnego niedowierzania.

- Chcesz odejść?

Poczuła w piersi tak przeszywający ból, jakby ktoś ugodził ją sztyletem.

- Nie mam wyboru. To mój ojciec.

- Oczywiście, że masz. - Twarz mu zbladła. - *Thee mou*, powiedz, że nie wierzysz w te brednie.

Ostatkiem sił hamowała wybuch płaczu.

- Lepiej już pójść. Będę w pracy w poniedziałek.

Nastąpiła długa, dręcząca cisza.

Jego oczy ściemniały, gdy na nią patrzył.

- Nie interesuje mnie plan pracy - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Kiedy mam cię naga w swoim łóżku, jestem twoim kochankiem, nie szefem.

Jego słowa ugodziły ją mocniej niż wszystko, co wcześniej usłyszała w tym pokoju.

- Chce się na tobie odegrać, Pol - oznajmił stanowczo ojciec. - Chodźmy stąd.

Pomyślała, że nie ma nadziei, by kiedykolwiek mogli dojść do porozumienia. Obróciła się i ruszyła biegiem do sypialni. Desperacko powstrzymując łzy, wciągnęła buty i płaszcz, a potem chwyciła torbę i wróciła do salonu, usiłując zapomnieć o niewyobrażalnym szczęściu, którego doznała zaledwie chwilę wcześniej.

Kiedy weszła tam, przygotowana na kolejne rozdzierające jej serce spotkanie z Damonem, ujrzała tylko ojca.

- Gdzie jest Damon?

- Nie ma go. Spojrzał na mnie i wyszedł. - Peter Prince nerwowo rozejrzał się po apartamencie. - Ten facet jest niezrównoważony. Daj sobie z nim spokój, Pol. Idziemy.

Wracała do domu odrętwiała z rozpaczy. Niczego bardziej nie pragnęła, jak zaszyć się w swoim pokoju, ale nie było to możliwe. Ojciec przez cały czas opowiadał z podnieceniem o swoim ślubie na Karaibach. Miała wrażenie, że kolejny raz słucha tego samego nagrania. Tym razem jednak dostrzegła pewną różnicę. I nie tylko dlatego, że jego nowa żona była jej przyjaciółką.

- Masz do mnie żal, Pol? - Arianna wybiegła im na spotkanie.

- To trochę dziwne, że jesteś moją macochą, ale jakoś sobie z tym poradzimy.

- Wiem, że musisz być zła na Damona za wszystko, co wam zrobił, ale przecież wiesz, jaki jest. Zresztą, nie musimy go widywać.

Te ostatnie słowa zupełnie ją zdruzgotały.

- Pracuję u niego - powiedziała martwym głosem. - Muszę go widywać.

- Możesz znaleźć sobie inną pracę - beztrząsł ojciec, obejmując Ariannę i całując ją w policzek. - Zresztą wkrótce otwieram nową firmę. Mogę cię zatrudnić.

- Nie, bardzo dziękuję. - Uświadomiła sobie, że nie może patrzeć na Ariannę, nie myśląc o Damonie. - Lubię moją pracę. A Damon jest inspirującym szefem.

Ojciec poczuł się wyraźnie urażony.

- Może i dobrze liczy, ale na pewno jest...

- Tato, proszę... - Bliska wybuchu, wyciągnęła rękę obronnym gestem. - Nic więcej nie mów, dobrze? Sprawy mogły potoczyć się inaczej. Wszyscy mogliśmy stracić pracę... - Przerwała, zbyt wyczerpana, by podejmować dyskusję. - Zresztą, nieważne...

Arianna podeszła do niej i serdecznie ją objęła.

- Te tygodnie musiały być dla ciebie straszne. Damon kontrolował cię pewnie na każdym kroku. Nikt nie rozumie tego tak jak ja.

Polly poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Robi tak, bo się o ciebie troszczy... - Ze złością odepchnęła zdumioną przyjaciółkę. - Zależy mu na twoim szczęściu i bezpieczeństwie. Chroni cię, bo uważa to za swój obowiązek, i wiele poświęcił, żebyś miała rodzinę, a nie tułała się wśród obcych. Może jednak powinnaś to docenić? Nie raczyłaś nawet zadzwonić, a on zamartwiał się na śmierć.

- Ty go bronisz? - Zdumiona Arianna wymieniła spojrzenia ze swym świeżo poślubionym mężem. - Polly...?

- Idę na górę. Mam coś do zrobienia. - Obróciła się, zdumiona siłą swojej reakcji.

W obronie tego mężczyzny gotowa była rzucić się pod koła rozpędzonego samochodu.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, padła na łóżko. Pograżona w otchłani rozpacz, nie mogła uwierzyć, że jeszcze wczoraj nie posiadała się ze szczęścia: została szefem zespołu, miała rozpocząć studia magisterskie... A teraz?

Teraz nie czuła nic oprócz przepelniającej ją świadomości głębokiej straty.

Gdy nadszedł poniedziałek, niczego bardziej nie pragnęła, jak ciężko zachorować.

- Nie idź tam - prosił ojciec. - Zostań w domu i wyłącz telefon.

- Mam pracę, tato. I obowiązki. - Gdy spojrzała na niego wymownie, nieco się spieszył. - Właśnie podpisujemy poważny kontrakt. Odpowiadam za to. A teraz wybac, nie mogę się spóźnić.

Szła do pracy, powłócząc nogami, które ciążyły jej jak ołów. Może zdoła go jakoś uniknąć? Może przez cały dzień będzie miał konferencje? Albo wyjedzie do Aten czy Nowego Jorku? Nie wiedziała już, co gorsze: zobaczyć go czy nie.

Tuż po wejściu do biura wyczuła dziwną zmianę atmosfery.

- Witaj, Pol - radośnie zaćwierkała Debbie. - Kawa i muffiny czekają na twoim biurku,

Nie chciała się przyznać, że nie zdoła nic przełknąć, więc tylko się uśmiechnęła.

- Dzięki. O jedenastej chcę się z wami spotkać, żeby omówić wytyczne kampanii dla High Kick Hosiery. Możesz zwołać ludzi?

- Jasne.

Gdy Debbie odeszła, zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy wiedzą, co się wydarzyło między nią i Damonem. Zanim jednak zdążyła sobie odpowiedzieć, zadzwoniła komórka. Wyświetliła się Janey, osobista sekretarka Damona.

Pełna niepokoju włączyła aparat.

- Witaj, Janey.

- Szef chce z tobą rozmawiać. W swoim gabinecie. Za pięć minut.

Drżącą ręką wsunęła telefon do kieszeni, przyglądała sukienkę i ruszyła do windy. W miarę jak kabina bezszelestnie pięła się w górę, czuła narastające mdłości. Gdy dotarła do celu, Janey z szerokim uśmiechem zaprosiła ją do środka.

- Czeka już na ciebie. Mam polecenie, by wam nie przeszkadzać.

- To brzmi groźnie. - Polly podeszła do drzwi gabinetu i zapukała.

Słyszając głos Damona, wzięła głęboki oddech i weszła.

Rozmawiał przez telefon. Gdy ją zobaczył, uprzejmym gestem wskazał krzesło.

Niepewnie usiadła, rozglądając się wokół. Wtem zobaczyła stojące na biurku akwarium. Z wrażenia otworzyła usta. Rybki? Zamrugła, nie wierząc własnym oczom. Ale nic się nie zmieniło.

Tymczasem Damon zakończył rozmowę.

- Widzę, że włożyłaś swoje słynne różowe rajstopy. To znakomicie, bo ślicznie w nich wyglądasz.

- Kupiłeś rybki? - spytała, nie odrywając wzroku od akwarium.

Lekki uśmiech przebiegł mu przez twarz.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że działają relaksująco. Chciałbym się o tym przekonać, bo jestem nieco spięty.

Serce zabiło jej mocniej, gdy się zastanawiała, z jakiej przyczyny.

- Okazuje się, że masz rację. Ludzie lubią pracować w domowej atmosferze. To korzystnie wpływa na ich produktywność. Postanowiłem zrezygnować z systemu gorących biurk. Wśród wielu innych zmian, które zamierzam wprowadzić.

Zwilżyła zaschnięte wargi.

- Pewnie chcesz zapytać, jakie to zmiany?

W innej sytuacji by się roześmiała, ale tym razem nie mogła wydobyć głosu.

- Jakie? - wykrztusiła w końcu.

- Wprowadzam obowiązek noszenia różowych rajstop.

Polly oblała się rumieńcem. Długo na nią patrzył, a potem wstał.

- Czy nie uśmiechasz się dlatego, że jesteś równie nieszczęśliwa jak ja? Tylko to chciałbym wiedzieć. - Obszedł biurko, podniósł ją z krzesła i postawił na podłodze tak szybko, że nie zdołała zaprotestować. - Chciałbym cię przeprosić. Nie panowałem nad sobą. Nie powinienem się tak zachować wobec twojego ojca.

- Damon, naprawdę nie chciałąbym...

- O tym rozmawiać? Wiem. - Ujął w dłonie jej twarz. - Ale będziesz musiała to zrobić. Wiem też, jak obawiasz się poważnych związków, Polly. Twoje życie przypominało parking pełen ludzi, którzy wjeżdżają i wyjeżdżają. Dlatego wybaczam ci to, co pomyślałaś o mnie w piątek.

- Wybaczasz mi?

- Tak. Wybaczam. - Pochylił głowę i delikatnie pocałował jej usta. - To niezbyt pochlebne, kiedy kobieta, którą kochasz, wierzy bez wahania, że uwiodłeś ją z zemsty na jej ojcu. Głęboko mnie zraniłaś.

Zamarła, niepewna, czy dobrze słyszy.

- Damon?

- Tak, kocham cię - powiedział łagodnym głosem, lecz w jego oczach płonął żar namiętności. - Przez całe życie robiłem wszystko, by uniknąć miłości. Teraz, gdy ponownie cię spotkałem, okazało się, że dłużej nie potrafię. Kocham cię bardziej, niż można sobie wyobrazić.

Potężna fala szczęścia pozbawiła ją tchu.

- To prawda?

- Powiedziałem twojemu ojcu, że teraz należysz do mnie.

- Myślałam, że chciałeś go zirytować.

- Źle mnie zrozumiałaś. To prawda, wcześniej walczyłem o Ariannę, ale tym razem nie chodziło mi o nią, lecz o nas.

- O nas? - wyszeptała. - Nigdy tak nie mówiłam. Nie wiem, czy potrafię.

- Będziemy się wspólnie uczyć. Robię szybkie postępy - zapewnił. - I choć łamię wszystkie swoje zasady, chcę być odtąd z tobą.

- Ale...

Nachylił się i pocałował lekko jej usta, budząc uśpiony żar.

- Spójrz na mnie. Czy nie wierzysz, że za pół wieku wciąż będzie tak samo?

Podniosła na niego zamglone oczy.

- Gorąco tego pragnę. Bo też cię kocham.

- Nie wyobrażasz sobie, jak mnie uszczęśliwiasz. - Unosząc w uśmiechu kącik ust, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełeczko. - Chciałbym, żebyś zawsze to nosiła. Kiedy przerazi cię słowo „my”, przypomnisz sobie, jak bardzo cię kocham. - Otworzył pudełko i wyjął z niego pierścionek. Ogromny brylant lśnił tysiącem ognia.

Czuła, że podaje jej na dłoni swoje serce. Łzy nabiegły jej do oczu i spłynęły po policzkach.

- Jest cudowny, ale nie mogę go nosić. To niemożliwe. Mówisz, że chodzi ci o nas. Ale tak nie jest. I nie może być. - Nagle wszystko wydało się beznadziejne. Zbyt wiele ich dzieliło. - Kocham mojego ojca, Damon. Wiem, że jest dziecinny i nieodpowiedzialny, ale nic na to nie poradzę. - Otarła łzy rękawem. - Ty go nienawidzisz, tym bardziej że ożenił się z twoją siostrą. Jak możemy być razem w takiej sytuacji?

Jej słowa zlewały się ze sobą wśród łkań.

- Nie płacz. - Damon przyciągnął ją do siebie. - Nie pozwolę ci płakać. Obiecuję zawrzeć rozejm z twoim ojcem. Widziałem się z nim i nikt nikogo nie zabił. To niezły początek.

Pociągnęła nosem.

- Widziałeś się z nim?

- Dziś rano, po twoim wyjściu. Siostra chciała mnie przeprosić.

- Naprawdę?

- Widać uświadomiłaś jej kilka spraw. Przemyślała wszystko i żałuje, że przysporzyła mi tylu zmartwień. - Objął ją mocniej. - Ale zostawmy nasze rodziny. - Delikatnie przesunął palcem po jej policzku i otarł łzy. - Interesuje mnie teraz nasza przyszłość. A ta zależy od tego, czy zechcesz spędzić ze mną resztę życia.

- Och, tak! - Jej głos nagle się załamał. - To brzmi raczej serio.

- Weźmiemy ślub - wyszeptał jej do ucha. - I w odróżnieniu od twojego ojca i Arianny wyprawimy huczne wesele. Musisz zaprosić wszystkich twoich współpracowników, bo w przeciwnym razie zaczną masowo odchodzić.

Nie mogąc uwierzyć, że to rzeczywistość, a nie sen, zarzuciła mu rękę na szyję.

- Tak bardzo cię kocham. Aż mnie to przeraża.

- Ty i obawy? Nigdy nie zapomnę, jak wkroczyłeś do sali konferencyjnej w różowych rajstopach, patrząc na mnie tak, jakbyś chciała wbić mi kindżał w serce.

- A ja nie zapomnę, jak podniecająco wyglądałeś w tym swoim wytwornym garniturze.

Roześmiał się gardłowo, a potem odsunął ją nieco, by spojrzeć jej w oczy.

- Jak podniecająco?

- Piekielnie. Do szaleństwa.

- Skoro tak, to mimo twojego słynnego poczucia obowiązku przez następną godzinę nie będzie cię w pracy. - Ignorując okrzyk protestu, wziął ją na rękę i ruszył ku drzwiom.

- Janey, odbieraj moje telefony - rzucił, znikając w windzie.

- Tak, panie Doukakis. - Sekretarka nie kryła uśmiechu.

Polly wcisnęła mu twarz w ramię.

- To naprawdę krępujące. Mam tyle pracy. Wszyscy pomyślą, że się objam.

- Zwalniam panią z obowiązków na najbliższą godzinę, panno Prince. - Nie wypuszczając jej z objęć, wcisnął ramieniem przycisk. Drzwi windy się zamknęły.

Upojona szczęściem roześmiała się, obsypując go pocałunkami.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się radośnie. - W końcu jesteś szefem.

